

MIESIĘCZNIK ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

drogi

MIŁOSIERDZIA

Nr 9 (145)

wrzesień 2022

cena 4,00 zł
(w tym 8% VAT)

ISSN 2082-2391



9 772082 239203



Świat potrzebuje BOŻEGO MIŁOSIERDZIA

Jedynie w miłosierdziu
Boga świat znajdzie
pokój

s. 10

Życie pełne sensu

s. 13

Kim jest wierny?

s. 16

Klucz niebieski

s. 24

BIURO PIELGRZYMKOWE

ul. ks. Adama Abramowicza 1 (obok kościoła św. Rocha), Białystok
czynne: pn-pt 10.00-16.00
tel.: +48 85 674 59 24, +48 888 17 96 17, e-mail: bppax@tlen.pl, www.bppax.pl



WRZESIEŃ 03-08.09 BRATYSŁAWA, WIEDEN, BUDAPESZT (6 dni) – 1690 zł; **06-16.09 ZIEMIA ŚWIĘTA i JORDANIA** (11 dni) – 5500 zł; **11-26.09 SANKTUARIA EUROPY** – Fatima, Santiago de Compostela, Lizbona, Lourdes, Lisieux, Mont Saint Michel, Madryt, Barcelona, Montserrat, Monte Carlo (16 dni) – 3790 zł; **23.09-01.10 LIBAN – Śladami św. Charbela** (9 dni) – 1850 zł + 850 USD
PAŹDZIERNIK 03-10.10 ZIEMIA ŚWIĘTA Śladami Chrystusa (8 dni) – 4000 zł; **12-19.10 CYPR** – Śladami wczesnego chrześcijaństwa (8 dni) – 3950 zł

PIELGRZYMKI 2023

STYCZEŃ 29.01- 04.02 Rodzinne wczasy w Zakopanem – Murzasichle (7 dni) – 1100 zł
MARZEC 16-26.03 ZIEMIA ŚWIĘTA i JORDANIA (11 dni) – 2000 zł + 1090 USD; **19-25.03 MEDJUGORJE** – czas modlitwy (7 dni) 1750 zł
KWIECIEŃ 18-20.04 CZĘSTOCHOWA i LICHEN (3 dni) – 650 zł
MAJ 05-12.05 MALTA – Śladami św. Pawła (8 dni, samolot) – 3690 zł;
19-27.05 LIBAN – Śladami św. Charbela (9 dni) – 1850 zł + 850 USD;
18-20.05 SANDOMIERZ, Sanktuarium Świętego Krzyża w Górach Świętokrzyskich, Kazimierz Dolny (3 dni) – 650 zł

KSIEGARNIA — Św. Jerzego —

- ✦ KSIĄŻKI
- ✦ PODRĘCZNIKI
- ✦ DEWOCJONALIA
- ✦ SZATY LITURGICZNE
- ✦ UPOMINKI
- ✦ PAMIĄTKI

od poniedziałku do piątku 9.00-18.00
soboty 9.00-14.00

Białystok, ul. Kościelna 1
tel. 85 665 24 44, 602 461 402

www.ksiegarnia-katolicka.pl

Od redakcji

Jak bardzo dzisiejszy świat potrzebuje Bożego miłosierdzia!

Gdy przed 20 laty papież Jan Paweł II w krakowskich Łagiewnikach zawierał świat Bożemu miłosierdziu, wielu na zachodzie Europy, zarówno duchownych jak i świeckich, odnosiło się do tego z wielką rezerwą. Kontynent wydawał się być oazą względnego spokoju, a niewielu chciało zgłębić istotę teologii i kultu miłosierdzia.

Pamiętne słowa Papieża Polaka, wypowiedziane słabym i drżącym już głosem – „Tam, gdzie panuje nienawiść i chęć odwetu, gdzie wojna przynosi ból i śmierć niewinnych, potrzeba łaski miłosierdzia, które koi ludzkie umysły i serca i rodzi pokój” – jak zresztą wiele innych wypowiedzianych podczas pontyfikatu okazały się prorocze.

Papież, być może, przeczuwając w jak niebezpieczną stronę zmierza ludzkość, tym aktem oddał świat i każdego człowieka miłosierdziu Boga, wyznając, że tylko Bóg – właśnie poprzez swoje miłosierdzie – może świat uratować i uczynić go lepszym.

Do słów Jana Pawła II wielokrotnie odwoływał się papież Franciszek. W jednym z wywiadów tak mówił: „To oczywiste, że dzisiejszy świat potrzebuje miłosierdzia! Jesteśmy przyzwyczajeni do złych wiadomości, okrutnych wiadomości i największych okrucieństw, które obrażają imię i życie Boga. Świat musi odkryć, że Bóg jest Ojcem, że jest miłosierdzie, że okrucieństwo nie jest drogą, że potępienie nie jest drogą. Przyszedł mi na myśl obraz Kościoła jako szpitala polowego po bitwie; to prawda, ilu rannych i zniszczonych ludzi! Nie ma sensu pytać ciężko rannego, czy ma wysoki poziom cholesterolu i cukru. Trzeba leczyć rany. Potem możemy porozmawiać o całej reszcie. Wierzę, że to czas miłosierdzia”.

Tak więc po 20 latach wołanie Jana Pawła II jest nie tylko aktualne, ale i wciąż głoszone. To diagnoza, która może uratować dzisiejszy świat zmagający się już nie tylko z wojną w sercu Europy, kryzysem ekonomicznym czy humanitarnym, ale przede wszystkim kryzysem człowieczeństwa i kryzysem ducha. Ludzie Kościoła, a więc my wszyscy, jako świadomi i żyjący wiarą katolicy, stajemy niejako na pierwszej linii frontu, nie strzelając do innych, ale wyciągając ręce z pomocą. Tak było i jest choćby w przypadku uchodźców wojennych z Ukrainy, którzy trafili do naszego kraju. Tak winno być, gdy każdego dnia dostrzegamy ludzi potrzebujących naszej pomocy, wsparcia czy nawet chwili czasu im poświęconej. Jest to codzienne świadectwo naszej wiary dawane w duchu miłosierdzia.

28 września, w dniu Patrona Białegostoku – bł. ks. Michała Sopoćki, będziemy wzywali Jego opieki i orędownictwa u Boga za naszym miastem i archidiecezją. Niech będzie to czas zawierzenia nas i naszych rodzin Bożemu miłosierdziu; nadto naszych codziennych spraw i naszej przyszłości. Ksiądz Sopoćko tak wyjaśnia potrzebę doświadczenia miłosierdzia w życiu: „Miłość Boża i ufność w Jego miłosierdziu jest dla nas największym obowiązkiem i stanowi największą świętość. Poznanie miłosierdzia Bożego winno nas pobudzać do szczególniejszej czci tego przymiotu Bożego, do pokładania w miłosierdziu Bożym największej ufności oraz do naśladowania w życiu codziennym”. Nie bójmy się pokazywać życiem, że sami doświadczywszy tylekroć Bożego miłosierdzia, dajemy je innym, że każdego dnia wędrujemy po Drogach Miłosierdzia.

ks. JAROSŁAW JABŁOŃSKI

Drogi Miłosierdzia – Miesięcznik Archidiecezji Białostockiej

Redaktor naczelny: ks. Jarosław JABŁOŃSKI
z-ca redaktora naczelnego: Teresa MARGAŃSKA
sekretarz redakcji: Zbigniew ŁASZCZ

Zespół redakcyjny: Katarzyna KAKOWSKA,
Elżbieta KOZŁOWSKA-ŚWIĄTKOWSKA (redakcja i korekta),
Zbigniew ŁASZCZ (red. techniczna), Teresa MARGAŃSKA (serwis foto),
Patrycja KITLAS i Robert OSTROWSKI (oprac. graficzne)

Wydawca: Wydawnictwo św. Jerzego w Białymstoku Z.H.P.U. Dynamis,
ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok

Druk: LIBRA-PRINT Daniel Puławski, ul. Poznańska 36, 18-400 Łomża

Adres redakcji: ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok, tel. 85 665 24 25,
e-mail: dm@archibial.pl

Na okładce: widok na prezbiterium Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku, na pierwszym planie obraz przedstawiający Jana Pawła II (mal. Krystyna Zawadzka)

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowania tekstów.
Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

W numerze



Naprzeciw
roszczeniowości

8



O modlitwie

9



Jedynie
w miłosierdziu
Boga świat
znajdzie pokój

10



Życie
pełne sensu

13



Kim jest wierny?

16



Czy Jezus
bywał
niekulturalny?

18



„Przypowieść
o garncarzu”

20



Klucz niebieski

24



36. BIAŁOSTOCKA PIESZA PIELGRZYMKA NA JASNĄ GÓRĘ

W dniach 30 lipca – 12 sierpnia, pod hasłem „Cała Piękna”, po raz 36. odbyła się Białostocka Piesza Pielgrzymka na Jasną Górę. Przez 14 dni wędrówki 270 pielgrzymów pokonało 480 km. Wraz z pątnikami pielgrzymowało 13 kapłanów, 7 kleryków i 2 siostry zakonne. Mszy św. na zakończenie pielgrzymki przewodniczył w kaplicy Cudownego Obrazu bp Henryk Ciereszko. Jak co roku pielgrzymom towarzyszyli duchowo członkowie tzw. grupy złotej, do której zapisują się ci, którzy z różnych względów nie mogą fizycznie uczestniczyć w pielgrzymce, ale łączą się z pielgrzymami w modlitwie i podejmują także rozmaite wyrzeczenia w ich intencji. Zawierają im swoje sprawy, a pielgrzymi modlą się za nich w czasie drogi.

MODLITWA ZA OJCZYZNĘ I WOJSKO POLSKIE

„Nie można zapomnieć o tym, że były i mogą się zdarzyć takie okoliczności, kiedy troska o wolność naszej Ojczyzny będzie domagać się wyrzeczeń, cierpienia oraz poświęcenia zdrowia, a nawet życia. Należy więc podkreślić, że wciąż pozostają aktualne słowa wypisane na wojskowych sztandarach: «Bóg, Honor, Ojczyzna»; «Miłość żąda ofiary»” – mówił abp Józef Guzdek w archikatedrze w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Metropolita Białostocki przewodniczył modlitwie w intencji Ojczyzny i Wojska Polskiego w 102. rocznicę Bitwy Warszawskiej. Na Eucharystię przybyli dowódcy i żołnierze Garnizonu Białostok, służby mundurowe, najwyżsi przedstawiciele władz oraz liczni mieszkańcy Białegostoku.



foto. Teresa Marganińska

UROCZYSTOŚCI W ROCZNICĘ UTWORZENIA „SOLIDARNOŚCI”

„W zmieniających się okolicznościach uczmy się wciąż na nowo odczytywać znaczenie słowa «solidarność». Program walki nie może być ponad programem solidarności. Bóg wzywa nas do budowania przyszłości z poszanowaniem Bożych przykazań, na fundamencie prawdy, w oparciu o dialog i szukanie porozumienia. To będzie nasza najlepsza odpowiedź na wszelkie nieporozumienia i konflikty” – mówił abp Józef Guzdek do związkowców zgromadzonych w Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Świętej Wodzie. Po wspólnej modlitwie związkowcy rozpoczęli XXIX Walne Zebranie Delegatów Regionu Podlaskiego NSZZ „Solidarność”.



foto. Teresa Marganińska

30. EKUMENICZNA PIESZA PIELGRZYMKA DO OSTREJ BRAMY

24 sierpnia, po pięciu dniach wędrówki, ponad 360 pielgrzymów z Białegostoku dotarło do Wilna w 30. Jubileuszowej Ekumenicznej Pielgrzymce do Ostrej Bramy. W Sanktuarium Matki Bożej Miłosierdzia Mszy św. dla pielgrzymów przewodniczył bp Henryk Ciereszko, który ostatni etap wędrówki spędził w drodze z pątnikami. Następnego dnia pielgrzymi tradycyjnie uczestniczyli we Mszy św. sprawowanej w wileńskiej archikatedrze. W pielgrzymce wzięła udział trzydziestoosobowa grupa z diecezji grodzieńskiej. Pielgrzymom w drodze towarzyszyło 8 księży, 10 kleryków i jedna siostra zakonna. Najstarszy pielgrzym miał 84 lata, a najmłodszy, pielgrzymujący wraz z rodzicami, zaledwie 2 lata.



www.wilenska.archibial.pl

ARCHIDIECEZJALNY DZIEŃ KATECHETYCZNY

„Nie wystarczy tylko wiedzieć, czego należy nauczać. Aby przekaz ewangelicznych treści był skuteczny i aby przyniósł zbawienny owoc, niezwykle ważne są zaangażowanie katechety, styl i sposób przepowiadania oraz świadectwo życia” – mówił do katechetów duchownych i świeckich zgromadzonych na Mszy św. w białostockiej archikatedrze abp Józef Guzdek. W tradycyjnym spotkaniu przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego uczestniczyło ponad 350 katechetów z całej Archidiecezji. Archidiecezjalny Dzień Katechetyczny organizowany przez Wydział Katechetyczny Kurii Metropolitalnej Białostockiej jest stałym punktem formacji duchowej i intelektualnej katechetów w Archidiecezji Białostockiej.



foto. Teresa Marganińska

Więcej informacji, zdjęcia i materiały filmowe w serwisie internetowym ArchiBial.pl oraz na Twitterze @BialArchi

SIERPIEŃ MIESIĄCEM TRZEŹWOŚCI I ABSTYNENCJI

„W sierpniu, miesiącu ważnych rocznic patriotycznych i świąt maryjnych, zachęcamy wszystkich ludzi dobrej woli do zachowania abstynencji od alkoholu” – czytamy w Apelu Zespołu Konferencji Episkopatu Polski ds. Apostolstwa Trzeźwości i Osób Uzależnionych na sierpień – miesiąc abstynencji 2022. W tegorocznym Apelu poddano analizie wpływ reklamy alkoholu na życie społeczne. W ciągu roku tylko producenci piwa wydają na reklamy kilkaset milionów złotych. Te ogromne środki przeznacza się na tworzenie fałszywego obrazu alkoholu, jako niezbędnego i niezwykle atrakcyjnego elementu ludzkiego życia. Ponadto na świecie według statystyk aż 13,5% wszystkich zgonów osób w wieku 20-39 lat jest związanych z jego spożywaniem.

MSZE ŚW. W CAŁEJ POLSCE W INTENCJI OFIAR WYPADKU AUTOKARU W CHORWACJI

O modlitwę w całej Polsce podczas Mszy św. w niedzielę 7 sierpnia w intencji wszystkich poszkodowanych w wypadku autokaru w Chorwacji oraz ich bliskich zaapelował przewodniczący Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki. „W związku z wypadkiem autobusu z polskimi pielgrzymami w Chorwacji proszę, aby w najbliższą niedzielę, podczas Mszy św., modlić się w intencji wszystkich poszkodowanych oraz ich bliskich, prosząc o szybki powrót do zdrowia dla rannych oraz o życie wieczne dla zmarłych” – napisał abp Gądecki.

1756 OSÓB W WIĘZIENIACH ZA PEDOFILIĘ. ILU SPOŚRÓD NICH TO DUCHOWNI?

W polskich więzieniach aktualnie 1756 osób odbywa wyroki za przestępstwa związane z seksualnym molestowaniem osoby małoletniej lub udostępnianie jej pornografii czy próby nawiązania kontaktu za pośrednictwem internetu, proponując czynności seksualne. Wśród nich jest zaledwie 5 duchownych – poinformowało Ministerstwo Sprawiedliwości. Informacje te przeczą medialnej tezie, sformułowanej w oparciu o raport Państwowej Komisji ds. Pedofilii, że duchowieństwo jest drugim, po rodzinie, środowiskiem dopuszczającym się seksualnego wykorzystywania dzieci.

JASNOGÓRSKIE UROCZYSTOŚCI KU CZCI NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY WNEBOWZIĘTEJ

O tym, że wobec braku zgody i pokoju na świecie, braku poszanowania Bożego prawa, niszczenia chrześcijańskich fundamentów naszej cywilizacji bardzo trzeba nam duchowej mobilizacji narodu oraz zaufania Bogu, mówił na Jasnej Górze 15 sierpnia, na rozpoczęcie głównych uroczystości ku czci Najświętszej Maryi Panny Wniebowziętej o. Arnold Chrapkowski. Przełożony generalny Zakonu Paulinów podkreślił, że „jesteśmy wezwani nie tylko do tego, by Maryję chwalić, ale aby uczyć się od Niej, w jaki sposób słuchać Boga i w świetle Bożego prawa układać nasze życie rodzinne, społeczne, narodowe”. Przed uroczystością Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny na Jasną Górę przybyło 139 pielgrzymek pieszych, w których wzięło udział 50,5 tys. osób.

NOWY AMBASADOR RP W WATYKANIE

„Moim najważniejszym zadaniem będzie ukazywanie globalnych konsekwencji wynikających z rosyjskiej agresji na Ukrainę oraz poszukiwanie i wspieranie wszelkich starań, które zmuszą Rosję do zaprzestania agresji i ludobójczych działań” – powiedział nowy ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej Adam Kwiatkowski, który na początku sierpnia objął placówkę dyplomatyczną. Nowy ambasador podkreślił, że wierzy, iż w tej niełatwej misji będzie mu przewodnikiem św. Jan Paweł II, którego działania doprowadziły do zmiany układu politycznego Europy i świata. Misja ambasadora RP przy Stolicy Apostolskiej wiąże się ze współpracą ze środowiskiem Polonii i Polaków.

PAPIEŻ WE WRZEŚNIU PRZED PODRÓŻĄ DO KAZACHSTANU ODWIEDZI UKRAINĘ

6 sierpnia Andrij Jurasz, ambasador Ukrainy przy Stolicy Apostolskiej, ogłosił po audiencji u papieża Franciszka, że Ojciec Święty odwiedzi Kijów udając się 13 września z zaplanowaną już pielgrzymką do Kazachstanu. Ambasador przywołał słowa Papieża: „Jestem bardzo blisko Ukrainy i chcę wyrazić tę bliskość przez moją wizytę”. Dyplomata dodał: „Przez wiele lat, a zwłaszcza od początku wojny, Ukraina czekała na Papieża”.

MSZA POGRZEBOWA KARD. JOZEFA TOMKO

Mszą św. w Bazylice Świętego Piotra pożegnano w Watykanie zmarłego 8 sierpnia kard. Jozefa Tomko, byłego prefekta Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów. W homilii dziekan Kolegium Kardynalskiego zwrócił uwagę, że liczne zadania, jakie otrzymywał słowacki hierarcha w Kurii Rzymskiej zawsze traktował jako powołanie do służby. Po Mszy św. przy trumnie z ciałem kard. Tomko modlił się również papież Franciszek, który w telegramie po jego śmierci napisał, że cechowała go głęboka wiara i dalekosiężne spojrzenie oraz że służył z pokorą i samozaparciem Ewangelii i Kościołowi.

ILU JEST KARDYNAŁÓW?

227/132/83 – te trzy liczby są najczęściej powtarzane przy okazji informowania o konsystorzu, który 27 sierpnia odbył się w Watykanie. Pierwsza z nich określa liczbę wszystkich kardynałów. Druga – mówi o tych z prawem wyboru papieża, czyli przed 80. rokiem życia. Z kolei trzecia – to liczba elektorów pochodzących z wyboru Franciszka. Pozostali purpurę otrzymali od św. Jana Pawła II (11) i od Benedykta XVI (38). Podczas konsystorza czerwony biret i pierścień kardynalski otrzymało 20 duchownych. Wśród nich jest 16, którzy mogą wziąć udział w przyszłym konklawe.

23 niedziela zwykła

4 września 2022 – Ewangelia: Łk 14,25-33

TAK WIĘC NIKT Z WAS, JEŚLI NIE WYRZEKA SIĘ WSZYSTKIEGO, CO POSIADA, NIE MOŻE BYĆ MOIM UCZNIEM

Rozmawiając z ludźmi wierzącymi w Boga, często odnoszę wrażenie, że w ich mniemaniu Jezus, to taki grzeczny i ułożony chłopak z Nazaretu. Syn Boży był przecież wychowywany i formowany przez wspaniałych rodziców – Maryję oraz św. Józefa.

Czytając fragment *Ewangelii* przeznaczonej na 23 niedzielę zwykłą, odczuwam pewien dyskomfort. Dosłowna interpretacja słów Chrystusa, poza nakazem niesienia ciężkiego krzyża codziennych obowiązków, wzywa do nienawiści osób najbliższych. Czy to oby na pewno pokrzepiająca propozycja?

Jak pogodzić łagodność i miłość Jezusa z tak drastycznymi wskazaniami? Czyżby przesłanie Dobrej Nowiny wzywało do domowych wojen oraz cierpiętnictwa?

Trzeba zanurzyć się w głębinach dzisiejszej, ewangelicznej perykopy, by odnaleźć prawdziwą perłę z przesłaniem Jezusa. Bycie uczniem Chrystusa to przede wszystkim właściwe ustawianie priorytetów. Relacja z Nim jest najważniejsza. To ona uwarunkowuje wszystkie inne relacje. Nie oznacza to bynajmniej, że trwanie przy Jezusie ma wpływać negatywnie na nasze kontakty z najbliższymi. Potwierdzeniem dobrze realizowanego przesłania Mistrza z Nazaretu, jest przede wszystkim nasze codzienne życie, weryfikowane według następującego drogowskazu: *Pokaż mi jak żyjesz, a ja powiem ci jak wierzysz.*

Na nienawiść zasługują raczej czynniki, które możemy nazwać bożkami, przysłaniający pierwszeństwo Boga – Jezusa Chrystusa. Dowodem na głęboką i dojrzałą relację wiary, niech będzie harmonijne i dojrzałe życie codzienne.

24 niedziela zwykła

11 września 2022 – Ewangelia: Łk 15,1-32

PRZYNIĘŚCIE SZYBKO NAJLEPSZĄ SZATĘ I UBIERZCIE GO; DAJCIE MU TEŻ PIERŚCIEN NA RĘKĘ I SANDAŁY NA NOGI!

To prawda, że miłosierdzie Boże jest skandalem. Szczególnie, gdy patrzymy na nie jedynie z ludzkiej perspektywy. Wielu z nas oczekuje od życia, od Boga, czystej sprawiedliwości. Raczej nie lubimy, gdy ktoś, kto dopuścił się grzechu, otrzymuje kolejną szansę na poprawę. Niekiedy napawa nas to zazdrością.

Dzisiaj Słowo Boże napomina w tym względzie każdego z nas i wzywa do osobistego rachunku sumienia. Chrystus nie bagatelizuje grzechu. On dokładnie wie, jakie są konsekwencje nieposłuszeństwa Bożej woli. Jezus z pewnością nie nawołuje do byle jakiego życia. Nie chodzi o życie w duchu hasła: *Róbta co chceta, bo i tak wam przebaczę.*

Mamy żyć w bliskiej relacji z Bogiem, szukać Jego woli i mądrze ją wypełniać. Nasza życiowa kondycja jest jednak dotknięta konsekwencjami grzechu pierwotnego. To właśnie on sprawia, że nieraz błądzimy i poddajemy się pokusie. Stawiamy sobie wtedy pytanie: Co teraz zrobić? Trzeba jak najszybciej odkryć, że Jezus pokonał nawet największy grzech. W takich momentach warto dostrzec Dobrego Pasterza i Miłosiernego Ojca i rzucić się w Jego ramiona. Można spytać: gdzie je odnaleźć? Odpowiedź brzmi: w najbliższym konfesjonale.

25 niedziela zwykła

18 września 2022 – Ewangelia: Łk 16,1-13

KTO W DROBNEJ RZECZY JEST WIERNY, TEN I W WIELKIEJ BĘDZIE WIERNY

Święty Franciszek Salezy mawiał: *Świętość zaczyna się od cichego zamykania drzwi.* Wskazanie to można uznać za drobnostkę, a jednak właśnie od takich małych rzeczy zaczyna się droga na szczyt świętości.

Nieraz mamy przekrzywiony obraz ideału życia chrześcijańskiego. Wydaje nam się, że *Ewangelią* trzeba żyć radykalnie. To prawda, ale ten radykalizm nie może przerodzić się w ślepy fanatyzm. Taka postawa sprawia, że deklaracje religijne nie mają potwierdzenia w codziennych wyborach. Nieraz ktoś, kto podaje się za ucznia Chrystusa, jest niczym pokrzywa, która parzy słowem i gestem.

Słowo Boże wzywa nas do wchodzenia w proces uświęcania. Zaczniemy od rzeczy najbardziej oczywistych i przyziemnych. Jeśli one będą realizowane w sposób piękny, to powoli całe Twoje życie będzie przeobrażane w PIĘKNO.

Stare i znane przysłowie poucza: *Nie od razu Rzym zbudowano.* Dochodzenie do świętości, to wyzwanie rozłożone na wiele lat. *Zaczniemy od robienia tego, co konieczne; potem zrób to, co możliwe; nagle odkryjesz, że dokonałeś niemożliwego.*

Być może dzisiaj swoją drogę na szczyt warto zacząć od cichego zamykania drzwi. Powodzenia.

26 niedziela zwykła

25 września 2022 – Ewangelia: Łk 16,19-31

ŻYŁ PEWIEN CZŁOWIEK BOGATY, KTÓRY UBIERAŁ SIĘ W PURPURĘ I BISIOR I DZIEŃ W DZIEŃ ŚWIETNIE SIĘ BAWIŁ

Pewnie wielu z nas widziało ludzi bogatych, którzy korzystali z dobrodziejstw życia i pogardzali ubogimi. To niestety częsta postawa. Pieniądze dają poczucie pozornej wszechwładzy oraz wprowadzają w stan przeobrażenia własnej osoby.

Dzisiejsza *Ewangelia* przypomina: *Trumna nie ma kieszeni.* Gromadzone dobra nie są wieczne. Śmierć, która jest nieunikniona, zabierze nam wszystko, co gromadziliśmy przez całe życie. Smutny to wniosek, ale jakże prawdziwy.

Bóg nie wzywa jednak do życia w biedzie, ale do mądrego korzystania z gromadzonych dóbr. Każdy potrzebujący pomocy, powinien jej doświadczyć szczególnie od tych, którzy są zamożniejsi.

Prawdziwe bogactwo człowieka polega na równowadze wewnętrznej. Pracuj i zdobywaj dobra, ale pamiętaj, że one nie są gwarantem Twojej wartości i życia wiecznego.

Ziemia jest dla człowieka tymczasowym miejscem zamieszkania. Nawet jeśli masz na niej stały meldunek, to pamiętaj: *W domu Ojca jest mieszkań wiele, ale kluczem do ich drzwi jest praktykowanie miłości w codziennym życiu.* Bez klucza nie wejdziesz.

rozważania przygotował ks. KAMIL DĄBROWSKI

Radość przenikała całe jego życie

Święty IGNACY z SANTHIÀ był czwartym z siedmiorga dzieci w zamożnej rodzinie Piotra i Marii.

Urodził się 5 czerwca 1686 r. w Santhià, w prowincji Vercelli w Hiszpanii. Jego chrzcielne imię brzmiało Wawrzyniec Maurycy. W wieku siedmiu lat stracił ojca. O jego wykształcenie i formację zaopiniowała się matka, powierzając go krewnemu – uczciwemu i dobremu kapłanowi. Studiował w Vercelli, w wieku 24 lat został wyświęcony na kapłana. Ze względu na dobrą opinię, jaką zdobył w Vercelli, szlachecka rodzina Avogadro poprosiła, by został nauczycielem i wychowawcą ich dzieci, do których po jakimś czasie dołączyły dzieci z innych rodzin.

Jego rodzinne miasto, Santhià, zapragnęło mieć go u siebie, wybrano go kanonikiem, rektorem sławnej miejscowej katedry. Ale ks. Wawrzyniec nie przyjął żadnego z proponowanych mu stanowisk i uciekł do Turynu do Włoch. Tam poprosił o przyjęcie do Zakonu Kapucynów. Przyjął imię Ignacy z Santhià. Jego wytrwałość w dążeniu do doskonałości, pełne radości, spontaniczności i roztropności przestrzeganie reguł życia kapucyńskiego wzbudziły podziw nawet najstarszych zakonników.

Zaraz po zakończeniu formacji powierzono mu troskę o formację młodych zakonników. Potrafił zaszczepić w młodych zakonnikach pasję do życia według reguły i konstitutu.

Był bardzo dyskretny, troskliwy, obdarzał każdego szacunkiem. Pełnił tę funkcję 14 lat. Powierzono mu później posługę kaznodziei, czyli głoszenia kazań i nauczania. Robił to z tak wielkim entuzjazmem, że nawet starsi zakonnicy przychodzili słuchać jego nauk. „Do wszystkich mówił w duchu ewangelicznej wolności, bez pochlebstw, łącząc prawdę z szacunkiem do przełożonych, których sam uznawał za mistrzów”. Jego praktyczne spostrzeżenia były w stanie „leczyć rany bez ich zaogniania, a nawet więcej, z delikatnością i z korzyścią dla wszystkich”.

Przez dwadzieścia lat był w klasztorze „lampą na świeczniku”, światłem wiary i płomieniem miłości. Jego przepowiadanie zostało przerwane dopiero na dwa lata przed śmiercią, gdy miał już 82 lata. W międzyczasie, gdy w Piemontie wybuchła epidemia dżumy posługiwał jako kapelan wojskowy.

Gdy po ustaniu zarazy wrócił do Turynu nadal posługiwał jako kaznodzieja, spowiednik – był bardzo ceniony, zwłaszcza przez mężczyzn, którzy nieraz daleko odeszli od Pana Boga. Opiekował się ubogimi, odwiedzał ich, dla nich był gotowy zebrać, a ludzie bogaci za zaszczyt poczytywali sobie to, że mogą współpracować ze świętym – już za życia uważano go za świętego.

Do końca życia spowiadał, udzielał rad, pomocy. Prowadził życie surowe, praktykował umartwienia,



ci którzy go znali mówili: „Ten brat ma na twarzy prawdziwie niebiańską radość!” Radość ta przenikała całe jego życie i nie działo się tak mimo umartwień, jakie niosła ze sobą jego kapucyńska służba, lecz przeciwnie – była ich konsekwencją. Jego nadludzka radość wzrastała proporcjonalnie do przyjmowanych umartwień.

Zmarł 22 września 1770 r. otoczony współbraćmi, którzy za niego i z nim się modlili.

17 kwietnia 1966 r. beatyfikował go papież Paweł VI, a 19 maja 2002 r. Ojciec Święty Jan Paweł II zaliczył go do grona świętych. Powiedział wtedy o nim: „Ignacy z Santhià był ojcem, spowiednikiem, doradcą i nauczycielem dla wielu – kapłanów, zakonników i świeckich – którzy w Piemontie jego czasów zwracali się do niego o mądre i światłe wskazówki. Do dziś przypomina wszystkim o wartościach ubóstwa, prostoty i autentyczności życia.”

Wspominany jest 22 września.

REGINA PRZYŁUCKA

ŚWIĘTO PATRONA BIAŁEGOSTOKU

BŁ. KS. MICHAŁA SOPOCKI

28 września 2022 roku (środa)

godz. 16.00

Gala wręczenia Nagród im. bł. ks. Michała Sopoćki – MICHAŁY 2022

Transmisja na żywo na kanale YouTube ArchiBiał MEDIA

Zadanie publiczne współfinansowane ze środków Województwa Podlaskiego

godz. 18.00

MSZA ŚWIĘTA W INTENCJI MIESZKAŃCÓW BIAŁEGOSTOKU

pod przewodnictwem

Arcybiskupa Józefa Guzka Metropolity Białostockiego

archikatedra białostocka

Transmisja na żywo na kanale YouTube ArchiBiał MEDIA





Naprzeciw roszczeniowości

ks. TOBIASZ STASIŃSKI

Na każdym kroku spotykamy ludzi, którzy mają wobec nas nieuzasadnione lub wygórowane oczekiwania. O takich osobach mówi się, że prezentują swoim zachowaniem postawę roszczeniową.

Uporządkowana miłość do Boga, drugiego człowieka, a przede wszystkim względem siebie domaga się, aby nie pozwolić na przekraczanie pewnych granic. W związku z tym święci są niewyczerpanym źródłem inspiracji na temat tego jak radzić sobie z tymi, którzy przekonani są o swojej wyjątkowości i szczególnych przywilejach.

Błogosławiona BRONISŁAWA (1 września) była krakowską zakonnicą żyjącą w XIII w. Jej życie klasztorne przypadło na niespokojny czas konfliktu między Konradem Mazowieckim a Henrykiem Brodatym. Oprócz lokalnej zawieruchy, w 1241 r. Kraków został najechany przez Tatarów.

Wszystkie te wojny miały dla Bronisławy jeden wspólny mianownik. Każdy dowódca uważał, że przejęcie zabudowań klasztornych było strategicznie istotne. Wobec tego siostry wielokrotnie musiały uciekać z własnego domu i kryć się w lasach.

Pomijając najazd tatarski, norbertanki mogły domagać się lepszego traktowania i dochodzić uszanowania swojej bezstronności i nietykalności. Mogły, na czele ze swoją przełożoną Bronisławą, odwoływać się do chrześcijańskiego sumienia zwaśnionych stron, szukać protekcji u biskupów, a nawet w Stolicy Apostolskiej.

Bronisława rozumiała, że w obliczu gwałtownej zawieruchy wojennej nie miało to sensu. Zaakceptowała, że nie zmieni woli drugiego człowieka. Mogła

wpłynąć jedynie na zachowanie siostr ślubujących posłuszeństwo. Dlatego wielokrotnie ucieczki z klasztoru nie były wyrazem tchórzostwa, ale jedyną wówczas racjonalną obroną wobec ludzi gwałtownych i bezwzględnych.

Święty WILHELM był duńskim biskupem żyjącym w XI w. Sprawował funkcję kapelana i doradcy dwóch kolejnych władców Anglii i Danii.

Duński król Swen II Estridsen chcąc umocnić swoją władzę dążył do posiadania silnych sprzymierzeńców za granicą. Dobrowolnie uzależnił swój kraj i Kościół od wpływów Cesarstwa Niemieckiego. Krwawo dusił w zarodku myśli duchownych i świeckich o samodzielnosci. Zdarzyło mu się nawet dopuścić samosądu na terenie kościoła.

Taka profanacja miejsca świętego wywołała gwałtowny sprzeciw biskupa Wilhelma. Zakazał królów uczestniczenia w nabożeństwach aż nie dopełni publicznej pokuty. Na wieść o zbliżającym się Swenie wraz ze zbrojną obstawą, Wilhelm własnym ciałem zagroził mu wejście do katedry. Według przekazów, wobec pogróżek króla biskup pozostał nieugięty do tego stopnia, że stojąc w drzwiach odsonił szyję, gotów na ewentualny śmiertelny cios.

Konflikt nie eskalował dalej, ale to wydarzenie zapoczątkowało karierę Wilhelma jako doradcy. Wobec napotkanego uporu początkowa chęć do nieposzanowania granic, przerodziła się w bezgraniczny szacunek ze strony Swena II.

Konfrontacja przy wejściu do katedry była zapewne ostatnim z dłuższej serii wystąpień, w których św. Wilhelm odmawiał królowi sakramentów. Sprzeciw okazał się skutecznym, gdyż „grając

va banque” Wilhelm nie blefował i był gotowy zmierzyć się ze wszystkimi konsekwencjami swojego zdania.

Błogosławiony MICHAŁ CZARTORYSKI (6 września) był XX-wiecznym polskim dominikaninem. Jeszcze jako świecki 23-latek brał udział w wojnie 1920 r. Od tego czasu zaangażował się w działalność na rzecz ludzi potrzebujących.

W 1944 r. został kapłanem Powstania Warszawskiego. Podczas posługi kapłańskiej został rozstrzelany przez Niemców, którzy przejęli budynek szpitala. Miał możliwość ratowania swojego życia, ale postanowił do końca nie opuścić rannych żołnierzy.

W przeciwieństwie do bł. Bronisławy i św. Wilhelma, Michał nie konfrontował swojej woli z roszczeniami wrogich osób. Niemieccy żołnierze, co prawda, wykonali na nim wyrok śmierci, ale to przyjaciele powstańcy nalegali na niego, aby wyrzekł się swojego męstwa i tożsamości. Chcieli, aby w świeckim ubraniu opuścił gmach szpitala z resztą personelu.

Błogosławiony Michał uciał nalegania towarzyszy zdecydowaną, ale życzliwą odmową. Z tego został zapamiętany, że „z łagodnym uśmiechem” postanowił zachować habit i nie opuścić cierpiących.

Charakterystycznym zachowaniem tych trzech wspomnianych we wrześniu świętych jest, że żaden z nich nie tłumaczył się nikomu. Konfrontacja oparta na argumentach z osobą posuwającą się do przedstawiania niezrozumiałych oczekiwań z góry skazana jest na porażkę, gdyż ludzie ci nigdy nie cofną się przed próbą manipulacji.

O modlitwie

ks. ZBIGNIEW SNARSKI

Modlitwa jest wyrazem naszej wiary w Boga. Wierząc w Boga, pragniemy spotykać się z Tym, w którego wierzymy. To poszukiwanie spotkania z Bogiem zaczyna się w momencie, gdy intuicyjnie odkrywamy, że istnieje w nas głębia, którą może zapełnić tylko On sam. Nie może jej wypełnić doświadczenie świata tylko zewnętrznego i widzialnego. Tu rodzi się modlitwa.

Izolnie i z uporem szukamy Boga i zauważamy, że spotkanie z Nim musi być na wskroś osobiste. Każdy z nas musi go sam doświadczyć – nie da się go uzyskać „z drugiej ręki”. Odrzucamy więc wszelkie formy spotkania się z Bogiem, jako narzucone przez innych. Spotkanie z Bogiem jest więc niepowtarzalne, jest czymś niezastąpionym i wyjątkowym. Każdy z nas na swój sposób odkrywa Boga i zna Go po swojemu.

Jednak, do spotkania z Bogiem może dojść tylko w nawiązaniu z Nim więzi. Dochodzi do niej wówczas, gdy zgadzamy się na przyjęcie Jego Słowa, czyli Objawienia. On nam się objawia w Słowie, a my dostrzegając Jego istnienie i wyjście do nas, musimy spróbować „wyjść z siebie”, rezygnując z wszystkiego, co odnosimy „do siebie”. Przez istnienie bowiem tylko „dla siebie” redukujemy rzeczywistość do wymiarów własnej przeciętności i dostosowujemy ją do swych małostkowych tęsknot. Zgadzając się na „wyjście z siebie” uznajemy niezależność i wolność osoby Boga, któremu nie możemy narzucić naszej woli i Nim kierować. Ponadto, w relacji z Bogiem, jakkolwiek byśmy dobrze Go znali, będąc z Nim w poufalej bliskości, pozostanie nienaruszona podstawowa tajemnica, której nigdy nie zgłębimy.

W spotkaniu z Bogiem na modlitwie przede wszystkim musimy Go słuchać. Aby usłyszeć, musimy nie tylko nadać uszu, ale także starać się zrozumieć intencję i znaczenie słów, które Bóg do nas wypowiada. A tutaj jest już potrzebna pokora. Zdolność bowiem słyszenia rodzi się z pokory, ponieważ, żeby dobrze słyszeć trzeba się pochylić. Tylko w postawie pochylenia się, pokory serca, jesteśmy zdolni usłyszeć, czyli przyjąć ziarno Słowa. Pokora jest więc glebą naszego serca, na którą pada Słowo. Pięknie to odzwierciedla etymologia słowa „pokora”, które po łacinie oznacza *humilitas*, a to pochodzi od słowa *humus*,

czyli „żywna gleba”. Pokora, jak żywna gleba, zdolna jest przyjmować każde ziarno i zapewniać mu wzrost, życie i owocowanie. Podczas modlitwy powinniśmy się ofiarować Bogu w skupionym milczeniu, jak żywna, pełna twórczej mocy ziemia.

Nie wystarczy jednak tylko słuchać. Należy słuchać i posłuchać, to znaczy być posłusznym. Do tego potrzebna jest postawa całkowitego skupienia uwagi i zdecydowanej woli, by przyjąć przesłanie do nas skierowane. Jeżeli Boga słuchamy, to po to, aby zrobić z Jego Słowa użytek, przede wszystkim, aby Słowo nas przekształciło i zmieniło. Musimy tu uwolnić się od własnych idei, przesądów i przywiązań, aby stać się zdolnym do przyjęcia tego, co mówi Bóg. Musimy osiąść umiejętność całkowitego powierzenia się Bogu, będąc gotowymi odpowiedzieć na każdy impuls, każde Jego polecenie. Dokona się to wtedy, gdy będziemy mieli zapał i pragnienie, aby chcieć usłyszeć Boga i odpowiedzieć na Jego słowo.

W tym momencie modlitwy mogą spotykać nas pierwsze kryzysy. Będziemy bowiem chcieli usłyszeć Pana, doświadczyć Jego obecności i Jego słowa, a nie będzie to nam dane. Dobrze jest o tym wiedzieć, ponieważ zaoszczędzimy sobie wielu rozczarowań, wielu daremnych wysiłków. Bóg nie powierzy się nam dopóki nie staniemy się zdolni znieść spotkanie z Nim. Będzie nas do tego przygotowywał i nieraz może to trwać dość długo. Najważniejsze, żebyśmy zrozumieli, że ubieganie się o jakieś namacalne doświadczenie obecności Boga jest niemożliwe, dopóki nie nawrócimy się dogłębnie, dopóki nie skruszy się nasze serce.

Przede wszystkim powinniśmy stanąć przed Bogiem w prawdzie o sobie. Tutaj również może nas dopaść kryzys, ponieważ często na modlitwie nie jesteśmy ludźmi prawdziwymi. Często chcemy na modlitwie „dobrze wypaść”

przed Bogiem i zaprezentować się Mu, ale w wyobrażonej przez siebie, nierzeczywistej postaci. Często musimy przyciągać siebie do Boga wysiłkiem woli, spełniając modlitewną powinność, w którą nie jesteśmy w stanie włożyć serca. Zdarza się również, że stać nas na bycie przed Bogiem tylko w stanie niemal zabobonnego strachu. Wszystkie takie stany niewiary, nieufności musimy szczerze wyznawać Bogu, pokładając nadzieję w Jego wierności i miłości wobec nas. Bez stanięcia w prawdzie o sobie samych nasza modlitwa będzie mijać się z prawdą o niej samej.

Stając na modlitwie musimy również uznać prawdę o Bogu. Na naszą bowiem modlitewną postawę wpływa nie tylko to, kim On naprawdę jest, ale także to, jakim Go sobie wyobrażamy i w jakiego wierzymy. Jeśli mamy fałszywy obraz Boga, nasza modlitwa będzie wypaczona odpowiednio do owego wypaczonego obrazu. I zasadniczo przez całe życie, z dnia na dzień, musimy poznawać Boga, takiego jakim rzeczywiście jest. Nie ma więc prawdziwego spotkania z Bogiem, jeśli na przeszkodzie stoi sztuczna obecność nieprawdziwego Boga.

Nie spotkamy również Boga prawdziwego, jeśli istnieje w nas jakiś opór wobec Niego, jakaś Jego negacja. Odrzucamy prawdziwego Boga wówczas, gdy myślimy, że nie chcemy spełnić naszych oczekiwań, ponieważ często usiłujemy Go znaleźć na nasze własne podobieństwo, takiego, który byłby nam wygodny. Musimy zgodzić się na Boga, takiego jakim jest, nawet jeśli spotkanie z Nim będzie dla nas oskarżeniem i огоłoceniem ze wszystkich wartości dotychczas przez nas cenionych i poszukiwanych, nawet kiedy może naruszyć błogi spokój naszego uregulowanego życia. Dlatego tylko wtedy, gdy jesteśmy dość pokorni i gdy zaczynamy kochać Boga dla Niego samego, stajemy się zdolni do spotkania z Nim.



fol. AbbeStock.com

JEDYNNIE W MIŁOSIERDZIU BOGA ŚWIAT ZNAJDZIE POKÓJ

TERESA MARGAŃSKA

Minęło 20 lat od ostatniej pielgrzymki do Polski Jana Pawła II. Przybył wówczas do Krakowskich Łagiewnik, aby poświęcić bazylikę Bożego Miłosierdzia i zawierzyć świat Bożemu miłosierdziu. Można powiedzieć, że była to pierwsza, i jak się potem okazało jedyna, pielgrzymka Papieża, która nabrała wymiaru globalnego. Wszystko to za sprawą przesłania o Bożym miłosierdziu, które było jej motywem przewodnim. Od tamtego wydarzenia kult miłosierdzia zaczął o wiele żywiej rozprzestrzeniać się na całym świecie.

Pielgrzymka Papieża z 2002 r. była pod wieloma względami wyjątkowa. Była to pielgrzymka bardzo już słabo i schorowanego Papieża, traktująca wyjątkowo o miłosierdziu. Nie miał już siły, aby jeździć po całej Polsce, więc przybył tylko do Krakowa, do Łagiewnik, by tu głosić orędzie dla całej Polski i dla całego świata, wzywając, aby „wyobraźnia miłosierdzia” rozpałała ludzkie serca, otwierała nowe horyzonty, przełamywała utarte schematy myślenia. Trzeba jednak pamiętać, że przecież cały długi pontyfikat Jana Pawła II był przepełniony głosem Bożego miłosierdzia. Już w swojej programowej encyklice *Redemptor hominis* stwierdzał on z całą mocą: „Objawienie miłości i miłosierdzia ma w dziejach człowieka jedną postać i jedno imię. Nazywa się: Jezus Chrystus”, a jego druga encyklika *Dives in misericordia* w całości mówi o „Bogu bogatym w miłosierdzie”.

CO SIĘ WYDARZYŁO 20 LAT TEMU?

Karol Wojtyła znał Łagiewniki od młodości. Odwiedzał je, gdy podczas okupacji pracował w pobliskim

Solvayu. Rozwijający się tam, po wyniesieniu na ołtarze s. Faustyny Kowalskiej, kult miłosierdzia Bożego potrzebował nowego, dużego kościoła, który wzniesiono w drugiej połowie lat 90. ubiegłego wieku. Jan Paweł II pragnął osobiście dokonać poświęcenia tej świątyni.

„Jestem bowiem przekonany, że jest to takie szczególne miejsce, które Bóg obrał sobie, aby tu wylewać łaskę swego miłosierdzia. Modłę się, by ten kościół był zawsze miejscem głoszenia orędzia o miłosiernej miłości Boga; miejscem nawrócenia i pokuty; miejscem sprawowania ofiary eucharystycznej – źródła miłosierdzia; miejscem modlitwy – trwałego błagania o miłosierdzie Boże dla nas i całego świata” – mówił wówczas w homilii Jan Paweł II.

Opisując i niejako definiując rolę tego sanktuarium w duchowym krajobrazie Krakowa i całej Polski tak wskazywał: „Gorąco wierzę, że ta nowa świątynia pozostanie na zawsze miejscem, w którym ludzie będą stawać przed Bogiem w Duchu i w prawdzie. Będą przychodzić tu z ufnością, jaka towarzyszy każdemu, kto z pokorą otwiera swe serce na działanie miłosiernej miłości Boga – tej miłości, której grzech nie zdoła przezwyciężyć. Tu w ogniu Bożej miłości ludzkie serca paść będą pragnieniem nawrócenia, a każdy, kto szuka nadziei, znajdzie ukojenie”.

Łagiewnicka bazylika stała się również tego dnia miejscem niezwykle wydarzenia – złożenia Aktu zawierzenia świata Bożemu miłosierdziu. Wieńczył on wieloletnie wysiłki Ojca Świętego w zakresie szerzenia kultu miłosierdzia. U schyłku życia, po raz kolejny, chciał on przypomnieć światu, że dla grzesznego człowieka nie ma „innego źródła nadziei, jak miłosierdzie Boga”; że pragnieniem Boga jest abyśmy Go poznawali jako Ojca miłosierdzia, abyśmy zaufali Jego miłosierdziu, abyśmy czcili Go w miłosierdziu i abyśmy Go w nim naśladowali.

Pomimo upływu dwóch dekad, wypowiedziane wówczas papieskie słowa pozostają nad wyraz aktualne: „Jak bardzo dzisiejszy świat potrzebuje Bożego miłosierdzia! Na wszystkich kontynentach z głębin ludzkiego cierpienia zdaje się wznosić wołanie o miłosierdzie. Tam, gdzie panuje nienawiść i chęć odwetu, gdzie wojna przynosi ból i śmierć niewinnych, potrzeba łaski miłosierdzia, które koi ludzkie umysły i serca, i rodzi pokój. Gdzie brak szacunku dla życia i godności człowieka, potrzeba miłosiernej miłości Boga, w której świetle odsłania się niewypowiedziana wartość każdego ludzkiego istnienia. Potrzeba miłosierdzia, aby wszelka niesprawiedliwość na świecie znalazła kres w blasku prawdy. (...) Trzeba tę iskrę Bożej

łaski rozniecać. Trzeba przekazywać światu ogień miłosierdzia. W miłosierdziu Boga świat znajdzie pokój, a człowiek szczęście”.

Najbardziej poruszyły wówczas słuchaczy słowa o „iskrze”, która ma przygotować świat na ostatecznie przyjście Chrystusa. Niektórzy interpretowali, że tą iskrą, o której mowa w *Dzienniczku* s. Faustyny jest ona sama lub Jan Paweł II. Tymczasem z wypowiedzi Ojca Świętego jasno wynika, że tą iskrą jest orędzie miłosierdzia, które z Łagiewnik będzie rozchodzić się na cały świat.

Ukoronowaniem homilii – swoistego „testamentu” Jana Pawła II stał się uroczysty Akt zawierzenia świata Bożemu miłosierdziu:

Boże, Ojcze miłosierny, który objawiłeś swoją miłość w Twoim Synu, Jezusie Chrystusie, i wylałeś ją na nas w Duchu Świętym, Pocięzycielu, Tobie zawierzamy dziś losy świata i każdego człowieka. Pochyl się nad nami grzesznymi, ulecz naszą słabość, przezwycięż wszelkie zło, pozwól wszystkim mieszkańcom ziemi doświadczyć Twojego miłosierdzia, aby w Tobie, Trójjedyny Boże, zawsze odnajdywali źródło nadziei. Ojcze przedwieczny, dla bolesnej męki i zmartwychwstania Twojego Syna, miej miłosierdzie dla nas i całego świata!

Po tych słowach w kościele rozległy się głośnie brawa, którym wtórowała pieśń *Jezu, ufam Tobie*.

Wspomnienie tamtego wydarzenia powinno nieść w sobie coś więcej aniżeli tylko emocjonalne wzruszenie. Powinno skłonić nas do refleksji: jakie przesłanie pozostawił nam wówczas Papież? Wołał o Boże miłosierdzie, ale przede wszystkim całym swoim życiem dawał świadectwo miłosierdzia, aby świat uwierzył, że Bóg jest miłosierny...

TAJEMNICA MIŁOSIERDZIA

Cym jest miłosierdzie Boże? Teologowie uczą, że jest tajemnicą, której, tak jak i innych Boskich tajemnic, samym rozumem zgłębić się nie da. Tajemnice te na tyle możemy poznać, na ile On sam nam je objawi. A objawił w Jezusie Chrystusie, w Jego wcieleniu, w Jego życiu, czynach i nauce, a przede wszystkim w odkupieniu, z którym złączone

było zmartwychwstanie i wniebowstąpienie. Miłosierdzie, które Bóg okazał w Chrystusie trwa nadal w Kościele. Wszystkie łaski płynące z odkupienia udzielane w sakramentach, dary i dzieła Ducha Świętego, są nieustannym strumieniem spływającego na nas Bożego miłosierdzia. Teologowie nauczając o tym, przestrzegają jednak, by natury Boga nie tłumaczyć na „ludzką modłę”, by – jak przypomina *Katechizm Kościoła Katolickiego* – „nie pomieszać niewypowiedzianego, niepojętego, niewidzialnego i nieuchwytnego Boga z naszymi ludzkimi sposobami wyrażania”. „Poznajemy Boga jako Nieznanego” – mówi św. Tomasz.

Dopiero w tym kontekście można powiedzieć, że istotę miłosierdzia dobrze oddaje obraz Rembrandta, na którym ojciec pochyla się i przytula syna, który podeptał swoje synostwo, a nawrócił się jedynie z niskich pobudek. Miłość miłosierna, to konkretna Boża miłość pochylająca się nad człowiekiem i przyjmująca go pomimo słabości, niewierności i ułomności. „Jest ona większa od grzechu, od słabości, od «marności stworzenia», potężniejsza od śmierci, stale gotowa dźwigać, przebaczać, stale gotowa wychodzić na spotkanie marnotrawnego dziecka” (*Redemptor hominis*).

MIŁOSIERDZIE I SPRAWIEDLIWOŚĆ

Nauczanie o Bożym miłosierdziu jest trudne. Szczególnie ostrożnie podchodzi do tej kwestii zachodni teologowie, zwłaszcza niemieccy. Da się także zauważyć, że wielu katolików ma zafałszowany obraz Bożego miłosierdzia – całkowicie oderwany od Bożej sprawiedliwości. Wokół relacji Bożej miłości i sprawiedliwości istnieje mnóstwo nieporozumień. Jednym z nich jest choćby przeciwstawienie ukazujące obraz Boga Starego Testamentu jako Boga sprawiedliwości z obrazem Boga Nowego Testamentu jako Boga miłosierdzia. Ta opozycja zdaje się sugerować, że wraz z nowotestamentalnym Bogiem miłosierdzia zniknęła całkowicie potrzeba sprawiedliwości. Dlatego odnosi się czasem wrażenie, że miłosierdzie jest tożsame z przyzwoleniem na permissywnizm moralny. Inaczej mówiąc, wygląda to tak, jakby słowa „Jezu ufam Tobie” zyskiwały swoiste rozszerzenie „Jezu ufam Tobie i dlatego wszystko mi wolno”. Oczywiście jest to niedopuszczalne banalizowanie miłosierdzia.

Miłosierdzie Boga nie jest wyjątkowym przywilejem, ale ciągłym wezwaniem do nawrócenia człowieka. Miłosierdzie Boga jest działaniem na rzecz przywrócenia najbardziej fundamentalnej sprawiedliwości, która jest naruszona przez grzech, a która została przywrócona przez dzieło zbawcze

Chrystusa. Dlatego przecież mówimy „dla Jego bolesnej Męki miej miłosierdzie dla nas i świata całego”. Trzeba pamiętać o tej cenie miłosierdzia, która wyraża się w słowach „dla Jego bolesnej Męki”. Te słowa uzmysławiają nam tajemnice krzyża i męki Chrystusa, co staje się dla nas ogromnym wyzwaniem – jak pisał św. Paweł: „Miłość Chrystusa przynagla nas”. Miłosierdzie nie może być nigdy traktowane jako przyzwolenie na bylejakość życia, relatywizm. Miłosierdzie Boga jest wezwaniem, które domaga się odpowiedzi z naszej strony poprzez zmianę stylu życia, poprzez nawrócenie.

NAJWYŻSZY PRZYMIOT BOGA

Ksiądz Michał Sopoćko głosił, że miłosierdzie przenika wszystkie dzieła Boże. Tę prawdę nieustannie ukazywał, szukając we własnym życiu i w dziejach świata jego licznych śladów. Zainspirowany objawieniami s. Faustyny, która, jak zapisał, wiele mu o tej prawdzie mówiła „i nazywała miłosierdzie najwyższym przymiotem Boga”, poświęcił swe życie zgłębianiu tej tajemnicy, nauczaniu o niej, apostołowaniu. Mówił: „Poznanie Boga oraz uwielbienie Go w Jego niezakończonym miłosierdziu jest największym obowiązkiem i głównym celem człowieka”.

Jako spowiednik s. Faustyny był szczególnie wybrany i przygotowany do spotkania z tajemnicą Bożego miłosierdzia, gdyż miał większy wgląd w tajemnice Bożego działania w jej duszy. Pisał: „Ze wszystkich doskonałości Boga najłatwiej jest poznać Jego miłosierdzie i przez to samo kochać Go i wielbić, a przez to samego siebie uszczęśliwić”. Ponadto dodawał: „Poznanie i wielbienie Boga w miłosierdziu konieczne jest szczególnie dzisiaj, gdy rozpętała się walka pomiędzy królestwem Boga a królestwem szatana o niespotykanym dotąd nasileniu. (...) Wprawdzie od wieków trwa zmaganie między dobrem a złem, między prawdą a kłamstwem, nigdy ono jednak nie przybrało takich rozmiarów” – a pisał to w czasie wojny. Był przekonany, że tylko idea miłosierdzia „może połączyć wszystkich myślących o prawdziwym postępie i zgodnym współżyciu państw i narodów”.

Te myśli i racje, dla których mamy zwracać się do miłosierdzia Bożego, wielbić je oraz je naśladować powtórzył, choć w innych słowach, Jan Paweł II w 2002 r. w Łagiewnikach, gdy zawierzał świat Bożemu miłosierdziu. Dlaczego ten temat nieustannie powraca? Dlaczego także dzisiaj Bóg sam przypomina, oczekuje, aby Go uwielbiać w miłosierdziu, zwracać się do Niego jako do Ojca Miłosierdzia? Czy tylko dlatego, że Jezus objawił s. Faustynie: „Nie znajdzie

ludzkość uspokojenia dopóki nie zwróci się z ufnością do miłosierdzia mojego”?

MIŁOSIERDZIE BOŻE PODTRZYMUJE ŚWIAT W ISTNIENIU

Człowiek XXI w. bardzo głęboko doświadcza swojej kruchości i słabości, anonimowości i zagubienia. Dopiero po głębszej refleksji nad swoim życiem, spowodowanej często zatraceniem się w grzechu, odkrywa, że potrzebuje miłosierdzia, które może mu okazać tylko Bóg. To On, jak miłosierny Samarytanin z przypowieści Pana Jezusa, zauważył opuszczonego na skraju życia i śmierci człowieka, okazuje mu współczucie, pochyla się nad nim, opatruje jego rany, troszczy się, dopóki nie odzyska sił. Jednym słowem miłosierny Bóg jest wciąż gotów, aby ratować człowieka. To dzięki temu, wbrew tzw. ludzkiej beznadziei, która tak często wkrada się w życie, możemy i my okazywać sobie miłosierdzie, możemy budować realne dobro, i wreszcie sobie przebaczać – jest to możliwe wyłącznie dzięki temu, że otwieramy się na nieustannie bijące źródło miłosierdzia, na Boga.

„Gdyby Pan Bóg był tylko sędzią sprawiedliwym, to świat prawdopodobnie już by nie istniał” – mawiał, nie bez racji, jeden starszy kapłan. Tak wiele zła dokonało się na świecie, i wciąż się dokonuje. Tak wiele zła jest też w nas samych. A jednak Pan Bóg ciągle podtrzymuje świat w istnieniu i nieustannie objawia swoje miłosierdzie. Stale też znajduje wielu ludzi dobrej woli, którzy wbrew wszystkim „naukom” o asertywności, o rzekomym prawie do aborcji, o ideologii LGBT, o „operacji specjalnej na Ukrainie”, o tym, że każdy ma się troszczyć o swoje, przekraczają swój egoizm i poświęcają ofiarne swoje życie dla innych. To są w dzisiejszym świecie znaki Bożego miłosierdzia, które pokazują, jak bardzo potrzebne jest nam przygarńnięcie przez kochającego Ojca.

Do Łagiewnik przybywają dziś setki tysięcy pielgrzymów z całego świata. Widać, jak to orędzie miłosierdzia przyciąga, jak bardzo jest aktualne i potrzebne... Bo daje nadzieję. Stąd posługa miłosierdzia w konfesjonach, gdzie nieustannie dokonuje się jednanie z Bogiem, z ludźmi i człowieka z samym sobą, dzięki czemu Boże miłosierdzie jest dla każdego „na wyciągnięcie ręki”. W ten sposób spełnia się pragnienie Jana Pawła II.

WIELKA „TRÓJKA”

Dziś, niejako w odpowiedzi na objawione przez Jezusa, a wyrażone słowami wielkich Apostołów Bożego miłosierdzia – św. s. Faustyny, bł. ks. Michała Sopoćki, św. Jana Pawła II – wezwanie

do zaufania Bożemu miłosierdziu, coraz bardziej upowszechnia się i rozwija jego kult. Można powiedzieć, że promocja przymiotu miłosierdzia Bożego w Kościele i w świecie jest wielką zasługą tej „Trójki”.

Święta s. Faustyna, nazywana „sekretarką miłosierdzia Bożego” przekazała słowa Chrystusa i Jego orędzie miłosierdzia. To właśnie ta polska zakonnica, prosta i niewykształcona, jest bez wątpienia najbardziej poczytną polską autorką, publikowaną na całym świecie w nakładach wręcz niewyobrażalnych. Za jej sprawą dokonuje się na swój sposób upowszechnianie religijności polskiej, tak mocno naznaczonej miłosierdziem. Ksiądz Michał Sopoćko staje się coraz bardziej znany. Wielu przekonuje się, że gdyby nie było ks. Sopoćki, nie byłoby św. Faustyny. Jego pisma o miłosierdziu tłumaczone są na wiele języków. Święty Jan Paweł II z kolei, jako mistyk i intelektualista, dokonał przełożenia tego orędzia zarówno na język teologii, jak i praktyki duszpasterskiej. To jest rodzaj pewnego dziedzictwa, które nas jako naród uszlachetnia, w pewnym sensie wyróżnia, ale jednocześnie ogromnie zobowiązuje.

ŹRÓDŁO NADZIEI

Papieskie słowa, które usłyszeliśmy 20 lat temu, powracają dzisiaj w szczególnym czasie tragicznego doświadczenia, jakim jest wojna za wschodnią granicą Polski. Dlatego przy okazji uroczystości jubileuszowych, upamiętniających pobyt Papieża w Łagiewnikach w 2002 r., poświęcony został Dzwon Nadziei, który trafił do Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Winnicy na Ukrainie. Na tym dzwonie umieszczone zostały papieskie słowa: „Tam, gdzie panuje nienawiść, chęć odwetu, gdzie wojna przynosi ból i śmierć niewinnych, potrzeba łaski Miłosierdzia, która koi ludzkie umysły i serca i rodzi pokój”.

Żyjemy wprawdzie w innych czasach niż wówczas, gdy Jan Paweł II zawierzał nas Bożemu miłosierdziu. Są one może jeszcze bardziej niż wówczas naznaczone dramatami i niepewnością. Dlatego trzeba nam na nowo uświadomić sobie, że nie ma dla człowieka innego źródła nadziei, jak miłosierdzie Boga. Trzeba na nowo odkrywać w Chryście oblicze Ojca, który jest Bogiem nieskończonego miłosierdzia i temu miłosierdziu nieustannie siebie i świat zawierzać.

Jak zachęcał niedawno papież Franciszek: „Dajmy się ogarnąć miłosierdziem Bożym; ufamy w Jego cierpliwość, która zawsze daje nam czas. [...] Poczujemy Jego czułość, tak piękną, poczujemy Jego uścisk i również będziemy bardziej zdolni do miłosierdzia, cierpliwości, przebaczenia, miłości”.

ŻYCIE pełne sensu

Rozmowa z aktorem LECHEM DYBLIKIEM

Tradycyjnie w pierwszy weekend sierpnia w parafii Matki Bożej Miłosierdzia w Wasilkowie odbyła się kolejna edycja Podlaskiej Biesiady Trzeźwości Ocalonych. Gościem spotkania był Lech Dyblik – jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich aktorów drugiego planu. Jego aparycja sprawia, że często gra postaci zdemoralizowane, zmagające się z nałogami czy biedą. Od trzech dekad nie pije. Bierze udział w różnych antyalkoholowych kampaniach społecznych, śpiewa rosyjskie ballady i jeździ po Polsce ewangelizując i opowiadając, jak bardzo zmieniło się jego życie po zerwaniu z nałogiem.

– Jak znalazł się Pan tutaj, na spotkaniu ewangelizacyjnym w Wasilkowie na Podlasiu?

Spotkanie ewangelizacyjne... Jeszcze kilka lat temu tego bym nie wymyślił. Byłem człowiekiem dalekim od Kościoła, a religię traktowałem jako jakieś ludowe zabobony. W dzieciństwie byłem nawet gorliwym ministrantem, ale pochłonął mnie wielki świat – moim celem przez wiele lat stało się robienie światowej kariery w show-biznesie. Tak mi się przynajmniej wydawało. W tamtym czasie miało miejsce wiele wydarzeń, które doprowadziły moje życie prawie do końca. Był wielki upadek, ale potem zaczęły się dziać cuda...

– Dziś otwarcie mówi Pan o swojej walce z nałogiem...

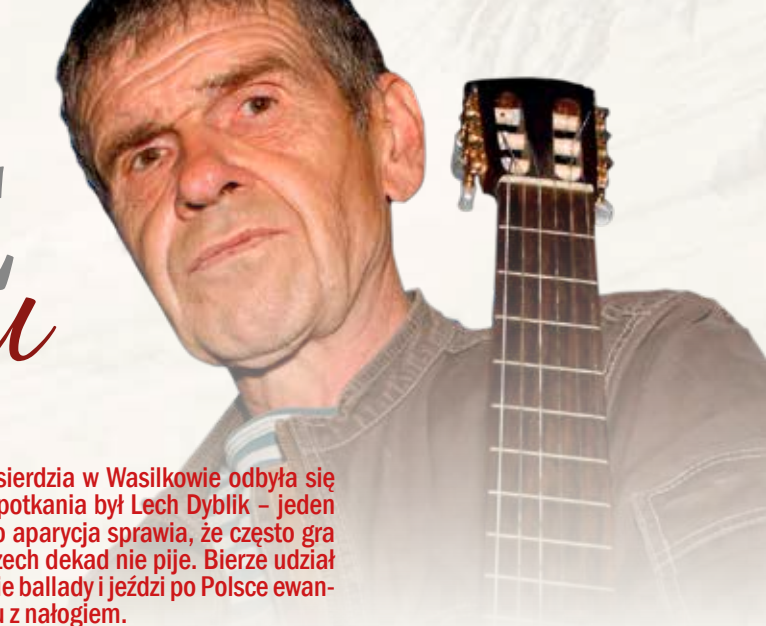
Tak. Trzydzieści lat nie piję i jest to już dla mnie przetrwanie, obudowana refleksją, oswojona historia. Opowiadam tę swoją alkobiografię, bo wieńczy ją happy end. Udało się to wszystko pozbiierać, nie tracąc zbyt dużo po drodze. Mam tę samą żonę, w Dzień Ojca dzwonią do mnie wszystkie trzy córki. Dla ludzi w rozsypce pozytywne przesłanie jest cholernie istotne. Staram się pozostawać uważny, aby nie zbyć na ulicy kogoś, kto potrzebuje pogadania. Bywam na różnych spotkaniach, na piknikach parafialnych w różnych częściach Polski. Bo najlepsze miejsca na rozmowę o tych niełatwych sprawach to kościoły i kryminały. Tu nie ma miejsca na ściemę, tu dobro nazywa się dobrem, a zło złem.

Mówił Pan podczas spotkania, że osoby uzależnione zwykle niosą w sobie poczucie krzywdy, że są to ludzie poranieni. Pan też wchodził w dorosłość „z bliznami”?

Oczywiście, że tak. Nieszczęście uzależnienia zawsze zaczyna się w dzieciństwie. Często człowiek nawet nie zdaje sobie sprawy, że przeszłość wywiera na niego taki wpływ. A potem wszystko wraca jak bumerang...

W Pana rodzinnym domu był alkohol?

Mogę stwierdzić, że ojciec był alkoholikiem. Choć wtedy nikt tego tak nie nazywał ani nie uznawał tego za chorobę. Jako dziecko byłem świadkiem wielu awantur. W takich sytuacjach kompletnie nie wiedziałem, co mam ze sobą zrobić, nie rozumiałem, bałem się tych sytuacji i, muszę szczerze powiedzieć, wstydzilem się swojego ojca. Widywałem go często w sytuacjach – nazwijmy to „słabych” – i nie mogłem zrozumieć, dlaczego to się ciągle powtarza, skoro on wiedział, że za każdym razem to się źle kończy. I to czekanie, kiedy ojciec wróci z pracy i w jakim stanie, bo gdzieś tam zahaczył... Matka dwa-trzy razy odgrzewała obiad, odezwać się nie mogłem, bo cała była w nerwach.



Mieszkałiśmy na drugim piętrze, na pierwszym mieszkał mój kumpel z klasy. Patrząc na jego rodzinę myślałem, że ja to naprawdę miałem w życiu pecha, że się u Dyblików urodziłem, bo gdybym się urodził piętro niżej, u Stefaniaków, to byłaby „gitara”. Potem wyjechałem z domu – szkoła średnia z internatem, potem studia. Przez ten cały czas udawałem, że, tak z grubsza, jestem synem swoich rodziców. Wpadałem, ale przed świętami, a nie na święta, coś wymyślałem – a to było dość łatwe, i udawałem, że to jest mój dom, moja rodzina. Nie potrafiłem tego przełamać, dlatego stworzyłem sobie plan na życie, postanawiając, że ja je sobie inaczej ułożę: nie będę się zachowywał jak mój ojciec, że nikt nie będzie przeze mnie płakał, że to moje życie będzie miało „ręce i nogi”.

I miało?

Na początku zaczęło się toczyć nawet „efektownie”. Szkoła, którą kończyłem w Krakowie, to przecież najlepsza szkoła w Polsce, dlatego czułem się w pewien sposób wyjątkowy, i temu życiu, o dziwo, zaczęła towarzyszyć duża ilość alkoholu. I towarzyszyła do lat 90. (a jestem z rocznika ’56). Oczywiście wódka, która w ogóle była wszechobecna. Piło się w Złocińcu, gdzie dorastałem – jak to w małym miasteczku. Piliśmy w Szkole Teatralnej w Krakowie, bo wygłupialiśmy się i bawili noce i dni – jak to studenci. Tylko do SPATiF-u nie mieliśmy wstępu, bo tam pili nasi profesorowie – jak to artyści. Wszystko to wydawało się niegroźne.

Alkohol pozwalał mi wierzyć, że finałem mojej kariery zawodowej będzie Los Angeles, palmy, „hotel Kalifornia”. I wszystko szło dobrze do momentu, kiedy dostałem pracę w Teatrze Narodowym w Warszawie. Pojechałem tam i się bardzo zdziwiłem, że czerwony dywan na mnie nie czeka, że żadna orkiestra mnie nie wita, że nikt w zasadzie się mną nie interesuje, nikt nie widzi, że jestem wybitny, niezwykle przystojny, dowcipny, cwany... Poczuję się tak, jakbym pierwszy raz w życiu miał przed sobą ścianę. Gdy piliśmy z kolegami, błyszczałem. W tamtym czasie byłem gwiazdą paru warszawskich knajp... Do dziś jeszcze niektórzy pamiętają. Okazało się, że to, co najlepsze w moim życiu odbywa się podczas picia.

Miał Pan już wtedy rodzinę?

Tak. Skończyłem dwadzieścia kilka lat, ożeniłem się. Pojawiły się dzieci. Ale dla mnie wciąż liczyła się wyłącznie kariera. Miałem kompleksy, że dostaję za małe role. Czasem myślę, że przyczyna nieszczęścia każdego człowieka kryje się w „ego”. Może dlatego dzisiaj z premedytacją wybieram prostotę... Do życia nie potrzeba wiele. W mojej chałupie w górach jest wszystko: ściany, dach, woda w studni, piec, w którym można napalić. Poza bliskimi, czego więcej trzeba?

A co wydarzyło się po drodze, że doszedł Pan do takiego wniosku?

Wynajmowałem dom pod Warszawą. Zaczął on powoli wyglądać jak pijacka melina. Przystałem sprzątać, zmywać naczynia, zmieniać ubrania, myć się. Liczyło się tylko, żebym miał pieniądze i miał gdzie kupić alkohol. I to było jedyne, co mnie interesowało. Z jednej strony byłem kimś – byłem przecież aktorem w Teatrze Narodowym, z drugiej – mój dom stał się meliną, a ja byłem często na granicy, wycieńczony piciem. I to mnie doprowadziło do dnia 11 listopada 1985 r., kiedy kupiłem sobie flaszkę, jak co dzień, usiadłem w brudnej kuchni, w której leżał zlew urwany parę dni wcześniej, gdy pijany przewróciłem się na niego, leżały potłuczone naczynia. Jakoś nie widziałem potrzeby, żeby to sprzątnąć. I gdy usiadłem z flaszką i spojrzałem wokół, stwierdziłem, że ja tak dalej już nie mogę. Nie miałem siły na to, aby dalej pić. Bo to była jedyna rzecz, którą umiałem – pić i spać. Stwierdziłem, że skoro nie mogę dalej pić, to nie ma po co żyć, najprościej się powiesić...

Co Pana wtedy uratowało?

Dotarło do mnie, że nic się samo nie powiesi. Trzeba zdobyć linę, jakiś zydelek, wybrać miejsce. Ja się cały trząsałem po kilku tygodniach niestannego picia. Zadanie mnie przerosło. Może udałoby się, gdyby ktoś mi wtedy pomógł... Tak wtedy żyłem. Nie brakowało mi pieniędzy. Płaciłem ludziom, żeby załatwiali za mnie różne sprawy. Zakres usług okazał się jednak zbyt wąski. Nie chciało mi się nawet wytrzeźwieć, żeby się powiesić.

Wtedy przypomniałem sobie, że jeden z moich kolegów, parę miesięcy wcześniej, zawiózł mnie po spektaklu na ulicę Goplańską w Warszawie i powiedział: „Lechu, tutaj jest poradnia odwykowa. Jeśli uświadomisz sobie, że potrzebujesz pomocy, pojedź tam. Nic nie musisz, wystarczy, że tam pojedziesz”. I zrozumiałem, że nie muszę się myć, przebierać – po prostu tak jak stoje – mogę tam pojechać. Wtedy poznałem pana Marka, terapeutę, który zapisał moje imię i nazwisko i powiedział: „Panie Lechu, najważniejsze ma już pan z głowy”. A ja do niego: „Panie, co ja mam z głowy, ja tylko przyjechałem do pana brudny i śmierdzący i powiedziałem, jak się nazywam”. A on na to „Proszę pana, najważniejsze jest to, że przyjechał tu pan sam, z własnej woli, że uczciwie powiedział o co chodzi i poprosił o pomoc”.

I rozpoczął Pan terapię. Jak wyglądał ten czas?

Niezwykle ważna była opieka terapeuty. On przygotowywał mnie na wszystkie stany, które miały mnie czekać bez alkoholu. Nie chodzi tu tylko o delirację. Bo dopiero później okazuje się, jak bardzo jesteś bezbronny. Nie potrafisz bez alkoholu wykonywać prostych codziennych czynności. Wcześniej system działał: nie lubiłeś zmywać naczyń, otwierałeś flaszkę i robiło się przyjemnie. Nagle jej brakuje. Idziesz na dziesięciominutowy spacer, a na końcu nie ma nagrody w postaci sklepu albo knajpy. Więc łazisz, słuchasz ptaków, patrzysz na drzewa, i sam siebie siłą zaciągasz do domu. Krótko mówiąc, w rzucaniu alkoholu szalu nie ma. Inaczej przeżywa się emocje. Znika euforia, którą się czuło po sukcesie. Ale również ból po porażce okazuje się mniejszy. Za cenę zmniejszenia amplitudy uczuć jest się stabilniejszym. Lubię to. Nie szukam już ekstazy. Wolę cichą satysfakcję.

Poza tym, nagle ma się bardzo dużo czasu. Trzeba go czymś zapełnić. Terapeuta stwierdził wprost, że bez porządnego

hobby, tylko z nudów wróć do picia. Wziąłem się za języki obce. Wcześniej brakowało mi cierpliwości i systematyczności, a tu nagle nadarzyła się taka okazja! Co więcej, nie oczekiwałem szybkich efektów, czerpałem przyjemność z samego uczenia się. Kiedy jako tako nauczyłem się angielskiego i rosyjskiego, zainteresowałem się francuskim. Pomyślałem, że nikt o zdrowych zmysłach nie podejrzewa typa z moją twarzą o posługiwanie się „mową Moliera”. Czekałem tylko na okazję, żeby zabłysnąć. I niejedna taka się nadarzyła.

Czy zmieniło się również Pana życie rodzinne?

Na początku myślałem, że odtąd będzie już wszystko dobrze, bo właściwie przestałem pić, i to najważniejsze mam z głowy, i że teraz wszyscy będziemy żyć szczęśliwie. Ale w pewnym momencie uświadomiłem sobie, że będąc człowiekiem trzeźwym, i pracując nad sobą, żyję w domu, którego nie lubię. Wyszedłem z domu, do którego miałem pretensję, a dokładniej pretensję do moich rodziców, założyłem swój dom, bardzo się staram, ale tego domu nie lubię. Ożeniłem się z kobietą, która wydawała mi się piękna, a już po dwóch latach patrzeć na nią nie mogłem. Na dodatek o wszystko miała pretensję. Jako ojciec też poniosłem porażkę, bo moje dzieci mówią do mnie po imieniu i uśmiechają się do mnie tylko wtedy, gdy są im potrzebne pieniądze. Byłem zrozpaczony, bo stwierdziłem, że tak naprawdę nic się w moim życiu nie zmieniło. Czułem się oszukany i jako mąż i jako ojciec, na dodatek to ja musiałem zapracować na utrzymanie rodziny i w związku z tym nie mam czasu zająć się swoją światową karierą. Więc znów kolejne nieszczęście, tym razem na trzeźwo. Okazało się, że to, że jestem trzeźwy niewiele zmieniło: znowu jestem niezadowolony, nieszczęśliwy i zagubiony, mimo że przytomny. Wiedziałem, że czegoś tu brakuje, chociaż wykonywałem wszystkie zalecenia terapeuty. Ale nie wiedziałem, gdzie był problem...

Aż ktoś stanął na Pana drodze i to uświadomił...

Tak... jeden stary ksiądz. Ojciec Klemens, franciszkanin. Od wielu lat nie przyjmowałem sakramentów, choć kościoły odwiedzałem, żeby podziwiać architekturę, zwłaszcza barokową. Lubiłem także zacho-

dzić do tych nowych, których jeszcze nie widziałem. Kiedyś zaszedłem do kościoła w Łagiewnikach pod Łodzią, który jest właśnie klasztorem Franciszkanów. Bardzo ładny mały kościółek. Nikogo w nim nie było, ale w konfesjonale obok wyjścia siedział stary „klecha”. Gdy go zobaczyłem, stwierdziłem: tego jeszcze nie próbowałem. Ale z drugiej strony – co z tego ma wyniknąć, że się wypowiadam, przecież to i tak niczego nie zmieni. Jednak będąc człowiekiem pragmatycznym, pomyślałem: siedzi ksiądz w konfesjonale, nie ma kolejki... Więc „pacnałem” mu w ten konfesjonał, mówiąc, że może bym się i wypowiadał, ale nie pamiętam za bardzo „jak to leci”, bo dobrych 20 lat u spowiedzi nie byłem i nie wiem, czy po drodze jakichś zmian nie było. Ojciec zaczął się śmiać... Odpowiedział, że żadnych zmian nie było i stwierdził, wyraźnie ucieszony, że jeśli to spowiedź życia, to trzeba ją dobrze zrobić. Ta spowiedź trwała ponad dwie godziny. Ja oczywiście nie miałem świadomości upływu czasu, gdy skończyliśmy nikogo już nie było w kościele, a tam miała być wieczorna Msza św. W ogóle nie pamiętam co się wokół mnie działo.

Ojciec Klemens był szczególną postacią w moim życiu – odmienił je przez jedną spowiedź. Po jakimś czasie od naszego spotkania, niestety, umarł. Parę lat temu znajomy poprosił mnie, bym zapalił znicz na grobie jego wujka, który był

zakonnikiem w tym samym klasztorze, na cmentarzu w Łagiewnikach. Pomyślałem, że przy okazji zapalę świeczkę na grobie o. Klemensa. Odszukałem jego grób. Dopiero wtedy dowiedziałem się kim był o. Klemens Śliwiński. Gdy go poznałem był już na emeryturze. Wcześniej o. Klemensa zabrał do Watykanu Karol Wojtyła. Tam przez lata organizował i odpowiadał za służbę spowiedników. Był też jednym z kilku osobistych spowiedników Jana Pawła II. Kiedy po latach zrozumiałem jego słowa: „Zobaczysz, jak bardzo i jak szybko zmieni się teraz twoje życie”, przekonałem się, jak dobrym był spowiednikiem. Nie histeryzował, tylko mówił mi o tym, co się w moim życiu wydarzy. On to wiedział, mimo że ja zaśmiałem się, gratulując mu entuzjazmu, no bo co tu się właściwie może zmienić?

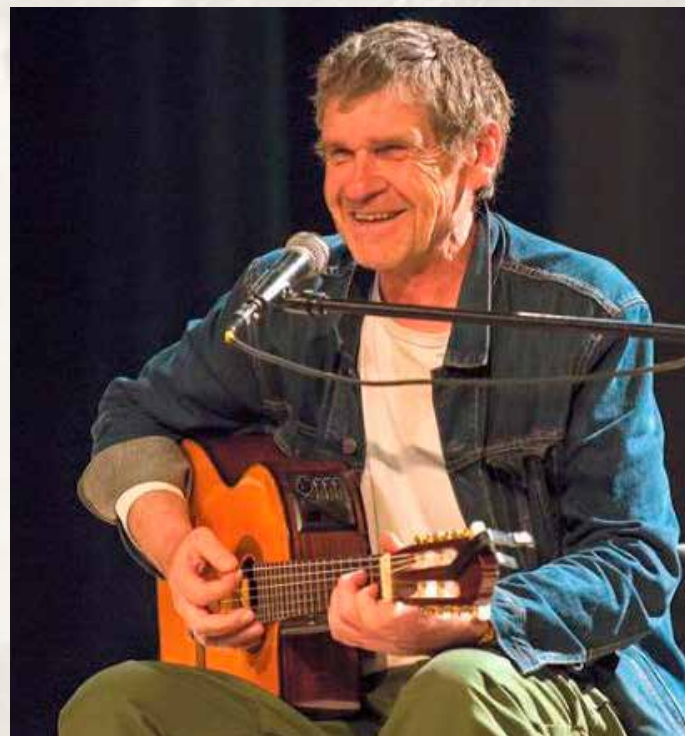
Ale stało się tak jak mówił. Zacząłem chodzić do kościoła, zacząłem zauważać, że liturgia Słowa to nie są kolejne fragmenty książki historycznej pt. *Pismo Święte*, ale że tam jest dużo odpowiedzi na moje życiowe problemy. Miałem wrażenie, że zaczyna wracać mi rozum – dotarło do mnie, że to nie ja jestem najważniejszy. Zacząłem dostrzegać ludzi, którzy mnie otaczają, ale nie jako tłum ludzi mniej zdolnych, gorszych, w którym ja jestem punktem centralnym, a oni mają mi prawić komplementy. Było mi bardzo wstyd, gdy to sobie uświadomiłem. Doznałem ogromnej łaski. Odtąd nie chciałem już innej drogi. Po powrocie do Kościoła zrozumiałem wiele spraw, m.in. to, że bycie ojcem jest niezwykle atrakcyjne. Nie wiem, kiedy moje córki zaczęły do mnie mówić „tato”. Zacząłem dostrzegać szacunek w ich oczach. Poczułem się jak szeryf z Teksasu, bo bycie tatą w domu to jest mocna pozycja, to jest ktoś. Kiedyś też przyjrzałem się żonie. Ona jest z zawodu rzeźbiarzem, więc czasami chodzi po domu w roboczym fartuchu. Przyjrzałem się jej i stwierdziłem, że w sumie nie jest taka brzydka, a ja niepotrzebnie się czepiam. Co więcej, jest atrakcyjna, budzi ciekawość. I po raz pierwszy dotarło do mnie, że kocham moją żonę. I że jest to niezwykle, bo kocha się wyłącznie cudze żony, a swoją się „ma”. Chciałem jej o tym powiedzieć, ale okazało się, że nie potrafię spojrzeć w oczy kobiecie, z którą mam trójkę dzieci, i powiedzieć jej, że ją kocham. Wyjąłem telefon i napisałem to w sms-ie. Ona wyjęła swój telefon z fartucha, przeczytała wiadomość, zaczęła się śmiać i mówi: „Ja ciebie też kocham”.

A jednak ten stary ksiądz miał rację. Wszystko się zmieniło. Wcześniej byłem człowiekiem, który z niczego nie był zadowolony: nie doceniają minie w domu, w pracy mnie nie doceniają, za mało zarabiam, a tu nagle okazało się, że jestem absolutnie doceniany, przez wszystkich, zarabiam wystarczająco, i nie mam do nikogo żadnych pretensji, czyli jestem człowiekiem zadowolonym z życia i nie mam powodu mieć do Pana Boga żadnego żalu i winien Mu jestem wdzięczność za to, co mi dał i daje.

Jeździ Pan na spotkania z uzależnionymi, śpiewa rosyjskie ballady, ewangelizuje na rekolekcjach, na które jeździ Pan we wszystkie zakątki kraju. One stały się Pana misją?

Duże słowo. Ja bym go nie użył. Ale przywiązuję do tej działalności olbrzymią wagę. Czasem ktoś do mnie podchodzi, dziękuje, że z nim pogadałem dwa lata wcześniej. Że niby dzięki mnie rzucił to cholerstwo, stworzył się na bliskich, powiedział żonie, że ją kocha, znalazł pracę, założył rodzinę. Tak naprawdę, nie ma tu żadnej mojej zasługi. Jeśli tak się stało, znaczy, że miał dość topienia się w bagnie, potrzebował jakiegokolwiek impulsu. Ale z rolą „jakiegokolwiek impulsu” jest mi bardzo dobrze.

To jest mój sposób na życie, które było kompletnie pozbawione sensu, znaczenia, satysfakcji, a stało się życiem pełnym sensu, znaczenia i satysfakcji. Wtedy pomyślałem, że jestem w pewien sposób „winien” to Panu Bogu. Mając świadomość,



Lech Dyblik podczas koncertu

że Chrystus mnie kocha, że kocha każdego – moim obowiązkiem jest mówić o tym.

Dlatego lubię i dość często jeździć do „kryminałów” i tam mówię o tym, że nie ma ludzi straconych, że każdy, w każdym momencie swojego życia ma szansę je zmienić. Lubię też grać na ulicy. Komuś może wydać się to śmieszne – poważny aktor, a gra na ulicy i zbiera dwa złote do futerału. Ale to granie na ulicy niejednokrotnie było szansą dla wielu poważnych rozmów. Ludzie, którzy mnie słuchają podejmują takie rozmowy.

Któregoś razu śpiewałem w Ciechocinku, pod tężniami. Opowiadałem też o więźniach. W pewnym momencie jeden chłopak – śmierdzący, brudny, pijany, zaczął krzyczeć, że ja nic nie mogę wiedzieć o więzieniu, on to wie, bo odsiedział 12 lat, że życie mu zmarnowali... I zapytał, czy może powiedzieć coś do mikrofonu. Nie wiem dlaczego zgodziłem się – w takich sytuacjach nie dopuszczam nikogo do mikrofonu. Ten chłopak na pół Ciechocinka, przeklinając, wykrzyczał, jak mu to więzienie zmarnowało życie i jak wszystkich nienawidzi. Ja odczekałem do końca i zapytałem jak ma na imię. I mówię mu: „Marcin, tobie jedna rzecz może uratować, tak jak mi kiedyś uratowała życie”. Zastrygł uszami i pyta: „Co?”. A ja mu na to – „Idź się porządnie wypowiadaj”. Wtedy z tłumu podniosła się ręka i gość mówi: „To ja się tym zajmę, jestem księdzem. Chodź Marcin”. I zabrał Marcina na bok. A myśmy wszyscy tam oniemieli. Ja też zaniemówiłem. A to jest dla mnie sygnał, że dużo od nas zależy... Że czasami jedno przypadkowe spotkanie może zmienić czyjeś życie. Takich przykładów, kiedy komuś nieświadomie pomogłem, a dowiedziałem się o tym później, jest bardzo wiele. Uświadamia mi to, że żeby pomagać innym wcale nie trzeba jakichś wielkich wyrzeczeń i jak ważne jest reagować w danej sekundzie. Nie minutę później, nie pięć minut później, ale w chwili, gdy coś się dzieje. I nie przejmować się tym, co ktoś z tą pomocą robi. Tym zajmie się Pan Bóg. Każdy robi swoją robotę.

W moim życiu Pan Bóg zrobił swoją robotę, teraz ja robię swoją. Dzięki temu jeszcze żyję, a umrzeć planuję trzeźwy. Na razie nieźle mi idzie!

rozmawiała TERESA MARGAŃSKA

KIM JEST wierny?

ks. TOMASZ SULIK

Kodeks Prawa Kanonicznego w kanonie 204 §1 stanowi: „wiernymi są ci, którzy przez chrzest wcieleni w Chrystusa zostali ukonstytuowani jako Lud Boży i stając się z tej racji na swój sposób uczestnikami kapłańskiego, prorockiego i królewskiego posłannictwa Chrystusa, są powołani, każdy zgodnie ze swoją pozycją, do wypełniania misji, jaką Bóg powierzył Kościołowi w świecie”.

Prawodawca kościelny wskazuje na zasadniczy element konstytuujący wspólnotę Ludu Bożego, którym jest sakrament chrztu św. Poprzez przyjęcie tego sakramentu człowiek staje się *wiernym*, czyli kimś, kto jest złączony z Jezusem Chrystusem specjalną więzią. Przynależący w ten sposób do Chrystusa wierni uczestniczą w Jego potrójnej misji: prorockiej, kapłańskiej i królewskiej. Na mocy sakramentu chrztu wierni posiadają *kapłaństwo wspólne*, które urzeczywistnia się poprzez prowadzenie życia sakramentalnego i wzrastanie w łasce (por. LG 10).

Termin *Lud Boży* nie oznacza anonimowego tłumu, bliżej nieokreślonej masy ludzi. Jest to określenie głęboko zakorzenione w Piśmie Świętym, które wykracza poza rozumienie *ludu* jako wspólnoty czy to na płaszczyźnie biologicznej, kulturalnej, czy politycznej. Określenie *Lud Boży* zawiera w sobie powołanie, misję. Nie pochodzi ono od ludzi lecz od Boga. Sobór Watykański II mówi o „nowym ludzie Bożym” (LG 9), odnosząc to określenie do tych, którzy są „odrodzeni z wody i z Ducha Świętego” (J 3,3-6). Przynależność do Ludu Bożego

zatem oznacza szczególne zjednoczenie z misterium Trójcy Świętej objawione przez Chrystusa (por. LG 8).

Sakrament chrztu łączy w sposób szczególny wiernego ze Zbawicielem, powoduje, że uczestniczy on w misterium Zbawienia i na mocy łaski sakramentalnej zostaje dopuszczony do uczestnictwa w wewnętrznym życiu Boga. To szczególne zjednoczenie każdego wiernego ze Stwórcą uzdalnia go do życia wiarą. Lud Boży to w istocie „komunia wiary, nadziei i miłości” (LG 8), gdzie każdy wierny jest zjednoczony ze Zbawicielem, co z kolei jest źródłem jedności braterskiej wszystkich wiernych ze sobą. Ta szczególna wspólnota jest Kościołem, Mistycznym Ciałem Chrystusa. Tutaj te szczególne więzi mogą być zacieśniane poprzez wzrastanie w wierze nadziei i miłości. Tak rozumiana komunია przynosi owoce zarówno na płaszczyźnie indywidualnej dla każdego wiernego, jak i wspólnotowej.

Bycie wiernym ma również swoje umocowanie w prawie. Wszyscy należący do Ludu Bożego na mocy sakramentu chrztu św. są również wiernymi w sensie prawnym. Oznacza to że nabywają określone prawa i obowiązki we wspólnocie Kościoła. Każdy wierny zgodnie z własnym powołaniem jest wezwany, aby być aktywnym członkiem tej wspólnoty. W ten sposób włącza się w budowanie Królestwa Bożego na ziemi. Nie będzie to możliwe do zrealizowania w sposób pełny, jeżeli nie będzie życia zgodnego z wiarą, nadzieją i miłością. Te trzy cnoty są szczególnym darem, jaki otrzymuje przyjmujący chrzest. Życie nimi na co dzień świadczy o zaangażowaniu w głoszenie orędzia Zbawienia.

Kościół jest wspólnotą wierzących, dlatego też każdy jest wezwany aby troszczyć się o siebie nawzajem i nie zaniedbywać swojego wzrostu duchowego, co jest możliwe dzięki prowadzeniu sakramentalnego życia. Każdy ochrzczony ma prawo korzystać ze środków łaski dostępnych w Kościele, które służą jego uświęceniu i zbawieniu.

Prawo Kościoła mówi o fundamentalnej jedności wszystkich wiernych. Pod tym względem nie ma różnicy między kobietami i mężczyznami co do zakresu przysługujących praw. Wszyscy są tak samo równi w godności, która jest niezbywalna.

Kościół jako wspólnota wiernych ma również swoją strukturę hierarchiczną wskazującą na sposób uczestnictwa w ka-

płaństwie Chrystusa. Na mocy chrztu wszyscy są włączeni w kapłaństwo wspólne, na mocy sakramentu Świeceń, ci, którzy go przyjęli uczestniczą w kapłaństwie urzędowym. Relację między jednym i drugim określa Sobór Watykański II: „Kapłaństwo zaś powszechne wiernych i kapłaństwo urzędowe, czyli hierarchiczne, choć różnią się istotą a nie stopniem tylko, są sobie jednak wzajemnie przyporządkowane, jedno i drugie bowiem we właściwy sobie sposób uczestniczy w jednym kapłaństwie Chrystusowym. Kapłan urzędowy mianowicie, dzięki władzy świętej, jaką się cieszy, kształci lud kapłański i kieruje nim, sprawuje w zastępstwie Chrystusa (*in persona Christi*) Ofiarę eucharystyczną i składa ją Bogu w imieniu całego ludu, wierni zaś na mocy swego królewskiego kapłaństwa współdziałają w ofiarowaniu Eucharystii, pełnią też to kapłaństwo przez przyjmowanie sakramentów, modlitwę i dziękczynienie, świadectwo życia świątobliwego, zaparcie się siebie i czynną miłość” (LG 10).

Ze względu na różny charakter uczestnictwa w kapłaństwie Chrystusa (kapłaństwo wspólne lub urzędowe) Kodeks Prawa Kanonicznego wskazuje na dwie grupy wiernych. Mówi o tym kan. 207 §1 KPK „z ustanowienia Bożego są w Kościele wśród wiernych święci szafarze, których w prawie nazywa się duchownymi, pozostałych zaś nazywa się świeckimi”. Kodeks zaznacza w ten sposób, że taki podział nie dotyczy tylko kwestii wewnętrznej administracji wspólnoty Kościoła, lecz wyraża istotę uczestnictwa w kapłaństwie Chrystusa. Kapłaństwo hierarchiczne udzielane jest mocą sakramentu święceń. Obecność w Kościele wiernych duchownych i świeckich jest z ustanowienia Bożego a nie ludzkiego.

Na określenie wiernych świeckich już od pierwszych wieków chrześcijaństwa używano terminu *laici*. Greckie słowo *laikos* oznacza *lud*. W literaturze wczesnochrześcijańskiej termin ten był używany na określenie wiernych, którzy nie są duchownymi. Zwięzłość kodeksowa w odniesieniu do określenia tego, kim są świeccy nie powinna być odbierana negatywnie. Kościół nie dzieli wiernych na lepszych i gorszych. W sposób szczególny świadczy o tym nauczanie Soboru Watykańskiego II, który w Konstytucji Dogmatycznej o Kościele zaznacza: „Pod nazwą świeckich rozumie się tutaj wszystkich wiernych chrześcijan niebę-

dących członkami stanu kapłańskiego i stanu zakonnego prawnie ustanowionego w Kościele, mianowicie wiernych chrześcijan, którzy jako wcieleni przez chrzest w Chrystusa, ustanowieni jako Lud Boży i uczynieni na swój sposób uczestnikami kapłańskiego, prorockiego i królewskiego urzędu Chrystusowego, ze swej strony sprawują właściwe całemu ludowi chrześcijańskiemu posłannictwo w Kościele i w świecie” (LG 31).

Należy jeszcze wspomnieć o jednej grupie wiernych, do której mogą przynależeć zarówno ci, którzy należą do stanu duchownego, jak również do świeckiego. Mówi o tym kan. 207 §2 KPK: „Spośród jednych i drugich wywodzą się wierni, którzy profesją rad ewangelicznych, przez śluby lub inne święte więzy, przez Kościół uznane i zatwierdzone, w sposób szczególny poświęcają się Bogu, a także pomagają w zbawczej misji Kościoła. Ich stan, choć nie odnosi się do hierarchicznej struktury Kościoła, jednak należy do jego życia i świętości”. Różne formy życia konsekrowanego obecne w Kościele świadczą o jego bogactwie duchowym. Odseparowanie się od świata i poświęcenie się praktyce rad ewangelicznych, co charakteryzuje drogę życia zakonnego, jest szczególną formą doskonalenia się na drodze do świętości.

Pod terminem *wierny* kryje się zatem całe bogactwo znaczeniowe tego słowa. Każdy ochrzczony powinien mieć poczucie, że przynależy w szczególny sposób do Chrystusa, a jego obecność we wspólnocie Kościoła powinna być świadoma. Wiąże się to z korzystaniem z praw przysługujących każdemu należącemu do wspólnoty, jak również z wypełnianiem obowiązków. Cykl artykułów w kolejnych numerach czasopisma zostanie poświęcony prawom i obowiązkom wypływającym z przyjęcia sakramentu chrztu św., które dotyczą wszystkich wiernych, a następnie prawom i obowiązkom wiernych świeckich.

Bibliografia:
Konstytucja Dogmatyczna o Kościele Lumen Gentium;
Kodeks Prawa Kanonicznego z Komentarzem; Kraków 2011.
Międzynarodowa Komisja Teologiczna, *Wybrane zagadnienia z eklezjologii*, w: https://www.vatican.va/roman_curia/congregations/cfaith/cti_documents/rc_cti_1984_ecclesiolgia_pl.html
Ks. Stanisław Longosz, *Geneza i pierwsze znaczenie terminu „świecki” – „laicus” w literaturze wczesnochrześcijańskiej*, w: „Vox Patrum” 22 (2002) t. 42-43.

Czy Jezus bywał niekulturalny?

Spotkanie z Kananejką Mt 15,21-28

ks. TOMASZ MAZUREK



„CZY BÓG ZAPOMNIAŁ O LITOŚCI, CZY W GNIEWIE POWSTRZYMAŁ SVOJE MIŁOSIERDZIE?” Ps 77,10

Przez wiele lat miałem problem z opisem spotkania Jezusa z kobietą kananejską. Obraz dobrego, pełnego miłosierdzia Zbawiciela zdawał się nie pasować do 'niegrzecznej' odpowiedzi Jezusa skierowanej do cierpiącej matki: „niedobrze jest zabierać chleb dzieciom, a rzucać szczeniętom” (Mt 15,26). Przecież przyszła prosić o łaskę uzdrowienia dla swojej córki. Dlaczego Jezus wydaje się być tak obojętny na jej cierpienie i na dodatek, zwracając się do niej, użył obraźliwego w tamtym czasie określenia „pies”? Z drugiej jednak strony obecność tej historii na kartach kanonicznej Ewangelii upewniała mnie zawsze, że Słowo Boże jest rzeczywiście Bożego pochodzenia. Gdyby bowiem tylko człowiek miał decydować o tym, co znajdzie

się w Ewangelii, a co należy z niej usunąć, z pewnością ten fragment zostałby pominięty. O co zatem chodzi w tym 'dziwnym' spotkaniu Jezusa? Co może oznaczać Jego milczenie oraz pozorna odmowa?

„POTEM JEZUS ODSZEDŁ STAMTĄD I PODĄŻYŁ W STRONĘ TYRU I SYDONU” Mt 15,21

Podróż, w którą wyruszył Jezus, nie wydaje się być przypadkowa. Zbawiciel wybrał się w stronę fenickich miast Tyru i Sydonu, które znajdują się odpowiednio około czterdziestu i osiemdziesięciu kilometrów na północ od Galilei. Podczas swojej działalności publicznej Jezus w zasadzie nie opuszczał żydowskiego terytorium, kierując swe nauczanie głównie do członków Narodu Wybranego. Tym razem jednak, podobnie jak w przypadku spotkania z opętanymi Gedareńczykami (por. Mt 8,28-34), Je-

zus zdaje się celowo kierować w stronę terenów pogańskich. Wyrusza z Galilei, znad jeziora Genezaret, by zaraz po spotkaniu z Kananejką powrócić znów w to samo miejsce (por. Mt 15,29). Spotkanie z kobietą wydaje się zatem być jedynym powodem tej szczególnej podróży. Już na samym początku tego opowiadania widzimy, że to Jezus był inicjatorem spotkania i to On podjął wysiłek, by udać się w kierunku znajdującej się w pobliżu Kananejki. Niemniej jednak również kobieta kananejska „wyszła Mu naprzeciw” (Mt 15,22). Obie strony zatem zrobiły konkretny krok, aby do tego spotkania mogło dojść.

Jezus zawsze jako pierwszy wychodzi z inicjatywą. Nie zatrzymuje się nawet przed tym, by spotkać nas tam, gdzie wciąż tkwimy jeszcze w jakimś grzechu. Szanując jednak naszą wolność, czeka na moment, w którym my także zdecydu-

jemy się „wyjść Mu naprzeciw i głośno zawołać” (Mt 15,22).

„WIEDZCIE, ŻE TO, CO WYSTAWIA WASZĄ WIARĘ NA PRÓBĘ, RODZI WYTRWAŁOŚĆ” Jk 1,3

Zdesperowana kobieta zawołała w kierunku Jezusa: „Ulituje się nade mną, Panie, Synu Dawida! Moja córka jest ciężko nękana przez złego ducha” (Mt 15,22). Pomimo że była Kananejką, przedstawicielką znienawidzonego przez Żydów ludu pogańskiego, użyła jednak tytułów, które mogą wskazywać na jej wiarę. Zwracając się do Niego słowem „Panie” (*kyrios*) wyraziła Jego Boskość, potęgę i moc, a nazywając Go „Synem Dawida” (*hyios dawid*), uznała w Nim oczekiwanego przez Naród Żydowski Mesjasza. Trudno powiedzieć, czy próbowała tym tylko „kupić” przychyłność Jezusa, czy rzeczywiście podzielała wiarę w to, że Jezus jest Panem, posłanym przez Boga Mesjaszem. Możemy jednak przypuszczać, iż było to z jej strony szczere, skoro później Jezus pochwalił jej wiarę. Tym bardziej wydaje się dziwne milczenie Jezusa: „lecz On nie odezwał się do niej ani słowem” (Mt 15,23). Jak to możliwe?

Wnikliwa lektura tekstu pozwala nam zrozumieć lepiej zaistniałą sytuację. Kobieta „głośno wołała (*kradzō*)” (Mt 15,22). Krzyżymy wtedy, gdy osoba, z którą chcemy się porozumieć jest zbyt daleko, by mogła nas usłyszeć. Może zatem także i owa kobieta wciąż znajdowała się w dalekiej odległości od Jezusa? Dystans dzielący Kananejkę od Jezusa, może potwierdzać również fakt, że reakcją Apostołów na krzyk kobiety było to, iż „podeszli (*proserchomai*) do Jezusa i prosili Go: «odpraw Ją bo krzyczy za nami (*opisthen hēmōn*)»” (Mt 15,23). Jezus nie pozwolił kobiecie pozostać w dalekiej odległości. Mógł oczywiście od razu udzielić jej tego, o co prosiła. Ostatecznie przecież i tak to uczynił. Dramatyczną sytuację choroby dziecka uczynił jednak okazją, by zaprosić ową kobietę do bliskości z sobą.

Czasami mamy wrażenie, że Jezus milczy, nie odpowiada na nasze modlitwy. Może to Jego milczenie powinniśmy zinterpretować jako zachętę do bliskości? Tak często przypominamy sobie o Jezusie tylko wtedy, gdy czegoś

od Niego oczekujemy. Godzinami potrafimy wtedy wołać za Nim prosząc, by ulitował się nad nami. Często jednak nie zależy nam, niestety, na spotkaniu z Nim, na byciu blisko. A to właśnie ta bliskość interesuje Jezusa najbardziej.

Kananejka nie zraziła się milczeniem Jezusa. Pokornie „przyszła, padła Mu do nóg i prosiła: «Panie, dopomóż mi»” (Mt 15,25). Tym razem nie musiała już krzyczeć, bo znalazła się tuż u stóp Jezusa. Dopiero wtedy Jezus wszedł z nią w dialog. By móc z kimś naprawdę rozmawiać potrzebna jest bliskość fizyczna. Rozmowa na odległość, nawet jeśli czasem jest koniecznością, nigdy nie zastąpi osobistego spotkania. Jeśli zatem chcemy naprawdę usłyszeć Jezusa, musimy się najpierw do Niego zbliżyć. Niestety często preferujemy raczej bezpieczny dystans, który pozwala nam nie zaangażować się zbyt mocno.

„(JEZUS) NIE POTRZEBOWAŁ NICZYJEGO ŚWIADECTWA O CZŁOWIEKU. SAM BOWIEM WIEDZIAŁ, CO JEST W CZŁOWIEKU” J 2,25

W tym miejscu padają te jedne z najtrudniejszych w Ewangelii słów: „niedobrze jest zabierać chleb dzieciom, a rzucać szczeniętom” (Mt 15,26). Jezus, który doskonale znał wnętrze człowieka (por. J 2,25) i wiedział jak wielki skarb wiary kryje w sobie pogańska kobieta, postanowił wystawić tę wiarę na próbę. Możemy powiedzieć, że rzucił swej rozmówczyni wyzwanie, konfrontując ją z pozorną przeszkodą, która mogła ją zniechęcić i pozbawić wszelkiej nadziei, albo wręcz przeciwnie, stać się okazją do udowodnienia jeszcze większej determinacji. Okazuje się, że Kananejka nie obraziła się, gdy została przyrównana do „szczeniąt” i z wielką pokorą kontynuowała dialog z Tym, w którym rozpoznała Pana i Mesjasza. Jej odpowiedź „Tak, Panie, lecz i szczenięta jedzą okruszki, które spadają ze stołu ich panów” (Mt 15,27) wyraża nie tylko jej pokorę, ale i głęboką prawdę: nic, co otrzymujemy od Pana w istocie się nam nie należy. Wszystko jest daremową łaską, jak zwykła powtarzać św. Teresa od Dzieciątka Jezus.

Historia Zbawienia uczy nas, że Pan Bóg wystawia czasem naszą wiarę na

próbę. Robił to w przypadku Abrahama (por. Rdz 22,1), Hioba (por. Hi 1,8-12), Apostołów (por. J 6,5-6) i wielu innych, którzy deklarowali, że wierzą. Jezus wystawia nieraz naszą wiarę na próbę, nie po to, by utrudnić nam życie, lecz po to, byśmy mogli w tej wierze wzrastać. Podobnie jak uczniowie poddawani przez swych nauczycieli egzaminom są wystawiani na próbę, tak również nasz Nauczyciel i Mistrz prowadzi nas, swoich uczniów, ku wierze dojrzałszej, głębszej i silniejszej. Czyni to pozwalając nam, byśmy mierzyli się z wątpliwościami i różnymi trudnościami. Ważne, byśmy ucząc się od Kananejki, z wielką pokorą wciąż wierzyli, że Bóg jest zawsze dobry i wie jakimi drogami nas doprowadzić do prawdziwego szczęścia.

„O NIEWIASTO, WIELKA JEST TWOJA WIARA; NIECH CI SIĘ STANIE, JAK PRAGNIESZ!” Mt 15,28

Jezus, który udał się w okolice Tyru i Sydonu tylko po to, by spotkać tam Kananejkę, mógł od razu udzielić jej łaski, o którą prosiła. Znając jednak jej wnętrze nasz Zbawiciel dał jej o wiele więcej niż tylko uzdrowienie córki. Zaprosił ją do bliskości z sobą i poprzez próbę, której ją poddał, wzmocnił jej wiarę. Jedynie dwukrotnie na kartach Ewangelii Jezus chwali czyjąś wiarę. Raz pochwała ta dotyczy poganina, rzymskiego centuriona (por. Mt 8,10), drugi zaś raz poganki, kobiety kananejskiej (por. Mt 15,28). Jak wielką wiarę musiała mieć owa kobieta skoro sam Jezus, Syn Boży się nią zachwycił?

Kiedy więc następnym razem zaczniesz wołać do Pana, prosząc o jakąś łaskę, pamiętaj, że On jest zawsze dobry i kocha Cię ponad swoje życie. Zna jednak Twoje wnętrze i wie czego tak naprawdę potrzebujesz. Udzieli Ci łaski, o którą prosisz, ale czasem w sposób, którego się nie spodziewasz. Wszystko po to, by ostatecznie wyciągnąć jeszcze większe dobro i dać Ci dużo więcej niż tylko to, o co dziś prosisz. Nie trać nigdy nadziei i jak Kananejka z pokorą trwaj w bliskości Pana, oczekując na wypełnienie obietnicy: „Jeżeli we Mnie trwać będziecie, a słowa moje w was, to proście, o cokolwiek chcecie, a to wam się spełni” (J 15,7).

„Przypowieść o garncarzu”

ks. KAROL GODLEWSKI

Słowo Boże, nieustannie kierowane do nas w liturgii, zastaje nas w momencie historii Kościoła, w której wiele z grzechów jego ludzi staje się publicznymi, a zło bywa znacznie głośniejsze i bardziej wyraziste niż dobro. Jest Ono prawdziwie Dobrą Nowiną na ten czas, który dla wielu z nas jest czasem pełnym niezrozumienia i wątpliwości.

Przywołajmy jeden z biblijnych tekstów, odczytywanych w lipcowych dniach, które dla naszej Archidiecezji były szczególnie bolesne. Ten tekst to *Przypowieść o garncarzu* z 18. rozdziału *Księgi Jeremiasza*:

„Słowo, które Pan oznajmił Jeremiaszowi: «Wstań i zejdź do domu garncarza; tam usłyszysz moje słowa». Zstąpiłem więc do domu garncarza, on zaś pracował właśnie przy kole. Jeżeli naczynie, które wyrabiał, uległo zniekształceniu, jak to się zdarza z gliną w ręku garncarza, robił z niego inne naczynie, według tego, co wydawało się słuszne garncarzowi.

Wtedy Pan skierował do mnie następujące słowo: «Czy nie mogę postąpić z wami, domu Izraela, jak ten garncarz? – mówi Pan. Oto bowiem jak glina w ręku garncarza, tak jesteście wy, domu Izraela, w moim ręku».

To Słowo przede wszystkim pokazuje, w jaki sposób Bóg patrzy na zło: Jego spojrzenie to spojrzenie przywołanego w *Księdze Jeremiasza* garncarza. Bóg ma świadomość, że „zdarza się”, iż glina się zniekształci. Jednak nigdy On jej nie wyrzuca, ale robi z niej coś nowego, „według uznania”.

Bóg nigdy nie rezygnuje z człowieka, który „się zniekształcił”, choćby to on sam, z własnej winy, przestał chcieć być tym, kim miał być w zamierzeniu Boga.

Świętej pamięci ks. Piotr Pawlukiewicz mówił, że Bóg jest jak GPS. Wyzna-

cza każdemu najwłaściwszą i najbezpieczniejszą drogę do Celu, ale kiedy człowiek się uprze i skreca nie tam, gdzie Bóg radzi, to On się nie obraża i nie „wyłącza”, ale natychmiast „aktualizuje trasę”. Ta nadzieja pokładana w Bogu prowadzi do mierzenia się z – najpierw swoim – grzechem tak, jak to podpowiada Boże Słowo.

Psalmista w *Psalmie 146* przestrzega, by „nie pokładać ufności w książętach ani w człowieku”, zaś Jeremiasz jasno pokazuje, że tylko z tej „zniekształconej gliny” da się zrobić coś nowego i dobrego, którą jest „W RĘKU GARNCARZA”. Odpowiedź na własne zło nie ma być zatem szukanie poparcia „książąt”, układów, które zapewnią mi bezkarność i zatuszują każdy mój grzech i „zniekształcenie”.

Ma nią być tylko i wyłącznie BYCIE W RĘKU GARNCARZA, trwanie w bliskości Boga, przez pokutę (której szczytem jest Sakrament Pokuty) oraz nawrócenie, oddane przez dwa, użyte w *Piśmie Świętym* greckie terminy: *epistrepho*, oznaczające „odwrócenie się w przeciwnym kierunku”, od złego ku dobremu oraz *metanoia*, która oznacza „zmianę sposobu myślenia” z mojego na Boże.

To prowadzi mnie dalej – do Bożego spojrzenia także na grzesznych współbraci.

Ewangelia, chociażby w 13. rozdziale u św. Mateusza, jasno pokazuje, że „oddziałanie złych od dobrych” to domena

Boga i Jego kompetencja. A skoro Jego, to nie moja ani nie nasza.

Nasza domena to bycie „siecią zagarniającą ryby wszelkiego rodzaju”. Nieodrzucającą nikogo.

Nie oznacza to, broń Boże, zgody na grzech i pobłażanie grzechowi. Jednak zdecydowanie oznacza to niemylenie grzechu z grzesznikiem i nieodrzucać grzesznika z powodu jego grzechu.

Zero tolerancji dla grzechu – to jasne. Jednak dla grzesznika coś więcej, niż tolerancja – MIŁOŚĆ.

Sama przyroda, będąca przecież także na swój sposób objawieniem Boga, pokazuje metodologię działania wobec tego, co niedojrzałe. Warzywa, owoce, rośliny dojrzewają przecież najszybciej na słońcu lub w szklarni: tam, gdzie mają ciepło. Podobnie ma się rzecz z niedojrzałym grzesznikiem – dojrzeje on najszybciej nie wtedy, kiedy będzie odtrącony, ale wtedy, kiedy przez posługę i styl bycia ludzi Kościoła poczuje, że chociaż nie ma w tym Kościele miejsca dla jego grzesznych czynów, to jednak on sam jest w nim zawsze mile widziany, a przekazywane przez Kościół ciepło Bożego Serca jest zawsze dla niego, zaś zło i grzech nie są w stanie zdezaktualizować nieodwołalnej, ojcowskiej miłości Boga do człowieka.

Ja – i my wszyscy jako Kościół – mamy przygarniać. Odsiew, tak w treści jak i w formie – należy do Pana. █

MODLITWY TOWARZYSZĄCE PRZYGOTOWANIU DARÓW: „BŁOGOSŁAWIONY JESTEŚ...”

ks. ŁUKASZ ŻUK

W czasie Mszy św., w której uczestniczymy jest kilka momentów, kiedy celebrans odmawia tzw. modlitwy ciche. Uczestnicy liturgii zazwyczaj w tym czasie wykonują wspólny śpiew. W poprzednim numerze omawialiśmy modlitwę, którą kapłan wypowiada w czasie przygotowania kielicha.

W *Mszale Rzymskiej* dla diecezji polskich czytamy, że kapłan stojąc przy ołtarzu bierze patenę z chlebem, unosi ją nieco nad ołtarzem i mówi cicho: „Błogosławiony jesteś, Panie, Boże wszechświata, bo dzięki Twojej hojności otrzymaliśmy chleb, który jest owocem ziemi i pracy rąk ludzkich; Tobie go przynosimy, aby stał się dla nas chlebem życia”. Następnie składa patenę z chlebem na korporale. Jeżeli nie wykonuje się śpiewu, kapłan może odmówić te słowa głośno; wtedy wszyscy odpowiadają: „Błogosławiony jesteś, Boże, teraz i na wieki”. Diakon lub kapłan wlewa wino i nieco wody do kielicha, mówiąc: „Przez to misterium wody i wina daj nam, Boże, udział w Bóstwie Chrystusa, który przyjął nasze człowieczeństwo”. Potem kapłan bierze kielich, unosi go nieco nad ołtarzem i mówi cicho: „Błogosławiony jesteś, Panie Boże wszechświata, bo dzięki Twojej hojności otrzymaliśmy wino, które jest owocem winnego krzewu i pracy rąk ludzkich; Tobie je przynosimy, aby stało się dla nas napojem duchowym”. Następnie stawia kielich na korporale. Jeżeli nie wyko-



Modlitwa w czasie przygotowania darów.

nuje się śpiewu, kapłan może odmówić te słowa głośno; na końcu wszyscy odpowiadają: „Błogosławiony jesteś, Boże, teraz i na wieki”.

Warto zaznaczyć, że w nowym *Mszale* modlitwy, które wypowiadane są w czasie ofiarowania chleba i wina otrzymały zupełnie nowe brzmienie. Reforma soborowa dokonała sporej redukcji obrzędów przygotowania darów. Mimo że nowe modlitwy pod względem treściowym są zupełnie inne od tych z *Mszale Trydenckiego*, to rola ich pozostaje niezmienna. Zawierają one element ofiarniczy

„przyjmij” i „ofiarujemy” oraz „przynosimy”.

Wspomniane modlitwy, które kapłan wypowiada wzięte są ze zbioru modlitw wyznawców *Starego Testamentu*. Papież Paweł VI wyraził przekonanie, że odmawiane były one także przez rodzinę nazaretańską. Modlitwy te w swojej formie nawiązują do żydowskich *berakoth*, czyli do modlitwy błogosławieństwa, która odmawiana była przez głowę rodziny na początku uroczystego posiłku. Żyd znał ich kilkadziesiąt. Mają one charakter dziękczynny. Nie bez

znaczenia jest fakt, że Jezus, Jego Matka i Opiekun św. Józef odmawiali te modlitwy przed posiłkiem. Podczas Ostatniej Wieczerzy, Jezus posłużył się podobną formułą modlitwy, gdyż *berakoth* jest jednym z elementów uczty paschalnej. W *Ewangelii według św. Marka* dowiadujemy się, że Jezus „wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał i dał uczniom” (Mk 14,22).

W obu modlitwach Kościół zwraca się do Boga jako Stwórcy, który hojnie obdarza człowieka swoimi darami. Jest to przede wszystkim chleb – owoc ziemi, wino – owoc winnego krzewu. Człowiek przynosi Stwórcy za pośrednictwem kapłana chleb i prosi Boga, aby przemienił go w „chleb życia”, podobnie wino, aby zostało przemienione w „napój duchowy”. Należy zaznaczyć, że udział człowieka w dziele powstania darów ofiarnych został tutaj podkreślony, gdy jest mowa o „owocu pracy rąk ludzkich”. Człowiek wiary i zaufania w każdym momencie winien dziękować Bogu. Dlatego po każdej modlitwie zgromadzony lud wyrażał to wypowiadając słowa: „Błogosławiony jesteś Boże, teraz i na wieki”. █



Te drzwi są ciasne, ale są otwarte dla wszystkich

We fragmencie Ewangelii według św. Łukasza z liturgii dzisiejszej niedzieli pewien człowiek pyta Jezusa: „Panie, czy tylko nieliczni będą zbawieni?”. A Pan odpowiada: „Usiłujcie wejść przez ciasne drzwi” (Łk 13, 24). Ciasne drzwi to obraz, który mógłby budzić w nas lęk, jak gdyby Zbawienie było przeznaczone jedynie dla nielicznych wybranych albo dla doskonałych. To jednak jest sprzeczne z tym, o czym nas pouczał Jezus przy wielu okazjach. I rzeczywiście, nieco dalej stwierdza On: „Przyjdą ze wschodu i zachodu, z północy i południa i siadą za stołem w królestwie Bożym”. Tak więc te drzwi są ciasne, ale są otwarte dla wszystkich! Nie zapominajcie o tym – dla wszystkich. Drzwi są otwarte dla wszystkich!

Lecz, żeby lepiej zrozumieć, co znaczą te ciasne drzwi, trzeba się zastanowić, czym one są. Jezus czerpie ten obraz z ówczesnego życia i prawdopodobnie odnosi się do faktu, że gdy nadchodził wieczór, bramy miasta zamykano i zostawała otwarta tylko jedna, najmniejsza i najwęższa – żeby wrócić do domu, można było przejść tylko tamtędy.

Pomyślmy zatem o sytuacji, kiedy Jezus mówi: „Ja jestem bramą. Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony” (J 10, 9). Chce nam powiedzieć, że aby wejść w życie Boga, dostąpić Zbawienia, trzeba przejść przez Niego, nie przez kogoś innego, przez Niego; przyjmując Jego i Jego Sto-

wo. Tak jak, żeby wejść do miasta, trzeba było „zmierzyć się” z jedyną ciasną bramą, która pozostawała otwarta, tak życie chrześcijanina jest życiem „na miarę Chrystusa”, na Nim opartym i wzorowanym. Oznacza to, że miarą jest Jezus i Jego Ewangelia – nie to, co my myślimy, ale to, co On nam mówi.

Miarą jest Jezus i Jego Ewangelia – nie to, co my myślimy, ale to, co On nam mówi. Są to ciasne drzwi nie dlatego, że są przeznaczone dla nielicznych, nie, ale dlatego, że należą do Jezusa znaczy iść za Nim.

A zatem są to ciasne drzwi nie dlatego, że są przeznaczone dla nielicznych, nie, ale dlatego, że należą do Jezusa znaczy iść za Nim, poświęcać życie w miłości, w służbie i w darze z siebie, tak jak czynił On, który przeszedł przez wąską bramę krzyża. Włączenie się w projekt życia, który nam proponuje Bóg, wymaga zacieśnienia przestrzeni egoizmu, ograniczenia zarozumiałości, że jest się samowystarczającym, obniżenia wyżyn wyniosłości i dumy i przewyższenia lenistwa, żeby przejść przez ryzyko miłości, również wtedy, kiedy wiąże się z krzyżem. (...)

Bracia i Siostry, po której stronie chcemy być? Czy wolimy łatwą drogę myślenia tylko o sobie, czy wybieramy ciasne drzwi Ewangelii, które wprowadzają w krzys nasz egoizm, ale czynią nas zdolnymi przyjąć prawdziwe życie, które pochodzi od Boga, i nas uszczęśliwia? Po której stronie jesteśmy? Niech Matka Boża, która szła za Jezusem aż pod krzyż, pomoże nam mierzyć nasze życie według Niego, żebyśmy osiągnęli życie pełne i wieczne.

Anioł Pański,
21 sierpnia 2022 r.



Ta rocznica to apel o patriotyczne wychowanie młodych

W ten niedzielny wieczór wspominamy i modlimy się za uczestników Bitwy Białostockiej. Rozegrała się ona w naszym mieście i na jego przedpolach 22 sierpnia 1920 r. Straty polskie to 209 poległych i rannych. Polskich żołnierzy poległych w obronie naszego miasta pochowano w różnych mogiłach, z czasem przenosząc ich prochy na Cmentarz Ofiar Wojny 1920 r. przy ul. Zwierzynieckiej.

Dziś warto przypomnieć pytanie z odczytanego fragmentu Ewangelii według św. Łukasza myśląc o tych, któ-

Niech wspomnienie poległych w Bitwie Białostockiej i modlitwa w ich intencji będą wyrazem naszej wdzięczności za heroizm w walce z bolszewickim agresorem.

ryponadsto lat temu oddali swoje życie w walce o wolność naszej Ojczyzny: Czy oni zostaną zbawieni? Czy otrzymają nagrodę życia wiecznego, skoro polegli z bronią w ręku? Przecież Jezus nauczał: „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiowałem” (J 15, 12). Miłość i pomoc drugiemu człowiekowi są warunkiem Zbawienia.

W Ewangelii nie słychać nawoływania do przemocy lecz do miłości, wzajemnego przebaczenia i pojednania. Jednak są takie sytuacje, kiedy uczeń Chrystusa jest zobowiązany chwycić za broń i stanąć w obronie wolności i niepodległości swojej Ojczyzny. Pan Jezus powiedział, że miarą miłości doskonałej jest poświęcenie życia w obronie najwyższych wartości: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13). Życie złożone na ołtarzu wolności naszej Ojczyzny było

ofiara doskonałą i wyrazem heroicznej miłości. Mocno ufamy, że ci, którzy polegli i zmarli na skutek odniesionych ran walcząc o wyzwolenie naszego miasta, zostali przyjęci do domu Ojca.

Święty Jan Paweł II 13 czerwca 1999 r. w Radzyminie modlił się przy mogile poległych w Bitwie Warszawskiej w 1920 r. Po chwili zadumy, poproszony o słowo, tak powiedział: „Wiedziecie, że urodziłem się w roku 1920, w maju, w tym czasie, kiedy bolszewicy szli na Warszawę. I dlatego noszę w sobie od urodzenia

wielki dług w stosunku do tych, którzy wówczas podjęli walkę z najeźdźcą i zwyciężyli, płacąc za to swoim życiem. Tutaj, na tym cmentarzu, spoczywają ich doczesne

szczątki. Przybywam tu z wielką wdzięcznością, jak gdyby spłacając dług za to, co od nich otrzymałem”.

Niech wspomnienie poległych w Bitwie Białostockiej i modlitwa w ich intencji będą wyrazem naszej wdzięczności za heroizm w walce z bolszewickim agresorem. Niech będzie także apelem o patriotyczne wychowanie młodego pokolenia Polaków, aby przez uczciwą pracę przyczyniali się do rozwoju i bezpieczeństwa naszej Ojczyzny. A jeśli zajdzie taka potrzeba, aby byli zdolni podjąć walkę w jej obronie na wzór naszych ojców sprzed ponad stu lat.

Z homilii podczas Mszy św.
w 102. rocznicy Bitwy
Białostockiej
21 sierpnia 2022 r.

Czy można w prezencie podarować krzyżyk?

Gdy pielgrzymi zaopatrują się w pamiątki w miejscach kultu religijnego, często adresatem zakupionych rzeczy są bliscy, znajomi. Bardzo rzadko wśród pamiątek wybór pada na krzyżyk.

Najczęstszym tłumaczeniem są słowa: „krzyżyka nikomu się nie daje”. Dlaczego? Czyżbyśmy się bali znaku Zbawienia, a raczej Jezusa przybitego do krzyża? Czy przez podarowanie krzyżyka jesteśmy w stanie zmienić wolę Bożą względem obdarowanego? Czy może być piękniejsza droga życia od tej, którą dla nas wybrał Bóg? Krzyż jest wpisany w drogę powołania. Błogosławiony ks. Michał Sopoćko zapisał w swoim Dzienniku: „Przed samymi święczeniami ujrzałem w ołtarzu ubiczowanego Chrystusa, który mi rzekł: «Weź krzyż mój i idź za mną». Poszedłem tedy i rzeczywiście wciąż dźwigam krzyż”. Jednak nie skarżył się. Zaufał Bogu i wyznał, że „w cieniu krzyża wychowują się dusze promienne”. Całe życie niósł swój krzyż godnie. Doszedł krzyżową drogą do nieba i dziś wyprasza nam łaski.

Mówimy: „Jezu, ufam Tobie”, ale czy potrafimy zaufać tak do końca, także

w gotowości przyjęcia krzyża? Może nasze zaufanie Jezusowi jest warunkowe – „ufam, ale...”.

14 września obchodzimy święto Podwyższenia Krzyża. Jest to okazja, by podjąć refleksję i odpowiedzieć przede wszystkim sobie na tytułowe pytanie. Czy ofiarowanie komuś krzyżyka jest równoznaczne z życzeniem komuś cierpienia? Z pewnością nie. Dajemy to, co dla nas ma wartość. W przypadku krzyża, jest to wyznanie wiary. Wierzę, że Jezus ukrzyżowany jest dawcą wszelkich łask. Jeśli wśród tych łask jest krzyż – cierpienie, to nie będziemy nieśli go sami. Jezus da moc. „Wystarczy ci mojej łaski” – obiecał.

Na krzyżu Jezus Chrystus został wywyższony i chce pociągnąć wszystkich do domu Ojca. Na krzyżu pokonał szatana i lęk przed krzyżem pochodzi z pewnością od tego, który przegrał – od diabła. To ludowy zabobon, który wkradł się

w nasze myślenie bardzo głęboko i trzeba go odrzucić.

Nie bójmy się krzyża dawać i nie bójmy się go przyjmować. Spojrzenie na krzyż jest źródłem uzdrowienia. Za krzyż chrześcijanie do dziś oddają życie, ale nie przegrywają. Stawką jest życie wieczne. Krzyż jest bramą do nieba.

Prośmy o łaskę gotowości na przyjęcie krzyża, przez wstawiennictwo bł. ks. Michała. Patrzac na krzyż, mówmy za Błogosławionym:

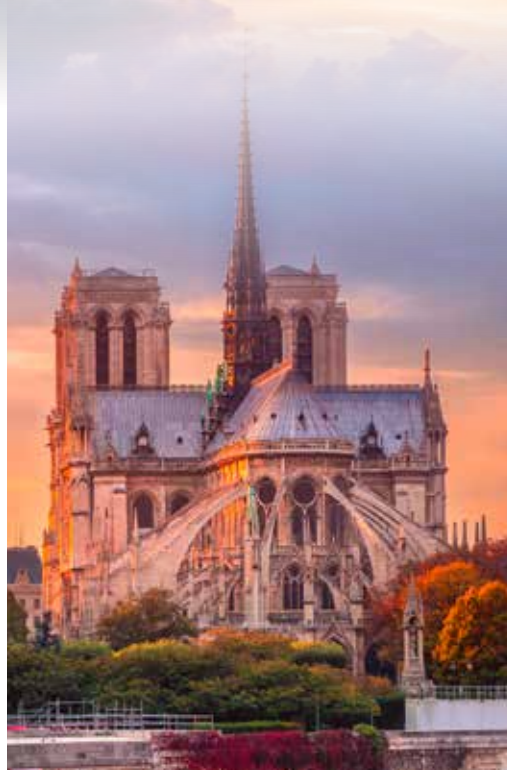
„O wielki Boże! Wiele krzyżów ściele się pod stopy, krzyżów ostrych raniących nieraz nie tylko stopy, lecz i serce, ale więcej jeszcze róż zasadziłeś przy drodze, które swoim widokiem i wonią osładzają ból krzyżowy i czynią drogę przyjemną, pełną nadziei w kres szczęśliwy”.

Jezu, ufam Tobie!

s. DOMINIKA STEĆ ZSJM

KLUCZ NIEBIESKI

ks. JERZY ŚĘCZEK



for. Catholic.com

darza się, że kiedy gubimy klucze lub inne przedmioty, uderzamy z gorliwą modlitwą do św. Antoniego. Ostatnio próbowałem odnaleźć klucz do czasu swojego wypoczynku. Chciałem, by był wystarczająco długi, aby umożliwiał skuteczną regenerację sił psychicznych i na tyle wartościowy, abym nie wracał do pracy z poczuciem zmarnowanego czasu. Udałem się jednak do innego świętego (św. Antoni, wybacz!), a raczej świętej. I znalazłem...

Błogosławiona Hanna Chrzanowska była znaną pielęgniarką w Krakowie i w Warszawie. Oprócz pielęgniarstwa studiowała filozofię i pedagogikę. Troszczyła się bardzo o stronę duchową pacjentów, organizując rekolekcje dla chorych. Zainicjowała formację duchową pielęgniarek, co zwłaszcza w czasie komunizmu wiązało się z osobistymi przykrościami i wielkimi trudnościami. Tak pisała o powołaniu do pielęgniarstwa: „Fakt naszego wyboru zawodu, nasza akceptacja służby, o ile jesteśmy katolikami, to akceptacja powołania przez Boga”. Tworzyła domowe hospicjum, opiekę długoterminową i terminalną. Wraz z tymi dziełami rozwijał się wolontariat. Z pomocą ks. Karola Wojtyły rozpoczęła opiekę pielęgniarską przy parafiach. W następujący sposób przekonywała proboszczów do zakładania punktu pielęgniarskiego w parafii: „do chorego nie umytego i nie nakarmionego, Słowo Boże dociera z trudem lub nie dociera wcale”.

„Zaprzysiężniłem się” bardziej z bł. Hanną, dzięki jej noweli *Klucz niebieski*. Napisała ją pod pseudonimem „Agnieszka Osiecka”. Błogosławiona Hanna zapewne odziedziczyła talent pisarski po swoim ojcu, słynnym polonście Ignacym Chrzanowskim.

We wspomnianym utworze poetka Maria wyjeżdża do Paryża drugi raz po swoim pierwszym, rocznym pobycie. Zachwycała się wtedy całym pięknem tego miasta: kulturą, sztuką, architekturą. Często odwiedzała swoje ulubione obrazy i rzeźby. Największy zachwyt budziła w niej katedra Notre-Dame oraz kaplica Sainte Chapelle, której poświęciła jeden

ze swoich wierszy. Był to jednak zachwyt jakby niepełny, brakowało w nim duchowego światła. Przy swojej drugiej wizycie chciała powrócić do tych symboli piękna, aby odnaleźć siebie sprzed lat. A modląc się tłum w katedrze przeszkadzał i drażnił ją, powtarzała wtedy: „nie chcę być jedną z tłumu”. Nie odnalazła tego piękna katedry, które widziała wcześniej, jakby się skryło przed nią, zamknęło. Bardzo pragnęła odnaleźć do niego klucz...

Rzeźba niewolnika, autorstwa Michała Anioła, którą wcześniej się zachwycała wręcz dobiła ją świadomością o własnej niewoli i jakimś mroku, z którego nie mogła się wyzwolić. Mówiła w duszy do niewolnika-rzeźby, a może niewolnictwa w chwili wyczerpania buntem, w chwili poddania. Zamykasz oczy, bo pragniesz już tylko snu, bo się boisz spojrzeć rzeczywistości w oczy... Duszę Marii obezwładnił ciężar bezradnego smutku. Nie śmiała spojrzeć

na drugiego niewolnika, który jeszcze walczył, jeszcze się mocował...”

Postanowiła opuścić Paryż. Przygodkowe spotkanie z nieznanym, niewidomym malarzem zmieniło jej decyzję i patrzenie na świat. Artysta całe życie malował katedrę Notre-Dame. Nawet, kiedy stracił wzrok siedział codziennie przy tej świątyni, która go tak fascynowała.

Maria po kilku spotkaniach z niewidomym malarzem otworzyła przed nim swoje serce, szukając pomocy w odnalezieniu klucza do dawnego piękna katedry. Usłyszała, że „można ubóstwiać piękno, ale nie można czynić z niego bóstwa jedynego”. Według niego katedra Notre-Dame ożywa pięknem, kiedy ludzie się modlą. Poprosił ją tak: „Pójdzie pani do któregoś z kościoła, i spojrz na modlących się w kościele, proszę myśleć o tym bez uprzedzeń”. Sam zapewnił ją o modlitwie w jej intencji, zaznaczając, że nie zamierza jej nawracać. Opowiedział o swojej wierze, która jest jak mały płomyk, o który trzeba dbać.

Jej odpowiedź brzmiała: „nie kłękam w radości, nie będę kłekała w nie-szczęściu”. Potem jednak napisała do malarza list. Opowiada w nim, że była w innym kościele niż katedra: „(...) nie modliłam się wcale, nie mówiłam pacyerza. Jedna z tabliczek dziękczynnych uderzyła we mnie jak grom. (...) Dziękuję Matce Boskiej za zwycięstwo nad moją wolą zbuntowaną”.

Myślała, że otrzyma jakiś znak z góry, a przyszła tęsknota za pięknem polskich piaszczystych dróg i wrzosowisk, „których uroku nikt nigdy opisać nie zdoła. Idę boso pod palącymi promieniami słońca. Mam pewność, że dochodzę do świętego źródła”. Z wdzięcznością patrzyła już na katedrę Notre-Dame, jak na odnaleziony klucz i serce odwiecznego miasta.

O dalszych losach Marii dowiadujemy się już z drugiej powieści bł. Hanny: *Krzyż na piaskach*. Maria nawraca się dopiero po powrocie do kraju. „Światło wiary zastąpiło na nią w bliskości starego omszałego krzyża na piaskach”.

Kto pyta, nie błądzi

BOGUMIŁ DZIEDZIUL

„Kto pyta, nie błądzi”, to przysłowie powinno przyświecać edukacji każdego młodego człowieka. Wielki Słownik Języka Polskiego wyjaśnia je następująco: „...pytając innych o to czego nie wiemy, unikamy błędów”. Samo pytanie zapewne nie wpływa na to „niebłądzenie”, ale uzyskane odpowiedzi już zapewne tak. Niniejszy artykuł rozpoczyna cykl „Młodzi pytają”, który dotyczy pytań zadawanych przez młodych ludzi, zwykle podczas katechezy, ale również w innych okolicznościach.

Warto zasygnalizować na wstępie rzecz pozornie oczywistą – uczniowie mają prawo do zadawania pytań. Mówię „pożornie oczywistą” ponieważ czasem o tym jako nauczyciel zapominam. Niejednokrotnie wydaje mi się, że mówię rzeczy oczywiste, a jednak jak się okazuje nie dla wszystkich. Myślę, że nie jestem w tym odosobniony. Powtarzam, że nie ma pytań głupich, że warto zadawać pytania, zachęcam, aby katechizowani dopytywali, aby miały miejsce ten *feedback* będący podstawą do stwierdzenia, że jest zrozumienie.

Każdy uczeń powinien mieć komfort, aby w sytuacji, gdy zalega cisza i rzekomo wszyscy inni rozumieją, on mógł swobodnie zadać pytanie. Katecheza to miejsce, gdzie bez lęku każdy jej uczestnik, wierzący, wątpiący, czy też jak to określamy, poszukujący, miał możliwość postawienia pytania bez jakiegokolwiek obawy.

W tym cyklu artykułów pojawiają się pytania, które zostały postawione podczas katechezy i dotyczyły tematu lekcji, ale go niejako uzupełniały bądź poszerzały. Będą też takie, które umownie nazywam pytaniami „nie na temat”, ale ostatecznie odpowiedź na nie zawsze ubogacała uczestników spotkania. Będą też i te, które można wrzucić do woreczka prowokacyjnych czy też kontrowersyjnych.

Najgorsze co katecheta może uczynić w kontakcie z pytającym uczniem, to zignorować pytanie lub zbyć je dla swojego komfortu. Oczywiście, że są pytania niestosowne, nie na miejscu, przekraczające granice dobrego smaku oraz stawiane tylko po to, aby wprowadzić zamęt, zakłopotanie nauczyciela czy też śmiech. One też muszą znaleźć odpowiedź w postaci adekwatnej reakcji po stronie katechety. Często, można takie pytanie przy pomocy prowadzącego postawić inaczej i usatysfakcjonować zainteresowanego.

Warto pamiętać, że nie każdy pytający jest uprawniony do poznania jakiejś treści – nazywamy to „wiedzą należną” danej osobie. To znaczy, że nie wszyscy

i zawsze są uprawnieni do poznania danej prawdy. Stąd z uzasadnionych przyczyn niejednokrotnie należy odmówić udzielenia odpowiedzi na postawione pytanie. I w takiej sytuacji warto nie „zasłaniać lasu drzewami” tylko jasno sprecyzować dlaczego nie mogę odpowiedzieć, to wystarczy.

Niezwykle istotna w budowaniu dobrych relacji z młodzieżą będzie szczerść. To znaczy, że w chwili, gdy nie znam odpowiedzi na dane pytanie staję w prawdzie i stwierdzam, że nie wiem. To nie znaczy, że sprawa jest zamknięta. Nie wiem, ale się dowiem i odpowiem.

Pierwszą kwestię przedstawił Bartek z klasy drugiej szkoły podstawowej. Realizowaliśmy temat lekcji: „Papież głową Kościoła na ziemi”. Dzieci przyglądają się na wstępie katechezy ilustracji przedstawiającej postać. Nauczyciel pyta: Jaki element powtarza się na wszystkich zdjęciach? Dzieci bez trudu odpowiadają: Ksiądz w białej sutannie. Kim jest postać w białej sutannie? Uczniowie w większości wiedzą, że jest to papież. I w tym momencie Bartek zapominając unieść rękę w górę w widocznym przyplwywie emocji eksploduje w moim kierunku pytaniem: Proszę Pana, a dlaczego papież nosi białą sutannę? Dalsze części katechezy przybliżają postać papieża i jego rolę w Kościele, ale odpowiedzi na to pytanie podczas zajęć brak. Spróbuję niniejszym ciekawość Bartka zaspokoić.

Któryś z uczniów samodzielnie próbował wyjaśnić, że przecież biała sutanna papieża zapewne nawiązuje do cnoty czystości. I nie można odmówić temu wyjaśnieniu racji znając komentarze abp. Nowowiejskiego, który wykładając historię i symbolikę kolorów liturgicznych pisał: „Jako widzialnych przedstawicieli Boga świętego, nazywano kapłanów świętymi, i dlatego panującą barwą w ich ubiorach była biała. (...) Zapatrywanie powyższe bez wątpienia panowało w najobszerniejszych kołach pierwszych chrześcijan i dlatego z góry przypuścić można, że i duchowni uży-

wali zwykle ubiorów liturgicznych białych”. Tu jednak mowa jest o szacie używanej do liturgii, a nam chodzi o wierzchnią szatę kapłana używaną również poza nią.

Otóż, aż do XIII w. nie opisano w sposób formalny strojów duchownych. Dopiero Sobór Laterański zarezerwował dla biskupów kolor czerwony i zielony, natomiast kolory: biały, czarny i fioletowy pozostawił niższemu duchowieństwu. Trudno nam sobie dziś wyobrazić biskupa na zielono jak również wikarego na fioletowo lub biało.

Powszechnie uważa się, że sutanna biała stała się standardowym strojem papieża Innocentego V, wybranego w 1276 r. czy też Piusa V zmarłego w 1572 r., co nie jest zgodne z prawdą. To przekonanie wynika z tego, że obaj byli przedstawicielami zakonu założonego przez św. Dominika, dla którego typowy był właśnie biały habit. Prawdopodobnie korzystali z przywileju zachowania stroju zakonnego pełniąc nowo przyjętą funkcję.

W rzeczywistości pod koniec XIII w. udało się skodyfikować przepisy dotyczące stroju nowo wybranych papieży. W przepisach dotyczących rytuałów napisanych przez papieskich mistrzów ceremonii jasno określono, że papież ma włożyć lnianą białą szatę, czerwony płaszcz, zachowując jedynie elementy stroju zakonnego, jeśli tylko do niego należał. To prawdopodobnie te zalecenia sprawiły, że papież ubierali się na biało, choć nie musiała być to sutanna.

Sutanna w zbliżonej do dzisiejszej formie pojawia się dopiero w XVI w. zastępując dawny strój przypominający albę funkcjonującą w liturgii już od IV w.

U Bartka powyższe wyjaśnienie, choć w bardziej przystępnej formie, znalazło zrozumienie. Dzień pracy katechetycznej zbliżał się już ku końcowi kiedy na ostatniej lekcji w klasie ósmej Krystian wypalił: Proszę Pana, a ile zarabia ksiądz?

CO DOBRĘGO W DUSZY GRA

o. PIOTR KWIATEK, OFM Cap

Jeśli ktoś zapytałby nas o nasze pragnienia i potrzeby – z pewnością od razu powstałaby długa lista. Co jednak, gdyby przedmiotem czyjegoś zainteresowania stało się to, za co jesteśmy wdzięczni? W naszych modlitwach, rozmowach, myślach, zwykle najpierw przywołujemy to, co uważamy za brak, co stanowi źródło naszego niezadowolenia, frustracji. Krążymy wokół tego, skupiamy się na tym, rozważamy, często użalamy się nad sobą i narzekamy, zazdrościmy, że innym tak dobrze się wiedzie, a nam nie...

Niektórzy robią to tak skutecznie, że w pewnym momencie przestają uważać wszystko to, co wartościowe i piękne, pograżając się w smutku, zniechęceniu czy nawet depresji. A wdzięczności można i warto się nauczyć... Czy raczej uczyć, bo jest to proces, który trwa całe życie. Można – i podam tu kilka wskazówek, w jaki sposób – dostrzegać, że życie jest o wiele piękniejsze i bogatsze niż nam się wydawało, a codziennie spotyka nas wiele małych i dużych cudów, z których nawet nie zdawaliśmy sobie sprawy...

MIEĆ CZY BYĆ?

Wielu współczesnych badaczy potwierdza, że materializm czy kompulsywny konsumpcjonizm negatywnie wpływa na ludzkie zdrowie oraz poczucie dobrostanu. Materializm można tutaj zdefiniować jako styl życia bazujący na przesadnej kumulacji dóbr, która

wykracza poza to, co konieczne i podstawowe. Ów niekontrolowany pęd w stronę posiadania, nabywania i gromadzenia może odsłaniać egzystencjalny niepokój człowieka i jego emocjonalny czy duchowy głód.

Rozwijając wdzięczność, osłabia się tendencja do kompulsywnego zbieractwa. Człowiek wyzwala się z niezdrowych związków typu „mieć” i odkrywa ważną perspektywę „być”. Wdzięczność bowiem poszerza nie tylko percepcję, ale także oddziałuje na sposób myślenia i działania. Dlatego jest skutecznym antidotum na niezdrowy materializm i otwiera człowieka na inne dobra związane z wartościami.

BRAK ODPOWIEDNIEGO WYCHOWANIA

Wdzięczność, chociaż wydaje się być spontaniczną reakcją na życzliwość i dobro, podlega jednak zwykłym prawom

rozwoju i procesowi wychowania. Człowiek nie rodzi się z cnotą wdzięczności jak z określonym genotypem, który określa kolor oczu, wzrost czy budowę ciała. Nie jest ona również nadprzyrodzonym darem z nieba, zarezerwowanym tylko dla nielicznych zasłużonych. Więcej, wdzięczność rozwija się nie tylko w okresie dzieciństwa, ale w ciągu całego naszego życia. Wymaga jednak stałego zaangażowania i wysiłku.

Badacze Robert Emmons i Charles Shelton zauważają, że o ile u niemowlęcia nie sposób stwierdzić występowania wdzięczności, to już w procesie rozwoju dziecka i jego socjalizacji ona się pojawia. Badania przeprowadzone przez Franziskę Baumgarten-Tramer potwierdzają, że wdzięczność jest pozytywnie skorelowana z wiekiem i rozwojem: dzieci starsze częściej ją będą wyrażać niż dzieci młodsze. Z kolei Esther Blank Greif i Jean Berko Gleason z Boston Uni-

versity zwróciły uwagę na istotną rolę rodziców w procesie uczenia się wdzięczności. Tam, gdzie opiekunowie byli zaangażowani w proces monitorowania i wzmacniania wdzięczności, blisko 90% dzieci ją wyrażało. W przypadku braku wychowawczej aktywności rodziców ekspresja wdzięczności spadała poniżej 10%.

Na podstawie tych badań można zauważyć, jak istotną rolę w rozwoju wdzięczności odgrywa środowisko oraz system edukacyjny. Widać też, że brak czynników wychowawczych prowadzi do zubożenia jednostki i osłabienia zdolności budowania postaw prospołecznych. Warto więc w procesie edukacji najmłodszych uwzględnić i zaplanować oddziaływanie na tę właśnie sferę.

ZADOWOLENIE Z ŻYCIA

Z badań przedstawionych przez Sonję Lyubomirsky w książce *Wybierz szczęście. Naukowe metody budowania życia, jakiego pragniesz* wynika, że ok. 40% szczęścia jest związane z intencjonalną aktywnością człowieka. Tylko 10% zależy od okoliczności zewnętrznych, a na pozostałe 50% wpływ mają geny, czyli tzw. czynnik wrodzony, biologiczny. Strategie budowania wdzięczności polegają zatem na „intencjonalnym działaniu” na rzecz wzrostu szczęścia i poczucia zadowolenia z życia. Z tego powodu promocja i rozwój wdzięczności wydają się uzasadnione i konieczne dla każdego, kto pragnie wzrastać w poczuciu szczęścia.

INSPIRUJĄCE PORÓWNIANIA

Jednym z najbardziej powszechnych sposobów wzmacniania własnej satysfakcji i poczucia wdzięczności jest „metoda zestawiania”. Choć nie istnieje ona w podręcznikach psychologii pozytywnej, to jednak trudno zaprzeczyć, że większość z nas dokonuje bardziej lub mniej świadomego i kontrolowanego porównywania się z innymi. Może ono dotyczyć: wyglądu, stanu zdrowia, warunków pracy, sukcesu zawodowego, sytuacji rodzinnej czy inteligencji. Konsekwencją porównywania z innymi może być albo poczucie dyskomfortu, albo ulgi. Ale też porównywanie się do innych może zainspirować do podejmowania twórczych działań.

Co należy zrobić, żeby proces porównywania się z innymi wpływał na nas rozwojowo? Otóż wydaje się, że istotną kwestią będzie uświadomienie sobie, w jakim celu to działanie jest podejmowane: jeśli idzie w nim o znalezienie zasobów do własnego rozwoju i docenienie

tego, co się posiada, prawdopodobnie porównywanie może być dobrą lekcją poszerzającą świadomość. Jeśli zaś konsekwencją porównywania są negatywne uczucia: złość, zazdrość, przygnębienie, zawiść, wówczas należy z tej metody zrezygnować. Nie chodzi bowiem o tani efekt pocieszenia: „Zobacz, przecież inni mają gorzej”, ale o odkrycie – na zasadzie twórczej prowokacji – dobra w swoim życiu, mimo występujących braków. Sztuką więc jest kształcenie umiejętności obiektywizowania doświadczeń i wiedzy o sobie i innych.

Dobrym przykładem zdrowego porównywania się z innymi jest historia spotkania ze Zbyskiem, którą przytoczyłem w jednym z odcinków, mówiąc o darach codziennych. W zestawieniu swojego życia z jego dramatycznym doświadczeniem całkowitego paraliżu uświadomiłem sobie bogactwo i wielość darów codziennych, których nie dostrzegałem wcześniej: możliwości przemieszczania się czy realizowania prostych pragnień. Wdzięczność, która się wtedy zrodziła w moim sercu, nie ignorowała cierpienia i bólu Zbyska, ale otwierała moje oczy na dobro przy jednoczesnym zatrzymaniu mnie we współczuciu i pragnieniu niesienia pomocy osobie cierpiącej.

„DZIENNIK BŁOGOSŁAWIEŃSTW”

Ćwiczenie „co poszło dobrze?” pojawia się w literaturze dość często i występuje pod nazwą „dziennik błogosławieństw”. To jedna z najczęściej stosowanych i najlepiej naukowo sprawdzonych technik budowania dobrostanu. W skrócie polega ona na prowadzeniu dziennika, w którym kilka razy w tygodniu przez okres od trzech do sześciu miesięcy notuje się dobre wydarzenia (od trzech do pięciu). Wybór doświadczeń jest nieograniczony. Można dostrzegać błogosławieństwa zarówno w wydarzeniach nieoczekiwanych, jak i rutynowych.

W budowaniu trwałego dobrostanu istotną kwestią jest częstotliwość i czas wykonywania tego ćwiczenia. Trzeba dostosować je do swojego charakteru i stylu życia. Nie powinniśmy się też nim zamęczać, ale zadbać o jego regularność.

„GRA W DZIĘCZNOŚCI”

Timothy Miller proponuje praktykowanie „gry wdzięczności”. Polega ona na losowym wyborze małego, nieistotnego obiektu z najbliższego otoczenia, a następnie znalezieniu choćby jednego powodu do wdzięczności za fakt posia-

dania i użytkowania tego przedmiotu. To małe odkrycie może sprowokować głębszą refleksję o dobru.

Posłużyć się przykładem z mojego życia: sięgam po słoik miodu, który kilka dni temu podarował mi współbrat zajmujący się pasieką. Ucieszył mnie ten gest, ponieważ: zostałem obdarowany prezentem, miód jest zdrowy i bardzo mi smakuje, ofiarodawca włożył w opiekę nad pasieką dużo pracy i serca, produkt jest naturalny. Idąc dalej tym tropem myślenia, mogę dziękować za świat kwiatów, drzew i czystego powietrza, a ostatecznie Bogu za dar całego stworzenia. Po takich przemyśleniach uczucie wdzięczności wzrasta i jednocześnie wyraźniej się zarysowuje. Obejmuje swoim zasięgiem większą grupę osób oraz sytuacji i otwiera dodatkowe pozytywne emocje.

ZAPISYWANIE WSPOMNIEŃ

Psychoterapeuci coraz bardziej doceniają pisemną formę wyrażania emocji. Posługują się nią chętnie, szczególnie wtedy, kiedy człowiek doświadczył silnych negatywnych emocji i przeżył jakąś traumę. Od niedawna również w psychoterapii proponuje się stosowanie podobnych strategii, jednakże w nieco innym kontekście, w celu wzmocnienia „ludzkich zasobów”. Badania potwierdzają, że nawet piętnastominutowe pisanie eseju o charakterze pozytywnym wzmacnia poczucie zadowolenia z życia. Warto chociaż raz w tygodniu spróbować wyrazić „co dobrego w duszy gra”. Tekst ten nie musi być literackim arcydziełem, ważne, aby odnosił się do autentycznego doświadczenia i zawierał refleksję na jego temat. Podczas redagowania wspomnień potrzebujemy je nazwać i nadać im znaczenie.

Każdy z nas, bez względu na to, ile ma lat i jaką ma historię życia, chce być szczęśliwy. Na co dzień podejmujemy wiele różnych decyzji, które mają doprowadzić nas do szczęścia, nie tylko tego ziemskiego, ale przede wszystkim wiecznego. Jeśli podejmiemy trud uczenia się i rozwijania w sobie wdzięczności, jeśli otworzymy jej wszystkie „cztery okna”, wówczas każdego dnia znajdziemy nie sto, ale dużo więcej powodów do szczęścia. Bo zyskamy zdolność widzenia więcej niż to, czym zostaliśmy obdarowani – zdolność widzenia TEGO, który jest źródłem obdarowania. Wówczas popularne drewniane tabliczki z napisem „Możesz wszystko, bądź szczęśliwy, bądź sobą” nie będą nam już potrzebne w trudnych chwilach życia.



Powołanie do świętości

o. HENRYK ŚLUSARCZYK SVD

Urodziłem się! A było to 57 lat temu. Licząc od dnia poczęcia, którego momentu zbytnio nie pamiętam, to już prawie 58 lat jak przebywam na planecie Ziemia. Z jakiegoś powodu tu się znalazłem i do dzisiaj przemierzam różne zakątki tej planety. Zanim przejdę do dzielenia się osobistym doświadczeniem Boga w moim życiu, chciałbym przytoczyć zasłyszana kiedyś refleksję na temat poznawania i rozumienia świata wokół nas. Niech będzie ona częściowym usprawiedliwieniem mojego braku talentu do przelewania myśli na papier. A oto refleksja: „Młody misjonarz po pierwszym miesiącu w Afryce wie o kontynencie, kraju, plemieniu, ludziach oraz o wykonywanej pracy prawie wszystko i jest w stanie napisać o tym książkę i jest w stanie napisać o tym książkę na przynajmniej 500 stron. Po 10 latach życia i pracy w tym miejscu rozumie i wie coraz mniej. I być może napisałby kilkanaście lub kilkadziesiąt stron już nie o miejscu i ludziach, lecz o swoim własnym życiu i bogactwie swoich doświadczeń. Wreszcie po 30 latach pobytu na misjach odkrywa, że już nic nie wie i niczego nie rozumie. I nie ma o czym pisać. Po prostu żyje, a każdy dzień swego życia według Ewangelii Chrystusowej zapisuje już nie na papierze, lecz w sercach napotkanych ludzi”.

Przejdźmy teraz do roku 1970. Miałem 5 lat. Spotkałem się wtedy po raz pierwszy w życiu ze „świętym”, był to oczywiście Święty Mikołaj. Na szczęście dla mnie, nie pamiętam tego wydarzenia, ale zostało ono uwiecznione na fotografii. Dlaczego „na szczęście”? Wystarczy spojrzeć na twarz Świętego Mikołaja i moją – mówią same za siebie. Tylko moja siostra zdołała zachować zimną krew w obecności tak dziwnie wyglądającego „świętego”. To zdjęcie, odnalezione po latach, spowodowało mnie do refleksji nad tym, do czego zaprasza nas Bóg, kiedy mówi: „Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty” (1 P 1,16) oraz: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5,48). Jaki jest obraz świętości i doskonałości w moim umyśle i w moim sercu? Odpowiedź na to pytanie jest ważna, gdyż od niej zależy, ku czemu i w jaki sposób będę podążać. Gdyby tak np. w moim życiu rozumienie świętości ograniczało się do wizerunku Świętego Mikołaja ze spotkania w przedszkolu, to pójście za taką świętością mogłoby się dla mnie bardzo źle skończyć. W 1981 r. wiele się wydarzyło w moim życiu. W pierwszych miesiącach tego roku, ze względu na ładne dziewczyny, wstąpiłem do Ruchu Oazowego Światło-Życie. W czerwcu ukończyłem pierwszą

klasę technikum mechanicznego. W lipcu wziąłem udział w drugim stopniu Oazy w Brennej Leśnicy. Na początku sierpnia wraz z grupą młodzieży oazowej wyruszyliśmy na pieszą pielgrzymkę z Warszawy do Częstochowy. A 13 grudnia tego roku wracałem pociągiem od moich dziadków do domu. Jak wszyscy wiemy, nie był to najlepszy dzień na podróżowanie. W pociągu był maszynista, konduktor i dwie lub trzy osoby, włączając mnie. I tak przejechałem z Bolkowa do Mysłowic ponad 260 km, wioząc ze sobą torbę pełną przetworów ze świniobicia. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie był to pierwszy dzień stanu wojennego. To tylko niektóre z wydarzeń tamtego roku.

Wydarzenia to jednak nie wszystko. Kiedyś pamiętałem dokładnie, co, jak i kiedy się stało. Teraz powoli pamięć wydarzeń ustępuje miejsca pamięci o osobach, które wtedy miały szczególne znaczenie w moim życiu, i nadal mają. Wtedy rozpoczął się czas świadomego uczenia się drogi Bożej świętości i doskonałości. Bóg-Człowiek wybrał dla mnie najlepszych nauczycieli. Pierwszymi byli rodzice oraz siostra i brat.

Następnie pojawił się ks. Jan, który był wikarym w mojej parafii. Na razie wystarczy wyliczania moich nauczycieli

w szkole świętości i doskonałości. Nauczycieli było zresztą wielu. Ci, których wymieniałem, swoim życiem, trudnymi wyborami, cierpieniem i radością, niepewnością z jednej strony, a wiernością i nadzieją z drugiej, uczyli mnie, jak wybierać Boga, ucząc się w skomunikowanej szkole średniej, na koncertach rockowych i hardrockowych, wędrując po górach czy też na treningach wschodnich sztuk walki.

W tym samym roku po raz pierwszy w życiu wziąłem *Pismo Święte* w swoje dłonie. Było to jedno z wydań protestanckich, gdyż w tamtych czasach nie wszędzie *Biblia Tysiąclecia* była dostępna. Od tamtego momentu czytałem tę *Księgę* dość często sam. Na spotkaniach oazowych również było sporo czasu na czytanie, medytację i dzielenie się Słowem Bożym z innymi. To był naprawdę ogromny przełom w moim życiu. Słowo Boże, które do tego momentu kojarzyło mi się przede wszystkim z rzeką teologiczno-filozoficznych słów wypowiedzianych w określonej kolejności z ambon, aby zaskoczyć słuchacza lub przycisnąć do muru grzesznika, naraz stało się słowem kochającego ojca do syna, dobrocią matki wobec dziecka, wyciągniętą dłonią przyjaciela – po prostu spotkaniem z Tym, który wie, czego w konkretnym momencie życia najbardziej potrzebuję.

Pewnego dnia Jezus powiedział do celnika Mateusza: „Pójdź za Mną! On wstał i poszedł za Nim” (Mt 9,9). Nie pamiętam, czy trwało to trzy czy tylko dwa lata. Nie jestem nawet pewien, czy myśli o zmianie sposobu życia pojawiały się często czy rzadko. Jest tylko kilka momentów mocniejszych w tym okresie mojego życia. Jednym z nich było spotkanie z bł. Rafałem Kalinowskim w klasztorze karmelitańskim w Czernej. Później przyszedł czas na spotkanie ze św. Teresą od Dzieciątka Jezus i św. Janem od Krzyża. Oczywiście nie były to spotkania przy filiżance kawy czy herbaty, lecz czas, w którym uczyłem się od nich modlitwy – spotkania z Bogiem. Pojawiła się nawet myśl, żeby zostać karmelitą, ale przeszła.

Na przełomie marca i kwietnia 1985 r., w czasie rekolekcji wielkopostnych lub misji parafialnych w sąsiedniej parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Mysłowicach miało miejsce niepozor-

ne na pierwszy rzut oka wydarzenie. Przechodząc obok kościoła spotkałem kolegę, który podarował mi kalendarzyk kieszonkowy otrzymany od misjonarzy głoszących rekolekcje. Można powiedzieć: „Mała rzecz a cieszy”. Nadaje się do sporządzania notatek, oferuje ciekawe myśli na każdy tydzień, zawiera czytania mszalne i jeszcze kilka innych przydatnych informacji. Pomyślałem:



Nabożeństwo w kaplicy w czasie nowicjatu.



Obłóczyny – przyjęcie stroju zakonnego.

praktyczny prezent i może się do czegoś przyda. I włożyłem go do kieszeni. Nie pomyślałem wtedy jednak, że Bóg, kiedy weźmie coś w swoje dłonie, nawet jeśli jest to wielkości najmniejszej mrówki, może wywołać falę tsunami zmieniającą wszystko wokół człowieka. I tak się stało. Na kilku stronach kalendarzyka były umieszczone informacje na temat charyzmatu i działalności misjonarzy werbistów. Była tam mowa o pracy wśród najuboższych i cierpiących, o głoszeniu Chrystusa tam, gdzie jeszcze nikt o Nim nie słyszał. Czy zatem kalendarzyk werbistowski zmienił moje życie?

Przyglądając się życiu mamy i taty, ich codziennym zmaganiom, radościom i troskom, ciężkiej pracy dla utrzymania rodziny i zapewnienia wszystkiego, cze-

go potrzebowaliśmy, zacząłem odczuwać coraz silniejszą potrzebę bycia częścią tych zmagani. Widząc, jak moja siostra, o dwa lata starsza ode mnie, odkrywa świat i przeżywa go na swój sposób, a mój brat (12 lat młodszy) stawia pierwsze kroki na ziemi, poczułem, że coś w moim sercu zaczyna się dziać. Pojawił się delikatny niepokój. Uważnie przyglądałem się wszystkiemu, co ks. Jan, wikary z mo-

jej rodzinnej parafii, robił, bo mówił niewiele. Jego postawa wobec ludzi ubogich i pokrzywdzonych przez los, ciężka praca, której się nie bał i nie unikał, jego bezkompromisowe zaangażowanie w duszpasterstwo, dawało mi poczucie pewności, że warto walczyć o dobro i sprawiedliwość mimo wszelkich trudności i przeciwności losu. Dlaczego tak bardzo go cenię? Ponieważ z tego co pamiętam z tamtych lat, ks. Jan nie załatwiał spraw duszpasterskich, ale był dla ludzi dobrym człowiekiem i duszpasterzem. Nie przychodził na nasze spotkania oazowe z przymusu, ale by z nami być. Był z nami na liturgii w kościele, przy jego sprzątaniu i ramię w ramię przy generalnym remoncie probostwa. Wiele nauczyłem się od niego.

Obecność tych ludzi w moim życiu z jednej strony była Bożym darem, a z drugiej dużym wyzwaniem. Dzieliłem z nimi radość, entuzjazm i pewność wypływającą z wiary, a u innych dostrzegałem osamotnienie, wyobcowanie, lęk, a czasem nawet przejawy skrajnej agresji.

Wracając do werbistowskiego kalendarzyka z 1985 r. i do tego, co stało się w moim życiu po jego uważnym przestudiowaniu, mogę śmiało powiedzieć, że to nie kalendarzyk przywiódł mnie do werbistów. Z perspektywy czasu widzę, że Bóg, pozwalając mi żyć wśród tych, o których napisałem powyżej oraz wśród wielu innych ludzi, których nie wymieniałem z imienia, uczył mnie wspaniałych rzeczy o Jego miłości i o słabości człowieka. Natomiast poprzez ten mały kalendarzyk Bóg otworzył moje oczy na cały świat i zaprosił do głoszenia Ewangelii jako misjonarz werbista. Zaprosił do pójścia za Nim, tak jak uczynił to z Piotrem, Andrzejem, Pawłem i wielu innymi, zwracając się do każdego z nich słowami: „Pójdź za Mną”.

FATIMA

ADAM RADZISZEWSKI

1917 r. świat pogrążony był w mrokach I wojny światowej. Do małej portugalskiej wioski Fatimy, podobnie jak do tysięcy miejscowości w całej Europie, płynęły dramatyczne wieści o tysiącach zabitych. Do domów wracali okaleczeni i pozbawieni nadziei weterani. W takich chwilach łatwo o zwątpienie i załamanie. Wtedy właśnie troje dzieci z Fatimy: Łucja, Franciszek i Hiacynta doświadczały niezwykłego spotkania. Ich oczom ukazuje się Matka Boża, by przekazać im przepowiednie dla świata. Zapowiedziała rychłe zakończenie wielkiej wojny, ale podkreśliła, jak ważne dla pokoju świata jest poświęcenie Rosji Jej Niepokalanemu Sercu. Dodała przy tym, że jeżeli tak się nie stanie, rozsiewe ona swoje błędy po całym świecie, prowokując wojny i prześladowania ludzi Kościoła. Wiemy dziś, że trzecia przepowiednia dotyczyła zamachu na Jana Pawła II. Jednak w okresie objawień relacje dzieci z tych wydarzeń spotykały się z wielkim sceptycyzmem zarówno osób świeckich, jaki i przedstawicieli Kościoła. Nikt nie traktował poważnie dziecięcych opowieści. A jednak wieść o cudownych wydarzeniach w Fatimie roznosiła się coraz dalej. Do wioski przybywały tysiące pielgrzymów, a cud fatimski zaczynał odmieniać ich losy, wywierając przemożny wpływ także na instytucję Kościoła i na cały świat.

Gdy w 2020 r. producenci zaczęli się zastanawiać nad kwestią reżysera *Fatimy*, polecono im Marco Pontecorvo, specjalistę od pracy z aktorami dziecięcymi. Pontecorvo zaczynał w branży wiele lat temu jako autor zdjęć filmowych i pracował m.in. przy serialu *Gra o tron* oraz filmie Johna Turturro *Casanova po przejściach*, ale zawsze chciał także reżyserować. W trakcie ostatnich dwóch dekad nakręcił kilka uznanych filmów

i seriali, jednak *Fatima* była dla niego wyzwaniem większym od poprzednich, bowiem po raz pierwszy anglojęzycznym. Pontecorvo zdecydował, że nie ukaze objawiającej się dzieciom Maryi jako niewyraźnej zjawy – postanowił przedstawić ją na ekranie jako normalną kobietę. W postać tę wcieliła się portugalska aktorka Joana Ribeiro. „Dzieci widzą ją w takiej formie, którą potrafią pojąć swymi umysłami, żeby się nie bać” – wyjaśnia reżyser. Filmowcy wpisali w scenariusz filmu mnóstwo słabo znanych detali związanych z objawieniami fatimskimi, a także pozwolili sobie rozwiać kilka krzywdzących mitów, które narosły przez lata wokół tej historii. Jako przykład można podać przeważnie źle sformułowane opisy mamy i taty Łucji. „Jej matka była osobą surową, hardą, ale nie można o niej mówić jako o złej kobiecie. Z pamiętnika Łucji wynika, że była skromną, głęboko wierzącą kobietą, która nie potrafiła zrozumieć, dlaczego akurat jej córka miałaby doświadczyć cudownego objawienia Maryi Dziewicy” – czytamy w materiałach prasowych promujących film. Warto zaznaczyć, że Łucja dos Santos została zakonnicą i w 1948 r. wstąpiła do zakonu karmelitanek w portugalskiej Coimbrze. Mieszkała tam do śmierci w 2005 r. Pozostawiła filmowcom ogrom materiałów, wliczając w to dwa tomy pamiętników, z których mogli korzystać. „Wiedzieliśmy, że ta historia dotyczy zarówno trójki dzieci, które doświadczyły objawienia Maryi Dziewicy, jak i tego, co stało się później, gdy młodzi ludzie spotkali się z niezrozumieniem oraz prześladowaniami ze strony swych bliskich, lokalnych społeczności, a także portugalskiego rządu i samego Kościoła” – mówi Natasha Howes, specjalistka od objawień maryjnych zatrudniona przy

produkcji filmu – Nie poddali się jednak i pozostali wierni swej misji, nawet gdy zostali porwani przez władze i grożono im w trakcie przesłuchania śmiercią. Niezależnie od tego, czy Łucja i rodzeństwo Marto faktycznie doświadczyli cudownego objawienia, w filmie najważniejsze jest zrozumienie ich jako ludzi”.

Znaleziono bardzo dobrych dziecięcych aktorów. Natomiast w rolę uznanego religioznawcy Nicholasa wcielił się charakterystyczny amerykański aktor Harvey Keitel. Osiemdziesięcioletnią siostrę Łucję zagrała, znana m.in. z *Pocłunku kobiety pająka*, Sonia Braga.

Zdjęcia do filmu robiono w Cidadelhe, przepięknej kamiennej wiosce na północy Portugalii. Muzykę do *Fatimy* napisał włoski kompozytor Paolo Buonvino, wliczając *Gratia Plena*, fenomenalną pieśń wybrzmiewającą na napisach końcowych głosem tenora Andrei Bocellego.

Ostatnie słowo należy do producenta Jamesa Volka, który zapoczątkował projekt *Fatimy*. „Nie chciałbym, żeby nasza praca była traktowana jako «film dla wierzących», uważam bowiem, że nie ma znaczenia, czy widz jest wierzący, wierzący, ale nie praktykujący, czy niewierzący. Każdy znajdzie tu coś dla siebie – podsumowuje Volk. – Film niesie uniwersalne przesłanie, byśmy wszyscy spróbowali zmienić się na lepsze, bo tylko tak będziemy mogli uczynić świat lepszym miejscem. Oto historia małej dziewczynki, która uczy się, że mimo problemów z matką oraz innymi ludźmi świat jest pięknym miejscem, o które warto walczyć. Tak po prostu. Mam nadzieję, że nasz film pozostawi widzów właśnie z taką świadomością”.

Zachęcam Państwa do obejrzenia *Fatimy*.

Kodrz z filmu Fatima

Już nie stoi w polu krzyż...

ANNA KIETLIŃSKA

W polskiej tradycji przywiązujemy ogromną wagę do miejsc pamięci. Szczególną estymą obdarzamy cmentarze wojskowe i miejsca pochówku żołnierzy. Tak to już jest, że ci, którzy oddali życie za wolność, ojczyznę czy rodzinę uznani zostają za bohaterów. Nawet jeżeli oficjalna narracja historyczna czy wykładnia polityczna starała się pominąć ich milczeniem – społeczność lokalna wiedziała swoje. I to dzięki „miejscowym” wiedza o życiu i losie żołnierzy wielu frontów wojennych nie zanikła. Zachowały się także miejsca ich spoczynku. To dlatego wierzę, że pamięć o cmentarzu wojskowym w Surkontach na Białorusi, który został 25 sierpnia 2022 r. barbarzyńsko starty z powierzchni ziemi na skutek decyzji władz reżimu Aleksandra Łukaszenki, przetrwa

uż z samego rana otrzymaliśmy informację, że coś się dzieje w Surkontach. Drogi dojazdowe otoczyła milicja, legitymowano każdego, kto interesował się, dlaczego na wiejskich drogach pojawiło się nagle wiele ciężkiego sprzętu, grożono aresztem. Dopiero dwie godziny później okazało się, jaką przygotowano „specoperację”. Miejsce pochówku podpułkownika Macieja Kalenkiewicza „Kotwicza” i jego oddziału zostało dosłownie zaorane. W miejscu drzew i 36 mogił miejscowi zobaczyli łachę piachu.

Cmentarzyk w Surkontach (około 20 km na północ od Lidy) przez polską społeczność na Białorusi traktowany jest szczególnie – stał się symbolem walki o polskość aż do końca. Bitwa pod Surkontami, która rozegrała się 21 sierpnia 1944 r. pomiędzy oddziałami Armii Krajowej i NKWD, była jedną z pierwszych regularnych potyczek z zajmującymi te tereny oddziałami sowieckimi. W walkach z dużo liczniejszym przeciwnikiem zginął cały oddział. To dlatego miejsce to nazwano „polskimi Termopilami”. Poległych żołnierzy porównywano z legionem Spartan, a ich dowódcę z legendarnym Leonidasem. Różnica jest taka, że Leonidas i jego żołnierze weszli do kanonu pamięci europejskiej, a żołnierzom Kalenkiewicza władze białoruskie odmówiły niezmaconego pochówku, profanując miejsce uświęcone ludzką krwią. Maciej Kalenkiewicz w chwili śmierci miał 38 lat. Był ostatnim komendantem Nowogródzkiego Okręgu Wojskowego AK.

Cmentarz w Surkontach budzi ogromne emocje. Na Białorusi nie ma zbyt wielu wojskowych nekropolii. Wiele żołnierzy II wojny światowej znalazło spoczynek na cmentarzach – w wielu miejscowościach znajdziemy na nich kwatery wojskowe i pojedyncze groby, które dopiero w ostatnich trzydziestu



■ Zniszczony cmentarz wojskowy w Surkontach.

latach staraniem Związku Polaków na Białorusi i Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej otrzymały tabliczki, mówiące kto w mogiłach spoczywa. Cmentarz w Surkontach swój ostateczny kształt otrzymał w 1991 r. – postawiono wtedy w miejscu wskazywanym przez miejscowych jako miejsce pochówku żołnierzy betonowe krzyże, zasadzono drzewa. Od tej pory cmentarz w Surkontach służył do spotkań polskiej społeczności upamiętniającej akcję „Ostra Brama”, która miała doprowadzić do wyzwolenia Wilna. Od początku stał się też solą w oku miejscowych władz, które wydały w końcu pozwolenie na to, aby obok cmentarza wybudować ogromną fermę świń. 25 sierpnia tego roku posunięto się do całkowitego zniszczenia miejsca. I tak historia zatoczyła koło. Miejsce pochówku żołnierzy zostało po raz pierwszy zniszczone po wojnie przez sowietów – zaorano wtedy pole bitwy surkonckiej wraz ze starym polskim cmentarzem. Teraz decyzję o likwidacji cmentarza podjęli Łukaszyści.

Historia pochówku „Kotwicza” i jego oddziału znalazła swoje dopełnienie w Białymstoku. Tu po wojnie na skutek repatriacji trafił Wojciech Jocz

z rodziną. Podzielił się ze mną relacją swojej mamy Bronisławy Jocz z domu Holeniewskiej, która uczestniczyła w pogrzebie „chłopaków”, bowiem bitwa rozegrała się faktycznie na jej polu rodzinnym i tu sowietci zostawili ciała Polaków, zabierając 132 swoich poległych. „Ciała pobitych Polaków całą noc leżały na polu. Niektóre ciała nie były ruszane, leżały rozrzucone po łące, ale dużo było na pół zakopanych, przykrytych wodą i błotem w dołach na bagnach, często w pozycji siedzącej. To sowietci byle jak szpadlami wykopywali jamy, wsadzali w nie zabitych i klepywali w błoto. Razem z Ireną Krukowską, jej matką (córka i żona przedwojennego sierżanta, mieszkające u ks. Winorzyn-dzisa) i Baranowski zaczęliśmy każde ciało wyciągać z dołów, znosić z całego pola i układać jedno koło drugiego w zbiorowej, długiej mogile. Było 36 ciał – sama je liczyłam, 35 żołnierzy i jedna kobieta. Pamiętam, że we czworo nosiliśmy zwłoki Gieni Myszkiówny oraz wielu żołnierzy. Było ciężko. [...] Widziałam „Kotwicza” i „Orwida”, jak leżeli na łące obok siebie. „Kotwicz” był trafiony w głowę i prawdopodobnie od razu upadł, a „Orwid” chciał go ratować – tak ludzie mówili. Teraz obaj leżeli razem trafieni”.

Wspomnienia Pani Jocz stanowią przejmujące świadectwo polskiej historii na Grodzieńszczyźnie. Dziś mieszkający tam Polacy starają się, aby jak najwięcej śladów polskich losów zachować. Nie jest to jednak łatwe. Najpierw przez ponad pięćdziesiąt lat po wojnie uniemożliwiał im to komunizm, teraz muszą zmagać się z kolejnym reżimem. Oby wytrwali w swojej determinacji i pracy...



ŚWIĘTO NARODZENIA *Najświętszej Maryi Panny*

ks. TADEUSZ GOLECKI

Ostatnie dziesięciolecie ubiegłego wieku, w historii naszej Ojczyzny, były naznaczone posługiwaniem dwóch wielkich Polaków i pasterzy Kościoła: św. Jana Pawła II i bł. Stefana Kardynała Wyszyńskiego. Wielu z tych, którzy mieli okazję poznać te postaci i ich nauczanie, podkreśla także ich maryjność. Nasz Papież, jeszcze jako biskup krakowski, w swoim herbie umieścił dwa łacińskie wyrazy: *Totus Tuus*, dodając wielkie M, czyli „Cały Twój, Maryjo”. Natomiast bł. Prymas Tysiąclecia swoje zawołanie biskupie *Soli Deo* (Jedynemu Bogu) uzupełnił z czasem o dodatek *per Mariam* (przez Maryję). Tak oto wspomina on swoje dzieciństwo:

„Wychowaliśmy się w naszej rodzinie domowej w głębokiej czci do Matki Bożej. Moja matka odwiedzała Wilno, Ostrą Bramę, a mój ojciec – Jasną Górę. Później toczyli nieraz serdeczne rozmowy na temat skuteczności przyczyny «Tej, co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie». Urodziłem się w domu rodzinnym pod obrazem Matki Bożej Częstochowskiej, i to w sobotę, żeby we wszystkich planach Bożych był ład i porządek. Całe moje życie tak wyglądało”.

Ten wymiar polskiej pobożności maryjnej znany jest i jakże często bywa podziwiany w świecie. Pięknie o tym pisze Jan Lechoń w wierszu *Matka Boska Częstochowska*:

*O Ty, której obraz widać w każdej polskiej chacie
I w kościele i w sklepiu, i w pysznej komnacie,
W ręku tego, co umiera, nad kołyską dzieci
I przed którą dniem i nocą wciąż się światło świeci.*

Nasza religijność maryjna znalazła swoje odzwierciedlenie w wielu dziedzinach sztuki, jak również w literaturze. Najstarszym utworem literackim w języku polskim jest *Bogurodzica*. To ze śpiewem tej pieśni ruszali do boju rycerze w bitwie po Grunwaldem. Kolejnym przykładem motywu maryjnego w utworach twórców średniowiecznych jest *Lament Świętokrzyski*. Znany jest on jako *Zale Matki Boskiej pod krzyżem*. Już sam tytuł określa zawartą w nim treść, ale jest też zachętą, skierowaną do wiernych, by kochać, wspomagać i naśladować Matkę Zbawiciela. Jeśli popatrzymy na twórczość literacką w następnych wiekach, to możemy zauważyć, że każde pokolenie wniosło swój wkład w pobożność maryjną, a także próbowało na swój sposób i sobie dostępnymi środkami sławić Maryję. Dlatego też przez najbliższe miesiące, celebrując święta maryjne i jej liturgiczne wspomnienia, postaram się przybliżyć Państwu niektóre utwory literackie autorów wybitnych, a także i tych mniej znanych.

Biblia nigdzie nie wspomina o narodzinach Maryi. Wśród pism apokryficznych, mówiących o niej, należałoby wymienić przede wszystkim *Protoewangelję Jakuba*. W niej znajduje się przekaz, że rodzicami Maryi byli św. Anna i św. Joachim.

NARODZENIE

*Maria
jak każde dziecko
płaczem przywitała matkę i ojca
ale Hanna podała jej pierś
i dziewczynka usnęła*

*jakby w drobnym ciałku
ktoś zamknął rój białych motyli
jakby ktoś przechodził
w lekkim powiewie przez kwitnącą pustynię*

(Wacław Oszejca,
...Ty za blisko, my za daleko...)

Osiemnastowieczny poeta Stanisław Dobiński w wierszu *Na Uroczystość Narodzenia Najświętszej Maryi Panny* dostrzega doniosłość tego wydarzenia w dziele zbawienia całej ludzkości.

*Dzień dzisiejszy szczęśliwy, co przeszłego wieku
Noc całą zrujnował dla ciebie, człowieku,
Nowy dzień odkupienia z niego się pokazał,
W który Bóg przyść Maryi dziś na świat rozkazał.
Niechże już ten dzień będzie, żeby się lud zbierał,
Dość się w ciemnościach grzechu przez ten wiek należał!
Ruszcie się, niezliczone dziś narodów gminy,
Powitać narodzoną Maryję bez winy!*

W tradycji ludowej Święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny zwane jest Świętem Matki Bożej Siewnej. W ten dzień rolnicy przynoszą do kościołów ziarno na błogosławieństwo, by potem rozpocząć siew ozimin. Jedno ze wspomnień z mojego dzieciństwa związane jest z pielgrzymką, jaką odbyłem pieszo z moim ojcem, na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, do sanktuarium Matki Bożej w Krynicy. Do dzisiaj mam w pamięci mnogość furmanek zgromadzonych z tyłu kościoła, a także ludzi klęczących w świątyni, pokornie posuwających się na kolanach w rytm pacierzy, aby złożyć wotywną, woskową figurkę przed ołtarzem Maryi. Pamiętam też spracowane, chłopskie dłonie, które prawie z namaszczeniem trzymały woreczki z ziarnem, by otrzymać kapłańskie błogosławieństwo.

*Idzie Matka Boska Siewna
po jesiennej roli,
sieje ziarno w ziemię czarną
w złotej aureoli.*

*Rzuca swe promienne blaski
na pola i siola,
miłosierna, pełna łaski
patrzy dookoła.*

*A jesienne kwiaty przed Nią
na miedzy się chylą,
ranek do stóp Jej blask sieje
zapatrzenia chwilą.*

(Józef Skura)

*Idzie drogą, idzie polem
niby mgła powiewna
błogosławić ludzką dolę
Matka Boska Siewna.*

*Wiatr Ją muska i całuje
kraj błękitnej szaty,
szepcą cicho „Ave Maria”
na miedzy bławaty...*

...przyjmij, Panie, ten podziw, który się w sercu zrywa

WALDEMAR SMASZCZ

Poemat *Pieśń o Bogu ukrytym*, o którym od pewnego czasu tu piszę, kończą dwa wiersze na wskroś osobiste, będące jednocześnie najgłębszym podziękowaniem Panu za nawiązanie, jakże bliską, więź i pełnym pokory wyznaniem własnej, ludzkiej słabości. Z punktu widzenia człowieka wiemy jak bolesny bywa zawód ze strony kogoś, kogo darzymy bezgranicznym zaufaniem, stąd to powracające nawet w potocznym języku powiedzenie, że tylko Pan Bóg potrafi wszystko wybaczyć, nawet swoim prześladowcom.

Pierwsza strofa przedostatniego wiersza jest jeszcze bardzo zmetaforyzowana, ale jak zawsze w tym szczególnym utworze, nie są to metafory trudne do odczytania. Poeta pisze o Bogu, stąd nawet jeżeli posługuje się metaforą, to także wówczas nie chodzi mu o efekt estetyczny, lecz o pogłębienie wyrazu artystycznego:

*Jakże odwdzięczę się morzu, że fale
wychodzą, aby szukać moich
Jakże odwdzięczę słońcu, że zachód
ze wieczór i poranek niedługa dzieli*

jego ciche

codziennych zbłąkań?

mnie nie odpycha,

rozłąka.

Każdy, kto chociaż raz spacerował skrajem morza, uległ zapewne urokowi zabawy z falami, które podpyływały do naszych stóp, by natychmiast się oddalić. Podobnie nietrudno także odczytać drugi dwuwiersz, wzbogacony jeszcze pięknym aforyzmem – powtórzmy: „wieczór i poranek niedługa dzieli rozłąka”. Niedługa zwłaszcza o letniej porze – a o takiej właśnie jest tu mowa, na co wskazuje wcześniejszy obraz poetycki.

W kolejnych trzech strofach mamy już bezpośrednią rozmowę poety z Panem, nawet z użyciem zaimka osobowego „Ci”, pisanego wielką literą:

*Cóż Ci oddam za tę bliskość,
którą w takim rozniecasz bezmiarze,
jak ogniska,
jak serca w równowadze –*

*Cóż Ci oddam za tę poufałość,
którą w dziecięcym spojrzeniu
nawijasz, a kończysz chwałą
nieosmuconą w odcieniu –*

*Cóż Ci oddam za tę bezbronność,
która nie skąpi mi dnia –
przecież Ci, Panie, nie wolno
ufać takiemu jak ja.*

Tu także pojawiają się metafory. Jakże bowiem wyrazić ową bliskość Pana. Stąd przywołanie ogniska, rozniecane zapewne jeszcze w latach chłopięcych, choćby na obozach harcerskich. Druga metafora – jak zawsze, gdy pojawia się serce – jest bardziej złożona. Poeta pisze o sercu „w równowadze”, stąd możemy wnosić, że bliskość Pana ukoili człowieka serce.

Następna strofa pogłębia jeszcze ową bliskość: takie słowa, jak „poufałość”, „dziecięce spojrzenie” to już próg „chwały”, „nieosmuconej w odcieniu” – dodaje autor. „Dziecięcość” – jak pamiętamy – wielokrotnie pojawia się w poemacie, choćby w tej niezapomnianej strofie z drugiej części poematu:

*W jednym spojrzeniu dziecięcym
skupionym w łagodnej Hostii
spotkałem się z Ojcem Niebieskim,
który patrzył z ogromną miłością.*

W oparciu o „dziecięcość” poeta zbudował też obraz jeszcze głębiej sięgający w człowieczą relację ze Stwórcą, być może nawiązujący do *Powołania Jeremiasza*. Tak mówił starotestamentowy Prorok o swoim powołaniu: „Pan skierował do mnie następujące słowo: «Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, zanim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię, prorokiem dla narodów ustanowiłem cię»” (Jr 1,4-5):

*O! czuć tę chwilę nicości
tę chwilę sprzed stworzenia –
i nie odstępować jej nigdy,
jak nie odstępować się cienia.*

*Powracać ciągle w ten czas,
gdy utulony tylko Twoją Myślą,
nie winność większą
i głębszą miałem przejrzyłość.*

[podkr. W.S.]

Powróćmy do omawianego wiersza; w trzeciej strofie autor pisze o jeszcze jednym, wyjątkowym przymiocie Boga – bezbronności i bodaj najgłębszym,

powiedziałbym, wręcz ryzykownym – wyznaniu własnej pokory: „Przecież Ci, Panie, nie wolno / ufać takiemu jak ja.”

Poemat zamyka wiersz oparty – w pierwszej strofie – na żarliwym wyznaniu własnych przewinień, niby pokorne: „Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina” i jakże głęboka prośba:

*Ale przyjmij, Panie, ten podziw, który się
w sercu zrywa,
jak zrywa się potok w swym źródle –
– znak, że stamtąd płynie żar –
i nie odtrącaj, Panie, nawet tego
chłodnego podziwu,
który nasycisz kiedyś kamieniem
płonącym u warg –*

*I nie odtrącaj, Panie, mojego podziwu,
który jest niczym dla Ciebie, bo cały
jesteś w Sobie,
ale dla mnie teraz jest wszystkim,
strumieniem, co brzęgi rozrywa,
nim oceanom niezmiernym tęsknotę
swoją opowie.*

Te dwie ostatnie strofy *Pieśni o Bogu ukrytym* należą do bodaj najbardziej zmetaforyzowanych w całym poemacie, od powracającego w tych wczesnych wierszach po Tryptyk rzymski obrazu górskiego potoku: „podziw, który się w sercu zrywa, / jak zrywa się potok w swym źródle”, przez znacznie już trudniejszy: podziw, który Pan „nasyci kiedyś kamieniem płonącym u warg”. Kamień, czyli skała, która jest prawie tak samo trwała jak biblijne Słowo, „kamień płonący u warg” zaś, to słowa żarliwe, niosące Prawdę. I wreszcie zamykający całość kolejny obraz potoku, lecz jakże pogłębiony: „strumień, co brzęgi rozrywa/ nim oceanom niezmiernym tęsknotę swoją wypowie” [podkr. – W.S.]. I jeszcze jedna, prosta, a jakże wymowna metafora: tęsknota człowieka do – sięgnijmy do jednego z *Sonetów* naszego staropolskiego poety, Mikołaja Sępa Szarzyńskiego – „celu swej miłości” – ogarnie ogromne rzesze niby „oceany niezmierne”.

Pisał to młody poeta i aktor, który po latach, jako Jan Paweł II kierował swoje słowa do niepoliczalnych tłumów, także na brzegach oceanów.

SIŁA CIERPLIWOŚCI

Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest (1 Kor 13,4)

ANNA ŻUKOWSKA

Miłość jest cierpliwa i łaskawa” (1 Kor 13, 4). Wydaje się oczywiste, że gdy dwoje ludzi się kocha, to będą wobec siebie cierpliwi. Ale nie zawsze tak bywa. Cierpliwość męża i żony jest poddawana próbie każdego dnia. W stanie wolnym nie wydaje się aż tak ważna, ale w małżeństwie jest niezbędna, jeśli ma być ono szczęśliwe. Niełatwo przychodzi nam uśmiechnąć się do współmałżonka czy dziecka, aby kolejny raz coś wyjaśnić. Ile trudu wkładamy w spokojny ton rozmowy, gdy nasze wnętrze chce wykrzyczeć pretensje i złości. Cierpliwość to niby tak mało znacząca cecha, a jednak... nie musi być niszczącym aktem poświęcenia się. Może otwierać pole wyobraźni, jak cierpliwie kochać i jeszcze się przy tym nie zmęczyć. Cierpliwość to mądry upór,

żeby zmienić coś, co nam szkodzi. To siła skuteczności we wprowadzaniu nowych porządków w logistykę życia domowego. Jeżeli chcemy, by nasze małżeństwo było partnerskie, powinniśmy zachowywać się jak partnerzy. Kiedy kobieta pracuje zawodowo, jej mąż powinien nie tyle pomagać, ale wziąć równą odpowiedzialność za prace domowe. Brak cierpliwości nie jest wstydem, ale niesprawiedliwy podział domowych obowiązków już tak. Kiedy żona jest męczennicą domową, może być również tyranką. Niby sama wszystko wykona, ale też sama decyduje o wszystkim. Mężczyźni źle znośzą prośby czy groźby i komendy: „Zrób to”, „Przynieś mi tamto”. Ale wszystko się zmienia, kiedy poczuja, że żona nie nadzoruje,

ale dzieli się władzą. Zrozumiemy, że dom to „nie strefa kibica”, ale miejsce, które może zmieniać, ulepszać, tworzyć, a jedyną bezpieczną rolę nie musi być pozycja telewizora. Cierpliwość to również nauka znoszenia frustracji. W życiu małżeńskim oboje partnerzy odgrywają równie istotną rolę. Dlatego tak ważne jest, aby z wielką cierpliwością radzili sobie ze wzlotami i upadkami swojego życia małżeńskiego. Co więcej, cierpliwość jest wymagana prawie na każdym etapie życia pary. Na przykład, gdy twój współmałżonek zachowuje się dziecinnie, traktuj go z cierpliwością. Gdy twoje dziecko ciągle pyta podczas wykonywania jakiejś pracy, staraj się cierpliwie odpowiadać. A gdy prowadzisz gorącą

kłótnię z partnerem, cierpliwość jest kluczem do rozwiązania tego problemu. Co więcej, musisz mieć w sobie ogromną cierpliwość, jeśli chodzi o radzenie sobie z irytującymi nawykami partnera lub partnerki, takimi jak ciągłe spóźnianie się lub ciągła frustracja z powodu drobnych rzeczy. Cierpliwość, która jest najważniejszym czynnikiem, musi się uczyć każde małżeństwo.

Niekiedy początki są trudne... Zakładając rodzinę, musimy przetrwać czasami ogromne obciążenia wyniesione z własnych domów. Wiele jest do naprawienia, ale też wiele do zawdzięczenia – co pojąć można najlepiej, gdy zabraknie rodziców. Nasze rodziny być może nie były złe, bo w nich nauczyliśmy się kochać, ale pragniemy, aby nasza rodzina była inna. Nie chcemy przenosić do niej pew-

nych schematów reagowania i całego rachunku krzywd wyniesionych z naszych domów rodzinnych. Chodzi o to, aby nie zadawać sobie ran i wychowując własne dzieci opierać się na tym, co w naszym doświadczeniu jest najlepsze.

Jakie korzyści przynosi cierpliwość? Musiałeś słyszeć: „Dobre rzeczy przychodzą do cierpliwych”. Rzeczywiście to prawda. Ludzie, którzy są cierpliwi w stosunku do swojego życia małżeńskiego, mają zwykle lepsze zdrowie psychiczne w porównaniu z tymi, którzy działają we frustracji. Co więcej, możesz lepiej zrozumieć swojego współmałżonka, patrząc na rzeczy z jego punktu widzenia, a tym samym tolerować i wybaczać. Doprowadzi to do długiego i bardziej zrównoważonego życia małżeńskiego.

Ponadto w związku cierpliwość jest uważana za akt dobroci. Twój współmałżonek znajdzie w tobie pocieszenie i poczuje się lepiej, dzieląc się z tobą swoimi negatywnymi odczuciami. Spróbuj postawić dobro swojego małżeństwa ponad własne potrzeby. Zapytaj siebie: „Czy to, co chcesz zrobić lub powiedzieć pomoże mojemu małżeństwu, czy raczej mu zaszkodzi?”

Bądźcie po swojej stronie, bądźcie na siebie uważni, dbajcie o siebie. Miłość ma być cierpliwa, łaskawa – macie wzrastać razem: najpierw mężczyzna i kobieta jako małżonkowie; potem jako rodzice ukazujący własnym życiem dziecku obraz prawdziwej Miłości. Jeśli cierpliwość nie jest twoją mocną stroną, zwróć się do Boga i poproś Go, aby na nowo rozpałał tę cnotę w twoim życiu.

Rozrywka

KRZYŻÓWKA

Odgadnij wyrazy na podstawie określeń i wpisz je do diagramu krzyżówki. Hasło końcowe odczytaj z liter z pól oznaczonych czerwonymi cyframi od 1 do 8.

Nie jeden w aptece	5	Rosół, barszcz lub jarzynowa	Szybki bieg konia	W legendzie z Sawą
Syn Izabela i Rebecki, brat Jakuba	4	8		
Do gry w kregle lub bilard		6		2
Filmowy lub rodzaj kary		3		
1				7

MAŁA WYKREŚLANKA

Wykreśl z diagramu nazwy sześciu zwierząt przedstawionych na obrazkach. Pozostałe litery czytane rzędami utworzą rozwiązanie.

J	Ż	U	B	R	E
S	O	W	A	M	I
O	M	O	R	S	Ł
P	A	N	D	A	U
S	Z	Ż	Ó	Ł	W
K	W	I	L	K	A

SZYFROGRAM

Odgadnij, co przedstawiają poszczególne obrazki i wpisz te słowa do krzyżówki. Dodatkowo nad każdym z nich znajduje się odpowiedź. Do jednej kratki wpisz jedną literę. Następnie odczytaj dwuwyrzowe hasło końcowe, które utworzą litery przeniesione zgodnie ze wskazaniem strzałek.

Skupisko pszczół	Rzeka na południowym wschodzie Polski	Ropucha olbrzymia lub drobnia o Agnieszce
[obrazki pszczoł]	[obrazki rzeki]	[obrazki ropuchy]
[kratki]	[kratki]	[kratki]
[kratki]	[kratki]	[kratki]

RYMOWANKA

Czerwone kapelusze wśród traw wyglądają I na samej górze białe piegi mają. Lecz wszyscy wiedzą, że choć strój ich piękny taki, Nie jedzą ich ludzie lecz leśne zwierzęta.

Rozwiązania zadań znajdują się poniżej.

KINGA ZELENT

Rymowanka: muchomor czerwony.
Szyfrogram: Jasná Góra.
Mała wykreślanka: zubr, sowa, mors, panda, żółw, wilk; hasło końcowe: jemioluska.
Krzyżówka: pozłomo: ezaw, kula, por, klaps; pionowo: lek, zupa, galop; Wars; hasło końcowe: kapelusz.

Szlakami Puszczy Knyszyńskiej



Lasy Państwowe

Puszcza Knyszyńska to rozległy, jeden z największych w Polsce, kompleks leśnych, położony na Wysoczyźnie Białostockiej w województwie podlaskim. Puszcza dochodzi do Białegostoku, a jej koniec wyznacza granica z Białorusią. Nadleśnictwo Waliły obejmuje fragment wschodnich rubieży Puszczy Knyszyńskiej, na terenie gminy Gródek.

Historycznie teren Nadleśnictwa Waliły jest mocno związany z Powstaniem Styczniowym 1863 r. W ówczesnym czasie kompleks Puszczy Knyszyńskiej był schronieniem dla oddziałów powstańczych. Tu właśnie odbyła się największa w okolicy Białegostoku bitwa powstańcza nazwana później bitwą pod Waliłami. W dniu 29 kwietnia 1863 r. lasy Nadleśnictwa Waliły były świadkiem dramatycznych wydarzeń. Polski oddział liczący ok. 300 osób założył obóz w ostępie zwanym Komotowszczyzna. Jednak Rosjanom udało się ich wytropić. Po trwającej ok. godziny bitwie, polski oddział został rozproszony. Była to pierwsza bitwa oddziału Walerego Wróblewskiego z kozakami. Na placu boju pozostało 32 poległych powstańców, których pochowano w istniejącej do dziś mogile. Jest to jedno z najcenniejszych miejsc związanych z historią i kulturą naszego kraju.

Na 150. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego, leśnicy z Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku oraz Nadleśnictwa Waliły, Czarna Białostocka, Supraśl i Żednia przygotowali szcieżkę przyrodniczo-historyczną na terenie Puszczy Knyszyńskiej. Kompleks puszczy był schronieniem dla wielu oddziałów zbrojnych powstańców. Pamiątkami z tamtych czasów są Uroczysko Chomontowszczyzna i liczne kapliczki na tzw. świętych sosnach. Szlak rozpoczyna się w Sokółce, a dalej prowadzi przez Zwiastowszczyznę, Igryły, Wysokie Laski, Planteczkę i Lipinę, przecinając rezerwat Międzyrzecze dociera do wsi Woronicze i szosą do Kopnej Góry. Na trasie zobaczymy pole bitwy pod Waliłami wraz ze zbiorowym

grobem powstańczym, podobnie jak na Górze św. Anny w paśmie Wzgórz Świętojańskich, niedaleko Kołodna. Na tym miejscu w 150. rocznicę bitwy, dzięki staraniom leśników, uczczono pamięć poległych za wolność Ojczyzny powstańców z 1863 r. uroczystą Mszą św., inscenizacją bitwy i programem historycznym. Wędrując dalej, w Królowym Moście na Napoleońskim Trakcie możemy odwiedzić powstańczy punkt



Wyżary, fot. Zbigniew Łaszczyk

zborny, który znajdował się w kaplicy św. Anny, a na pobliskim paśmie wzgórz okazała wieża widokowa. W Kopnej Górze zobaczymy cmentarz wojenny żołnierzy Powstania 1831 r. i ekspozycję małego muzeum z tym związaną oraz arboretum. Kierując się na południowy wschód docieramy do Lipowego Mostu, a następnie do rezerwatu Pieszczańska Góra. Następnie kierując się na południe, poprzez Uroczysko Chomontowszczyzna dochodzimy do punktu docelowego w Waliłach Stacji. Ostatni odcinek szlaku przebiega przez tereny Nadleśnictwa Waliły.

Jedną z największych atrakcji turystycznych na szlaku, a zarazem w całym Nadleśnictwie Waliły jest zbiornik wodny Wyżary. Ten malowniczy obiekt o powierzchni 5 ha został utworzony na rzece Radulinie w leśnictwie Radulin. Istniał on już przed wojną jako staw rybny. Starzy mieszkańcy wspominają moment, gdy wycofujące się wojska

sowieckie w czasie II wojny światowej wysadziły zastawki na stawie. Wówczas mieszkańcy okolicznych wiosek mogli natapać mnóstwo ryb. W późniejszych latach zbiornik służył głównie do pławienia drewna, czyli do jego przechowywania i konserwacji. Nazwa Wyżary jest świadectwem dawnego użytkowania Puszczy Knyszyńskiej. Oznacza ona miejsce, w którym wypalano drewno w celu uzyskania węgla drzewnego, smoły i potażu. W dzisiejszych czasach jego głównym celem jest retencjonowanie wody dla celów przeciwpożarowych. Pełni on też niezwykle istotną funkcję przyrodniczą będąc siedliskiem wielu cennych gatunków fauny i flory związanych ze środowiskiem wodnym. Przy zbiorniku Nadleśnictwo Waliły utworzyło szcieżkę edukacyjną. Dalej szlak zagłębia się w leśnych ostępach Puszczy Knyszyńskiej prowadząc trasą przez malownicze kładki na bagnach. Następnie dochodzimy do rezerwatu Chomontowszczyzna. Jest to rezerwat utworzony w celu zachowania fragmentu lasu o unikatowym siedlisku borealnej świerczyny na torfie. Las ten odznacza się wysokim stopniem naturalności. Celem rezerwatu jest również zachowanie ostoi dla dziko występującego stada żubrów.

Puszcza Knyszyńska to wspaniałe i rozległe lasy sosnowe i świerkowe o wyjątkowym mikroklimacie, malownicze trasy widokowe oraz sieć znakowanych szlaków wabiących turystów. Dzisiejsza Puszcza Knyszyńska to też świadek burzliwej historii naszego kraju oraz miejsce gdzie przeplatają się losy przedstawicieli wielu religii i kultur.

Małgorzata Zbyryt



Nadleśnictwo Waliły

O uśmiech dziecka



Wojna na Ukrainie wciąż zbiera swoje żniwo. Jej okrucieństwo niszczy wszystko, co spotyka na drodze, również marzenia setek tysięcy dzieci, którym odbierane jest prawo do przeżywania bezpiecznego i radosnego dzieciństwa.

Dlatego Centrum Pomocy Migrantom i Uchodźcom (CPMiU) Caritas, również walczy, w imieniu tych wszystkich dzieci. Walczy o ich małe i wielkie marzenia, o bez troskie dziecięce chwile szczęścia, o uśmiech i radość.

Każde z tych marzeń ma konkretne imię: Diana, Iwan, Anastasia, Danił, Wiktoria, Swiatosława, Kristyna, Milana, Dimitro...

To zaledwie kilka wybranych, z ponad 150 dzieci w wieku od 3 do 16 lat, które w ramach akcji Lato z Caritasem i dzięki wsparciu finansowemu Caritas Polska, mogły przez dwa pełne miesiące, korzystać bezpłatnie z atrakcji przygotowanych specjalnie dla nich przez CPMiU. Dodatkowo grupa 20 dzieci, wyjechała na turnus Oazy Dzieci Bożych w Bogdankach, gdzie razem z dziećmi z polskich rodzin, uczestniczyły w codziennych zajęciach i zabawach.

Przez te dwa miesiące trwania naszej akcji, wsłuchiwalismy się w potrzeby naszych małych podopiecznych i staraliśmy się spełniać choć w małej części, marzenia, jeśli nie wszystkich, to bardzo wielu z nich – Diany o jeździe konnej, Daniła o zostaniu naukowcem, Milany i Anastasii o lekcjach tańca i śpiewu, Iwana o pływaniu czy Dimitra o spotkaniu z prawdziwym piłkarzem, Kristyny o występie na prawdziwej scenie itd...

Poznawalismy zatem niezbadany świat nauki podczas zabaw w Epentrum Nauki. Odkrywaliśmy zakamarki

Akademii Teatralnej z przebogata pracownią lalek. Pływaliśmy kajakami, bawiliśmy się w parku linowym i jeździliśmy konno. Poznaliśmy z bliska pracę podlaskich rzemieślników i rzeźbiliśmy w glinie. Trenowaliśmy z profesjonalnymi trenerami sportowymi i zdobyliśmy medale w biegu Hero Run. Poznawaliśmy i tropiliśmy z leśniczymi dzikie zwierzęta i uczyliśmy się, jak dbać o nie i o otaczające nas lasy. Graliśmy w piłkę nożną, planszówki i rozegralismy prawdziwe zawody gry w kręgle, byliśmy w kinie i tworzyliśmy kreatywne rzeczy z bibuły. I to tylko nieliczne z rzeczy, które robiliśmy. Najważniejsze jednak jest to, że byliśmy razem, że zawiązały się nowe przyjaźnie, że słysząc było radosny i głośny śmiech!

Cieszy nas również fakt, że w niektórych działaniach CPMiU, takie jak warsztaty plastyczne, nauka śpiewu czy zajęcia kulinarne, włączali się wolontariusze z Ukrainy, a ich zajęcia cieszyły się dużym powodzeniem.

Na zakończenie akcji, każde dziecko otrzymało pamiątkowy worek/plecak wypełniony słodyczkami i podstawowymi artykułami szkolnymi.

Wakacje szybko minęły. Niektóre z dzieci rozpoczynają naukę w polskich szkołach i przedszkolach. Część rodziców podjęło decyzję o powrocie na Ukrainę, lub wyjeździe do innego miasta w Polsce. We wszystkich przypadkach, mamy nadzieję, że dzieci zabrały ze sobą dobre wspomnienia z pobytu z nami. Że to uczucie bez troski i radość z bycia dzieckiem, będzie im towarzyszyła jak najdłużej.

Serdeczne podziękowania, kierujemy do wszystkich osób, które przy-

czyniły się do realizacji codziennych zadań CPMiU. Bóg zapłać za okazaną życzliwość, otwartość i wyrozumiałość.

Tymczasem CPMiU Caritas Archidiecezji Białostockiej, będzie kontynuowało zajęcia dla dzieci również w roku szkolnym. Choć nie będą odbywały się już codziennie, to chcemy, by dzieci wiedziały, że mają u nas swoje szczególne miejsce, tak w siedzibie Centrum, jak i w naszych sercach.

Okazać miłość można na różne sposoby. Jedną z możliwości jest coroczna akcja „Tornister pełen uśmiechów”. Już kilkanaście lat pomagamy najuboższym dzieciom i młodzieży w dobrym starcie w kolejnym roku szkolnym. Akcja polega na zakupie tornistra i wyposażeniu go w przybory szkolne, tj. zeszyty, piórnik i jego wyposażenie, kredki, mazaki, blok techniczny lub rysunkowy itp. Tak przygotowany plecak należy przynieść do biura Caritas Archidiecezji Białostockiej przy ul. Warszawskiej 32 lub do Caritas w parafii. Pomocą zostaną objęte dzieci z Ukrainy, Białorusi oraz najuboższe dzieci z naszej Archidiecezji.

Można ciągle wspierać działania Caritas Archidiecezji Białostockiej przekazując wpłatę na konto nr 66 1240 5211 1111 0000 4931 3527, z dopiskiem UKRAINA, jeżeli chcemy wesprzeć działania na rzecz dzieci z Ukrainy i uchodźców wojennych lub z dopiskiem TORNISTER jeżeli chcemy wesprzeć akcję „Tornister pełen uśmiechów”.

Za wszelką życzliwość, wsparcie materialne i materialne, składamy wyrazy wielkiej wdzięczności.

Urszula Wardzińska
ks. Marek Solniczek

BEZPIECZEŃSTWO ŻYWNOŚCIOWE PROBLEMEM NUMER JEDEN

KRZYSZTOF JURGIEL

Po tym, jak 24 lutego Rosja najechała na swojego sąsiada i kluczowego producenta żywności, Ukrainę, bezpieczeństwo żywnościowe stało się jednym z najważniejszych wyzwań współczesnego świata. ONZ powołała w marcu Globalną Grupę Reagowania Kryzysowego w celu zaradzenia klęsce głodu, która nieuchronnie zwiększy się w Afryce i Azji. Według ONZ, 345 mln ludzi jest obecnie zagrożonych głodem, a gwałtownie rosnące ceny żywności najpierw z powodu pandemii COVID 19, a później wskutek wojny, będą obniżały poziom bezpieczeństwa żywnościowego. Biedniejsze kraje staną przed problemem zakupu drogich, importowanych towarów pierwszej potrzeby.

Ukraina jest trzecim co do wielkości eksporterem zbóż na świecie za USA i Argentyną, dostarczyła w ubiegłym roku ok. 45 mln ton, w tym 19, 9 mln ton kukurydzy. Afryka i Bliski Wschód to regiony najbardziej narażone na skutki zahamowania eksportu żywności z Ukrainy, a także z Rosji, ponieważ ponad 50% importu zbóż pochodzi z tych dwóch krajów zaangażowanych w wojnę. Sama Ukraina odpowiada za ok. 50% importu pszenicy do Tunezji i 30% do Etiopii.

Wspólnota Europejska, która powstała na zgliszczach II wojny światowej, od dziesięcioleci uważała bezpieczeństwo żywnościowe jako fundamentalny element swojej polityki, choć tego terminu wówczas nie używano. W szczególności Traktat Rzymski z 1957 r., który ustanowił Wspólnotę Europejską, w art. 39 wyznaczył cele wspólnej polityki rolnej. Krótko mówiąc: do bezpieczeństwa żywnościowego należy dążyć przez zwiększenie produktywności rolnictwa, wzrost jego wydajności dzięki naukowym innowacjom technologicznym i godziwym dochodom rolników. Mocny akcent kładzie się na zagwarantowanie bezpieczeństwa dostaw dobrej jakości i taniego jedzenia konsumentom.

Po raz pierwszy termin „bezpieczeństwo żywnościowe” pojawił się oficjalnie na Konferencji ONZ ds. Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) w 1974 r. Obejmuje wszystkie działania i procesy związane z produkcją żywności, handlem, zapewnieniem bezpieczeństwa życia i zdrowia konsumenta oraz przystępnych cen. Państwa należące do ONZ są zobowiązane do przyjęcia odpowiedniej strategii i konkretnych działań, które mają zapewnić osiągnięcie celów bezpieczeństwa.

Na definicję ONZ czym jest bezpieczeństwo żywnościowe składają się trzy najważniejsze elementy: dostępność (posiadanie wystarczających ilości odpowiedniej żywności); dostęp (posiadanie odpowiednich dochodów w celu uzyskania dostępu do żywności); wykorzystanie/konsumpcja (odpowiednie spożycie pokarmu oraz zdolności do wchłaniania i wykorzystywania składników odżywczych w organizmie).

Poziom bezpieczeństwa żywnościowego ocenia się na kilku płaszczyznach: międzynarodowej, krajowej i domowej. Powinniśmy pamiętać, że w całym łańcuchu produkcji żywności najważniejszą rolę pełni rolnictwo, które dostarcza rolę pełni rolnictwo, które dostarcza zbóż, mięsa, owoców i warzyw. Do tego należy dodać udział sektora przetwórstwa żywności. Może to tylko humor z zeszytów szkolnych, ale słyszałem, że niektóre dzieci z dużych miast uważają, iż mleko jest po prostu ze sklepu. Natomiast całkiem poważny i prominentny polityk totalnej opozycji napisał o dojeździe krów w mleczarni...

Kiedy mówimy o zapewnieniu odpowiedniej ilości pożywienia musimy też wziąć pod uwagę jakość, a więc bezpieczeństwo żywności. Niestety, mnóstwo zagrożeń występuje na świecie, a najważniejsze to: chemiczne, fizyczne, zanieczyszczenia mikrobiologiczne, zanieczyszczenia środowiska naturalnego, modyfikacje genetyczne. Podczas obrad plenarnych i na posiedzeniach Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi Parlamentu Europejskiego ostrzegałem przed niefrasobliwym upowszechnianiem upraw roślin modyfikowanych genetycznie (GMO), jestem też przeciwnikiem wprowadzania ich do uprawy w Polsce.

W lipcu br. zwróciłem się z interwencją do Komisji Europejskiej (KE) pytając, czy planuje ona zastąpić mleko krowie – będące podstawą specjalnego programu dla szkół finansowanego z funduszy unijnych – napojami roślinnymi. Prawie wszystkie napoje roślinne są przecież produktami złożonymi i przetworzonymi, które w skomplikowanym procesie technologicznym tracą bezpowrotnie związki odżywcze, czego nie można odnosić np. do mleka krowiego podawanego dzieciom. W tym wypadku technologia jest prosta i od dawna znana. Za wprowadzeniem napojów roślinnych stoi silnie lobbująca w UE organizacja ProVeg International – promująca wegański styl życia. W in-

terwencji zaznaczyłem, że napoje sojowe są niebezpieczne dla dzieci ze względu na zawartość fitohormonów.

W imieniu KE odpowiedzi udzielił komisarz ds. rolnictwa Janusz Wojciechowski. – Na tym etapie procesu Komisja gromadzi dowody i uwagi zainteresowanych stron. I dodaje: Jako że podstawą prawną unijnego programu „Owoce, warzywa i mleko w szkole” jest rozporządzenie (UE) nr 1308/2013, ostatecznie do PE i Rady należeć będzie decyzja w sprawie różnych cech programu, w tym rodzajów kwalifikujących się produktów – czytamy.

W Polsce nie musimy się martwić o bezpieczeństwo żywnościowe, gdy za naszą wschodnią granicą toczy się wojna. Według ostatniego światowego rankingu bezpieczeństwa żywnościowego nasz kraj znalazł się na 22. miejscu na 113 ocenianych. W obliczu kryzysu żywnościowego na świecie polscy rolnicy mają w tym roku możliwości, aby nadwyżki produktów rolnych, wysyłane na eksport, ograniczyły cokolwiek skalę przewidywanej klęski głodu. W tym ukaże się również duży potencjał rolnictwa polskiego oraz solidarność międzyludzka. Nasza żywność jest znana na świecie z dobrej jakości, bo rolnicy nie stosowali nawozów w nadmiernych ilościach.

Jak będzie w przyszłym roku? Istotnym problemem i jakimś zagrożeniem, może być cena środków produkcji dla rolników i artykułów żywnościowych dla konsumenta w sklepie. Rząd powinien wprowadzić środki osłonowe, aby pomóc tym grupom społecznym, które mają niskie dochody.

Ponieważ skończyły się żniwa, a na Jasnej Górze w pierwszą niedzielę września odbywają się ogólnopolskie Dożynki – Dziękczynienie Bogu za tegoroczne plony, w których uczestniczyłem kilka lat temu, pragnę w tym miejscu z wdzięcznością i szacunkiem podziękować rolnikom naszej Archidiecezji za umiowanie ziemi i wspaniałe owoce codziennego trudu oraz profesjonalnego podejścia. Nikomu nie zabraknie chleba, jak też innych produktów. Praca w rolnictwie – mówił św. Jan Paweł II – „...pozwała w szczególności być blisko Boga”. A św. Augustyn dawno temu nazywał ją kontynuacją dzieła Stworzenia.



Już ponad 11 mln Polaków używa regularnie płatności BLIK. Od początku jego istnienia użytkownicy zrealizowali przeszło 2 mld transakcji, z czego ponad pół miliarda miało miejsce w pierwszym półroczu tego roku. Wartość transakcji wykonanych za pomocą BLIK-a w zeszłym roku przekroczyła 100 mld zł. To tylko niektóre fakty świadczące o rosnącej popularności tego sposobu płatności. Co ciekawe – system całkowicie opracowanego i wdrożonego w Polsce. Skąd ten fenomen BLIK-a?

Zacznijmy od tego czym jest BLIK. Jest to nowoczesny sposób wykonywania płatności bezgotówkowych. Został uruchomiony w 2015 r., z inicjatywy spółki Polski Standard Płatności. Jej udziałowcami było 6 banków: Alior Bank, Bank Millennium, ING Bank Śląski, mBank, Santander Bank Polska i PKO BP. To właśnie one, jako pierwsze, wdrożyły innowacyjny wówczas sposób płatności mobilnych. System ten generuje na bieżąco jednorazowe 6-cyfrowe kody, dostępne w aplikacji mobilnej klienta banku. Kody te umożliwiają dokonywanie niemal natychmiastowo różnorodnych transakcji. Ze względów bezpieczeństwa, każdy kod jest ważny tylko 2 minuty. BLIK-iem można płacić przede wszystkim w sklepach internetowych i stacjonarnych punktach handlowych oraz usługowych. Można to zrobić podając kod BLIK sprzedawcy, albo włączając usługę płatności zbliżeniowej, dzięki czemu płatność zostanie zrealizowana przez przyłożenie telefonu do terminala płatniczego. BLIK pozwala też wypłacić pieniądze z bankomatu.

Zamiast używania karty bankomatowej można wpisać wygenerowany kod, aby mieć dostęp do środków zgromadzonych na koncie. Dużym ułatwieniem jest również możliwość przelania pieniędzy na wskazany numer telefonu, jeśli jest skojarzony z aplikacją bankową. Przelew na numer telefonu jest ekspresowy i działa 7 dni w tygodniu, a ponadto nie wiąże się z dodatkowymi opłatami. Uniwersalność i duży (względnie) poziom bezpieczeństwa BLIK-a powoduje, że jest on coraz bardziej popularny na polskim rynku.

Jak zacząć korzystać z BLIK-a? Możliwość wygenerowania BLIK-a w bankowości mobilnej ma ponad 95% klientów krajowych instytucji płatniczych. Usługa jest bowiem dostępna dla klientów 18 banków. Aby mieć do niej dostęp należy najpierw pobrać na telefon z systemem Android lub iOS aplikację banku, w którym mamy rachunek. Po jej uruchomieniu pojawi się opcja wygenerowania kodu BLIK. Jak zapłacić BLIK-iem? Płatność składa się z następujących kroków: 1. Płacący uruchamia aplikację bankową, która zamawia kod; 2. PSP (Polski Standard Płatności – spółka obsługująca system) generuje 6-cyfrowy kod i przekazuje go do aplikacji płacącego; 3. Aplikacja wyświetla kod płacącemu; 4. Płacący wprowadza kod w punkcie akceptacji (sklep, bankomat, strona internetowa); 5. PSP weryfikuje kod, rozpoznając bank, który go zamówił i przekazuje autoryzację do banku; 6. Bank autoryzuje płatność (konieczne jest zazwyczaj potwierdzenie przez klienta transakcji w aplikacji bankowej);

7. Bank odsyła autoryzację do PSP, który dalej za pośrednictwem agenta rozliczeniowego przekazuje ją do akceptanta. Cała operacja w założeniu nie trwa dłużej niż kilkadziesiąt sekund. BLIK jest systemem działającym w trybie online, co oznacza, że do działania wymaga dostępu do internetu.

Jak to działa w praktyce? Na przykład w sklepie internetowym, gdy kończymy zakupy i przechodzimy do płatności wystarczy zrobić następujące czynności: 1. Uruchomić aplikację mobilną banku i nacisnąć symbol BLIK; 2. Wpisać kod, który pojawi się na ekranie smartfona, w odpowiednim okienku na stronie internetowej sklepu; 3. Zatwierdzić transakcję w aplikacji mobilnej; 4. Gotowe.

Co jest kluczem do sukcesu BLIK-a? Popularność wynika z jego prostoty i uniwersalności. Podczas tworzenia systemu nie powstała żadna nowa aplikacja. Zamiast tego BLIK został zaimplementowany w już działających aplikacjach bankowości mobilnej, dzięki czemu stał się szybko dostępny milionom klientów. Ponadto żadna inna usługa bankowości elektronicznej nie integruje tylu możliwych zastosowań jednocześnie, a użytkowanie systemu jest proste i intuicyjne.

Pamiętać należy, że to użyteczne narzędzie może też służyć złym celom – o przesłanie BLIK-a mogą również prosić oszuści, którzy w wiarygodny sposób będą próbowali uzasadnić, dlaczego potrzebują pieniędzy. Ale to już temat na zupełnie inny artykuł.

Adam Dębski

DAĆ SZANSE

akończyły się wakacje i wiele dzieci wróciło z obozów, kolonii i rekolekcji. Trzeba przyznać, że młodzież z terenu Archidiecezji, mieszkająca w małych wsiach i miasteczkach, ma bardzo ograniczone możliwości wyjazdów. Trzeba pomagać rodzicom w pracach polowych lub zajmować się opieką nad młodszym rodzeństwem. Trudno przekonać opiekunów i zorganizować grupę.

Chciałbym w tym miejscu pochwalić rodziców harcerzy z Kozińca. To dzięki ich zaangażowaniu udało się w tym roku wystąpić reprezentacją na Ogólnopolską Parafiadę Dzieci i Młodzieży do Warszawy. Razem z grupą z Czeremchy (diecezja drohiczyńska), byli to jedyni reprezentanci naszej metropolii. Udało się zorganizować zbiórkę na ten cel wśród parafian, wykonać okolicznościowe koszulki oraz zapewnić transport.



Młodzież z Kozińca i pół tysiąca rówieśników uczestniczyli w tygodniowym święcie sportu, kultury i wiary. Motto Parafady brzmi: „Ruch rzeźbi umysł, serce i ciało”.

Parafiada przyciąga przez sport. Przyciąga możliwość startowania w profesjonalnie przeprowadzonych rozgrywkach. Młodzi ludzie są zadowoleni ze spotkań w międzynarodowym gronie i „fajnych” rekolekcji. Rywalizacja sportowa uczy wygrywać i przegrywać. Jest

podium, fanfary, a medale i puchary wręczają uczestnikom zawodowi sportowcy i olimpijczycy. Ojciec Józef Joniec (twórca Parafady) powtarzał, że najważniejszą rzeczą jest współzawodnictwo, aby uczyć młodych ludzi samodyscypliny, poświęcenia i zaangażowania. Ma to prowadzić do rozpoznania swoich umiejętności i ograniczeń oraz szacunku do rywali.

To tylko jeden przykład. Ale na pewno takich inicjatyw było wiele. Dzięki zaangażowaniu lokalnych społeczności i wsparciu rodziców, można dokonać wspaniałych dzieł. A nagrodą za poświęcony czas i opiekę niech będzie wdzięczność i uśmiech na twarzy najmłodszych. Miejmy nadzieję, że oni tę szansę wykorzystają, a kiedyś jako dorośli sami włączą się w podobne inicjatywy.

ks. Aleksander Dobroński

? Krzyżówka

W kolorowe pola należy wpisać osoby i przedmioty, które związane są z postacią na obrazie.

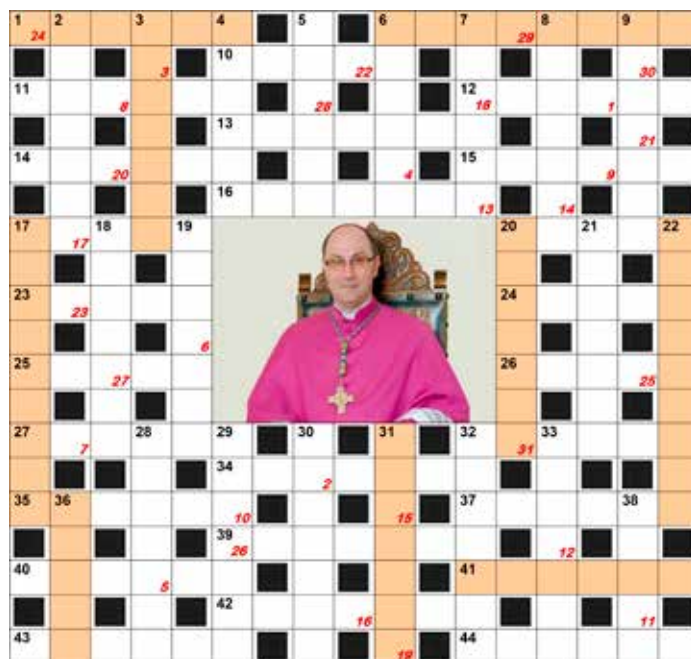
POZIOMO:

- 1) na głowie osoby ze zdjęcia,
- 6) imię osoby ze zdjęcia,
- 10) Ryszard dla kolegów,
- 11) np. Parafiada,
- 12) skorupiak; rozwiłitek,
- 13) kazanie,
- 14) pisał je Hans Christian Andersen,
- 15) dawny władca Turcji,
- 16) Zbawiciel,
- 17) lekceważąco o chłopcu,
- 20) dawniej gołowąs,
- 23) kolega epika,
- 24) kowalski gwóźdź,
- 25) pozostałość po zamku,
- 26) św. Jan jako twórca Apokalipsy,
- 27) Dobra ... to Ewangelia,
- 32) średniowieczny śpiewak kościelny,
- 34) okryciowe myjnie,
- 35) niemoc,
- 37) trucizna zwana też blekotem,
- 39) orkiestrowe talerze,
- 40) prorok na ognistym rydwanie,
- 41) tytuł osoby ze zdjęcia,
- 42) instrument ze stroikiem,

- 43) 8 dni po Bożym Ciele,
- 44) załącznik do dokumentu.

PIONOWO:

- 2) japońska układanka z kwiatów,
- 3) noszona przez osobę ze zdjęcia,
- 4) miejsce lądowania Bryg. Spadochronowej gen. St. Sosabowskiego w czasie II woj. św.,
- 5) elektroniczny list,
- 6) wokół kapelusika damy,
- 7) skarbnik wśród Apostołów,
- 8) dostojnik kościelny,
- 9) „polskie” miasto w USA,
- 17) na ramionach osoby ze zdjęcia,
- 18) św. Mikołaja w Białymstoku,
- 19) decydujący cios boksera,
- 20) na nosie osoby ze zdjęcia,
- 21) Renata dla babci,
- 22) wokół szyi osoby ze zdjęcia,
- 28) przestarzałe o dochodzie,
- 29) współplemienka Winnetou,
- 30) miejsce urzędowania papieża,
- 31) siedziba osoby ze zdjęcia,
- 32) realizowana w aptece,
- 33) chorobowe bakterie,
- 36) nazwisko osoby ze zdjęcia,
- 38) dawna potrójna korona papieża.



Wśród Czytelników, którzy do 20 września na adres pocztowy naszej Redakcji lub e-mail dm@archibial.pl nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki wakacyjnej, której hasło

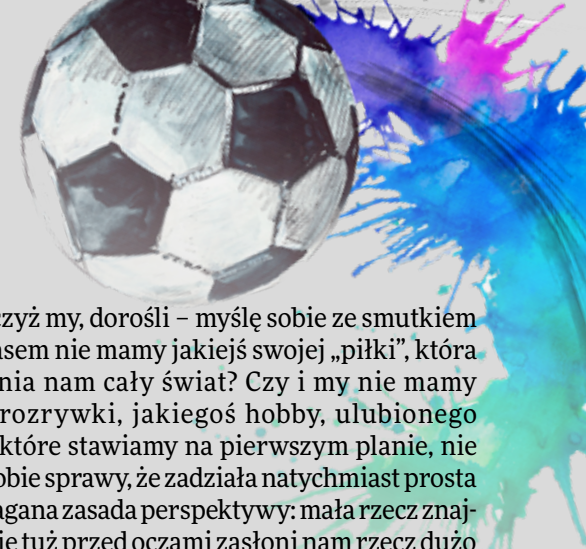
brzmiało „Natura to nie tylko matka, lecz także królowa” nagrody wylosowali: **Zofia Podkowik, Dawid Gawęski i Bolesław Garbowski.**

Andrzej Mariusz Pereszczako



Przemyslenia babci Ani

Piłka



Oje wnuki, jak wszyscy chłopcy, uwielbiają grać w piłkę. Często chodzą z tatusem na pobliską łączkę, gdzie swobodnie mogą bawić się piłką. Baraszkują wtedy na trawie, jak młode kociaki. Ile przy tym śmiechu, wrzawy, ale czasem i płaczu! Bywa, że i ja z mężem przyglądamy się tym figlom.

Oto młodszy z chłopców, 5-letni brzdąc, dorwał się wreszcie do piłki i postanowił sobie, że jej nikomu nie odda. Biegnie teraz ile sił w nóżkach, trzymając piłkę przed samym nosem, blisko twarzy, wpatrzony tylko w nią. Piłka zasłania mu cały widok, dlatego chłopczyk nie widzi, że biegnie wprost na zarośla pełne pokrzyw. Ojej! Dobrze, że skończyło się na rozbitym kolanie i podrapanych rączkach.

Tak to jest, kiedy piłka przysłoni ci cały świat – mówię tuląc płaczącego malca.

Ale czyż my, dorośli – myślę sobie ze smutkiem – też czasem nie mamy jakiejś swojej „piłki”, która przesłania nam cały świat? Czy i my nie mamy jakiejś rozrywki, jakiegoś hobby, ulubionego zajęcia, które stawiamy na pierwszym planie, nie zdając sobie sprawy, że zadziała natychmiast prosta i nieubłagana zasada perspektywy: mała rzecz znajdującą się tuż przed oczami zasłoni nam rzecz dużo większą. Niewinna rozrywka postawiona najbliżej serca stanie się sprawą najważniejszą na świecie, większą od Pana Boga i zbawienia własnej duszy.

I może się zdarzyć, że ktoś idąc przez życie z „piłką” trzymaną przed swoim nosem, nie zauważy, że zmierza wprost w pokrzywy, albo nawet do przepaści.

Babcia Ania



Irena gotuje

PYSZNE LECZO OD RAZU I DO SŁOIKA

Składniki:

1,5 kg cukinii, 1,5 kg papryki, 1 kg pomidorów, 1/2 kg cebuli, 2 ostre papryki, 1 łyżka papryki słodkiej, 1 łyżka papryki wędzonej, 1 łyżeczka kminku, sól, cukier, pieprz do smaku.

Przygotowanie:

Pokrojoną w piórka cebulę podsmażyć na oleju. Gdy będzie na wpół miękka dodać przyprawy: kminek, paprykę słodką i wędzoną, sól i pieprz, przesmażyć.

Cukinię pokroić w kostkę, paprykę i ostrą papryczkę w paski. Dorzucić na patelnię. Dodać pomidory z puszki lub pokrojone w kostkę świeże pomidory oraz cukier. Dusić ok. 20 minut, w razie potrzeby doprawiając jeszcze solą i pieprzem. Tak przygotowane leczy jest gotowe do spożycia, można je również przełożyć do wyparzonych słoików. Pasteryzować ok. 20 min. Po wyjęciu z garnka odwrócić słoiki do góry dnem i poczekać do ostygnięcia. Do leczy można dodać kiełbasę lub jakiegokolwiek inne mięso.



Humor

- Dzień dobry, można hasło do wifi?
- Najpierw trzeba coś zamówić.
- To poproszę małe frytki.
- Okej, to będzie 6 zł.
- Dobrze, to jakie jest to hasło?
- „Najpierw trzeba coś zamówić”, bez spacji.

- Wpadłbyś do nas któregoś dnia – Marian zaprasza kolegę – mamy nowego psa.
- A czy on gryzie?
- Właśnie chcemy to sprawdzić.

- Pracownik banku próbuje wytłumaczyć klientowi zasady płacenia na raty. Proszę pana najpierw płaci pan niewielką sumę, a potem przez trzy miesiące nie płaci pan nic. Na to klient: – To pan mnie zna?

W aptece:

- Jest kwas acetylosalicylowy?
- Chodzi pani o aspirynę?
- Tak, ciągle zapominam tej nazwy...

- Czy twój narzeczony wie ile masz lat?
- pyta koleżanka koleżankę.
- Tak, częściowo.

Do księgarni wchodzi kobieta w żałobie, trzymając w ręku książkę *Grzyby wokół nas*. Księgarz ściska jej rękę: – Szczere wyrazy współczucia, wydawnictwo już poprawiło te błędy!

Naprzeciwno mnie w przedziale siedzi facet. Od godziny trzyma telefon przy uchu i milczy... Myślę, że kłóci się z żoną.

Ochrona pracownika na zwolnieniu lekarskim

Wielokrotnie, w dotychczas publikowanych przeze mnie tekstach stwierdzałem, że świadomość prawna polskiego społeczeństwa jest na bardzo niskim poziomie. Jest to już swego rodzaju truizm. Nie ma w tym niczyjej winy. Stan ten wynika z wielu czynników, ale uważam, że najważniejszymi z nich są: stopień skomplikowania systemu prawa w Polsce, problem z dostępnością do treści aktów prawnych oraz bardzo hermetyczny, swoisty język ustaw. Owa nieznajomość treści obowiązujących przepisów dotyczyć zatem musi również jednej z podstawowych gałęzi prawa, która odnosi się do człowieka w czasie jego całej aktywności zawodowej to jest prawem pracy.

Mając to na względzie w bieżącym numerze „Drogi Miłosierdzia” chciałbym wyjaśnić kwestię, która trapi wiele osób, zgłaszających się po porady prawne, to jest czy pracodawca może rozwiązać z pracownikiem stosunek pracy, gdy ten przebywa na zwolnieniu lekarskim czyli tzw. L4.

Generalną i najważniejszą do zapamiętania dla Czytelnika zasadą jest norma, zgodnie z którą pracodawca nie może wypowiedzieć pracownikowi umowy o pracę w czasie jego urlopu, ale przede wszystkim w czasie innej usprawiedliwionej nieobecności pracownika w pracy (np. na skutek choroby). Tak literalnie stanowi przepis art. 41 ustawy z dnia 26 czerwca 1974 r. – Kodeks

pracy (Dz.U. z 2022 r. poz. 1510, dalej jako kp.). Od wyżej wymienionej zasady istnieją, niestety, jednak dwa bardzo ważne wyjątki, które warto w tym miejscu odnotować i które wyłączają tę normę.

Po pierwsze, owa ochrona pracownika w trakcie jego usprawiedliwionej nieobecności w pracy nie ma zastosowania w sytuacji, gdy pracodawca z uwagi na różnego rodzaju problemy, w tym np. natury finansowej itp. ogłasza swoją upadłość lub likwidację. Utrzymanie istniejących wtedy stosunków pracy (a przynajmniej ich części), których stronami są pracodawca i pracownik, traci ekonomiczną rację bytu i wówczas mogą być one rozwiązane.

Po drugie, można rozwiązać stosunek pracy z powodu usprawiedliwionej nieobecności pracownika, jeżeli upłynął odpowiedni okres uprawniający do rozwiązania umowy o pracę bez wypowiedzenia. O jakich okresach mowa? Opisane są one w art. 53 kp. i ich długość jest różna w zależności od tego, jaki staż pracy ma dany pracownik u pracodawcy. Generalnie pracodawca może rozwiązać umowę o pracę bez wypowiedzenia, jeżeli niezdolność pracownika do pracy wskutek choroby trwa:

- dłużej niż 3 miesiące – gdy pracownik był zatrudniony u pracodawcy krócej niż 6 miesięcy,
- dłużej niż łączny okres pobierania z tytułu choroby wynagrodzenia i zasiłku oraz pobierania świadczenia rehabilitacyjnego przez pierwsze 3 miesiące jego trwania (konkretna długość okresu uzależniona jest tutaj od indywidualnej sytuacji pracowniczej i nie sposób wskazać tutaj konkretnej liczby) – gdy pracownik był zatrudniony u pracodawcy co najmniej 6 miesięcy lub jeżeli niezdolność do pracy została spowodowana wypadkiem przy pracy albo chorobą zawodową;

W każdym innym niż wymienione powyżej, przypadku usprawiedliwionej nieobecności pracownika w pracy pracodawca może rozwiązać stosunek pracy, jeżeli absencja pracownika wyniosła dłużej niż jeden miesiąc.

Co bardzo ważne, jeżeli doszłoby kiedykolwiek do zwolnienia pracownika z uwagi na jego długotrwałą nieobecność w pracy wywołaną chorobą, wówczas pracodawca powinien w miarę możliwości ponownie zatrudnić takiego pracownika, jeżeli ten w okresie 6 miesięcy od rozwiązania umowy o pracę zgłosi swój powrót do pracy niezwłocznie po ustaniu przyczyn, które usprawiedliwiały jego nieobecność.

Z uwagi na zwięzłość niniejszego opracowania, wszystkich zainteresowanych zachęcam do pogłębionej lektury ustawy, która dostępna jest m.in. w internecie pod adresem <https://isap.sejm.gov.pl/>

Łukasz Mościcki

Konkurs fotograficzny Rzeczypospolita Obojga Narodów – połączeni dziedzictwem

Więcej informacji na stronie: www.rodmi@bialystok.pl

Regionalny Ośrodek Debaty Międzynarodowej w Białymstoku
ul. Kilińskiego 13, 15-089 Białystok
tel. +48 85 874 23 02
www.rodmi-bialystok.pl

Zadanie dofinansowane ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych



Ośrodek Debaty Międzynarodowej Białystok



Rzeczpospolita Polska Ministerstwo Spraw Zagranicznych



STOWARZYSZENIE „WSPÓLNOTA POLSKA”



BIAŁYSTOK

Kalendarium Archidiecezji

WRZESIEŃ 2022

- 3** 38. PIESZA PIELGRZYMKA DO SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ POCIESZENIA W KRYPNIE wyruszy w sobotę 3 września o godz. 7.00 sprzed białostockiej archikatedry. Uwieńczeniem pątniczej wędrówki będzie uroczysta Msza św. celebrowana w Krypnie o godz. 18.00 pod przewodnictwem abp. Józefa Guzka z udziałem grup pielgrzymkowych z całej Archidiecezji.
- 25** W niedzielę 25 września o godz. 16.30 w archikatedrze białostockiej odbędzie się uroczyste **NAŁOŻENIE PALIUSZA METROPOLICIE BIAŁOSTOCKIEMU ABP. JÓZEFOWI GUZDKOWI**. Aktu tego, podczas liturgii Mszy św. dokona, w imieniu Papieża Franciszka, Nuncjusz Apostolski w Polsce abp Salvatore Pennacchio.
- 27** W przeddzień święta bł. ks. Michała Sopoćki Patrona Białegostoku, we wtorek 27 września po Mszy św. w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego o godz. 18.00, odbędzie się **PROCESJA Z RELIKWIAMI BŁOGOSŁAWIONEGO KS. MICHAŁA SOPOĆKI** do archikatedry.
- 28** W środę 28 września w **ŚWIĘTO BŁ. KS. MICHAŁA SOPOĆKI, PATRONA BIAŁEGOSTOKU** o godz. 18.00 w archikatedrze białostockiej zostanie odprawiona uroczysta Msza św. w intencji mieszkańców miasta. Tego dnia w archikatedrze w godz. 6.00-18.00 zostaną wystawione relikwie bł. Michała. O godz. 15.00 odbędzie się modlitwa **KORONKĄ DO MIŁOSIERDZIA BOŻEGO NA ULICACH I SKRZYŻOWANIACH**.

XVIII MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL MUZYKI ORGANOWEJ I KAMERALNEJ im. Ks. WACŁAWA RABCZYŃSKIEGO w WASILKOWIE

POD HONOROWYM PATRONATEM
METROPOLITY BIAŁOSTOCKIEGO WOJEWODY PODLASKIEGO STAROSTY POWIATU BIAŁOSTOCKIEGO BURMISTRZA WASILKOWA

KONCERT INAUGURACYJNY

Niedziela 4 września 2022 godz. 19:00

Andrzej Pietraszko

kornet / Białystok

Dariusz Hajdukiewicz

organy

Niedziela 11 września 2022 godz. 19:00

Zuzanna Fedorowicz

harfa / Warszawa

Magdalena Irmińska

flet / Warszawa

Koncert współfinansowany z dotacji Starostwa Powiatowego w Białymstoku

Niedziela 18 września 2022 godz. 19:00

Maria Pomianowska

fidele kolanowe / Warszawa

Mingjie Yu

gunheng - starożytne chińskie cytry / Chiny

Niedziela 25 września 2022 godz. 19:00

Maria Erdman

klawikord / Warszawa

Karolina Zych

flet traverso / Radom

ROZPOCZĘCIE ROKU
FORMACYJNEGO
LITURGICZNEJ SŁUŻBY
OLTARZA
17.09.2022



9:30 Zawiązanie wspólnoty

10:00 Konferencja Ks. Karola Godlewskiego

11:00 Eucharystia pod przewodnictwem Ks. Abp Józefa Guzka

12:00 Atrakcje w Zespole Szkół Mechanicznych

PARAFIA ŚW. FLORIANA W BIAŁYMSTOKU
ZAPRASZAMY WSZYSTKICH MINISTRANTÓW!

Zgłoszenia na nr tel.: 728 935 664 lub
e-mail: lso@archibial.pl

DUSZPASTERSTWO KOBIET
ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

Zapraszamy na wspólne spotkanie uczestników pielgrzymek do Medjugorie

25 września
Niedziela
Godz. 12:00
Msza św.
Wspólny posiłek



Kozińce koło Dobrzyniewa

DOM POGRZEBOWY
Szyborscy

ul. Artyleryjska 9 wjazd od ul. Botanicznej
ul. Wierzbowa róg ul. H. Ordonówny
ul. Słonecznikowa 8 wejście od strony osiedla

tel. (85) 744-55-46 • kom. 784 358 427

CZYNNIE CAŁĄ DOBĘ

Dobrowie, życzliwość, empatia i szacunek nieprzerwanie od 40 lat...



Enea Ciepło.
Dbamy o Twoje ciepło każdego dnia.

enea-cieplo.pl